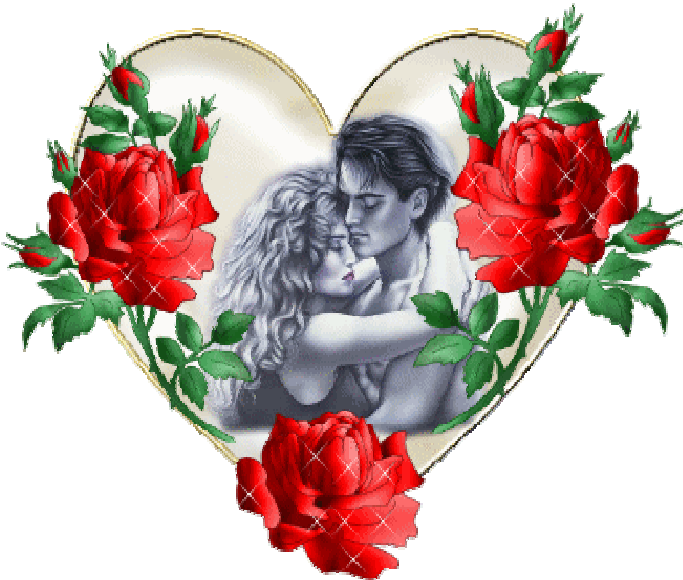




SHARON KENDRICK

JAK RÓŻA W PEŁNI LATA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Młody adwokat był w każdym calu nienaganny, bardzo przystojny i dobrze ubrany. Donna nie widziała dotąd równie zadbanych rąk.

- Czy możesz podpisać umowę? - Idealnie wypolerowanym paznokciem wskazał odpowiednią stronę. - Widzisz? To bardzo proste.

Niewiele brakowało, żeby zaczęła chichotać.

- Mam złożyć podpis tam, gdzie twoja sekretarka miłosiernie postawiła ołówkiem krzyżyk?

- Owszem... Wybacz - dodał pospiesznie. - Nie zamierzam traktować cię protekcjonalnie.

- Spokojnie. - Napięcie, które towarzyszyło jej od kilku tygodni, nagle się ulotniło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. - Wcale tego tak nie odebrałam. - Złożyła zamaszty podpis. - Cieszę się, że doprowadziliśmy tę sprawę do szczęśliwego końca.

- Często się widywaliśmy. Teraz będzie mi ciebie brakowało - westchnął Tony Paxman. Nie wyglądał na uradowanego. - Mniejsza z tym. Masz wreszcie pozwolenie na podawanie alkoholu w swojej herbarcarni. Gratulacje, Donno! - Wyciągnął rękę. - Życzę ci, abyś odniosła wielki sukces.

- Dziękuję - odparła Donna. Miała nadzieję, że nie sprawia wrażenia zbyt pewnej siebie czy wręcz zarozumiałej lub aroganckiej. Te cechy charakteru były jej zupełnie obce. Uważała się natomiast za szczęściarę, choć zdawała sobie sprawę, że zamiast czekać biernie na uśmiech fortuny, wołała zawsze brać sprawę w swoje ręce.

Sięgnęła po żakiet i z wdzięcznością uśmiechnęła się do Tony'ego. Podczas załatwiania tej sprawy miała w nim niezastąpionego przewodnika. Doceniała, że sprawnie i bezboleśnie przeprowadził ją przez wszelkie prawnicze meandry i pułapki. Co ważniejsze, zachował dyskrecję, za co była mu szczególnie wdzięczna.

- Zjesz ze mną obiad, żeby uczcić pomyślne zakończenie sprawy?

Przez chwilę mrugał gwałtownie powiekami, jakby zaproszenie kompletnie go zaskoczyło.

- Obiad? - powtórzył niepewnie.

Donna popatrzyła na niego kpiąco. A czego się spodziewał? Szalonego weekendu w Wenecji?

- Czy zapraszając cię, złamałam jakąś niepisaną zasadę? - spytała.

- Ależ skąd! - Energicznie pokręcił głową. - Często jadam obiady z klientami, ale...

- Tak przypuszczałam, - Zerknęła na zegarek. - Czy możemy się spotkać o pierwszej w restauracji hotelu „New Hampshire”?

- U Markusa Foremana? - Tony westchnął z zalem. - Byłoby cudownie, ale wątpię, czy uda się zarezerwować stół. Trzeba do nich dzwonić dużo wcześniej, więc może lepiej umówmy się gdzie indziej.

- Jesteś świetnie zorientowany - odparła z uśmiechem. - Jestem jednak bardzo przezorna i dokonałam rezerwacji już kilka tygodni temu.

- Byłaś pewna, że uda się sfinalizować transakcję?

- Oczywiście. Wiedziałam, że na dzisiejszym posiedzeniu zapadnie decyzja w sprawie mojego zezwolenia na sprzedaż alkoholu. Dlaczego miałoby potraktować" moją prośbę negatywnie?

- Nie brak ci pewności siebie - powiedział cicho. - Ani urody.

Najwyższy czas, aby łagodnie rozwiać jego złudzenia, pomyślała Donna. To przykre, że wielu mężczyzn uważa zwykle przyjazne gesty za zawołaną zachętę.

- Nie zrozum mnie źle - odparła życzliwie. - To będzie robocze spotkanie. Chcę ci w ten sposób podziękować za ogromny wysiłek, który włożyłeś w prowadzenie tej sprawy. Nie mam żadnych ukrytych intencji.

- Oczywiście. - Z wielkim zapałem wziął się do porządkowania dokumentów zaścielających biurko. - O pierwszej w „New Hampshire”, tak?

- Zgadza się - odparła, sięgając po torebkę. Wstała i z zadowoleniem stwierdziła, że pantofle na wysokich obcasach dodają jej nie tylko kilka centymetrów wzrostu, lecz również pewności siebie. - Czekam niecierpliwie na kolejne spotkanie.

- Ja również - powiedział trochę zasmucony. Wyszła przed budynek i wciągnęła w płuca rześkie kwietniowe powietrze. Dzień był pogodny, wiosna w pełnym rozkwicie. Donna z zachwytem patrzyła na delikatne kwiaty magnolii podobne do białych gwiazd.

Znajomi uważali, że decyzja o otwarciu herbaciarni w Winchester, gdzie roiło się od znanych lokali, jest po prostu przejawem szaleństwa i lekkomyślności. Trzeba przyznać, że mieli sporo racji. Z drugiej strony jednak większość barów i restauracji należała do wielkich sieci gastronomicznych i dlatego brak im było własnego niepowtarzalnego charakteru i stylu. Tylko jedno miejsce wyróżniało się korzystnie na ich tle - lokal Markusa Foremana.

Dzisiejszy dzień Donna uznała za wyjątkowy. Zrobiła wielki krok naprzód i wprost rozsadała ją duma. Owszem, zainwestowała wszystkie oszczędności w przedsięwzięcie, które pesymiści uważali za z góry skazane

na niepowodzenie. Wkrótce przekonają się, że czarnowidztwo nie popłaca. Może zresztą zmieniliby pogląd na sprawę, gdyby znali wszystkie motywy, którymi kierowała się Donna. Ona pragnęła za wszelką cenę wrócić do miasta, gdzie poznała Markusa i dowiedziała się, czym są miłość, rozpacz i poczucie straty.

Miała trochę czasu, dlatego z przyjemnością spacerowała ulicami, oglądając wystawy. Gdy dotarła wreszcie do hotelu, przeżyła małe zaskoczenie, ponieważ wystrój wnętrza był zupełnie inny niż przed laty. Kiedy tutaj pracowała, panowała moda na ciężkie meble, puszyste dywany oraz kwieciste wzory tapet i zasłon. Markus wyraźnie szedł z duchem czasu i dokonał wielkich zmian. Odsłonił piękną drewnianą podłogę, która pachniała woskiem i lśniła jak lustro. Sprzętów pozostało niewiele, a jasne zasłony nie rzucały się w oczy. Wnętrze sprawiały wrażenie prostych i wygodnych, a nie bogatych i przytłaczających jak dawniej. Znikły bezpowrotnie ogromne, przepastne kanapy!

Pamiętała doskonale swoje pierwsze wrażenie, gdy przed laty przekroczyła ten próg. Kiedy zamknęły się za nią cicho wejściowe drzwi, miała wrażenie, że wkroczyła do innego świata. Była wtedy osiemnastolatką. Od tamtej pory minęło dziewięć lat...

Podeszła do biurka recepcjonistki i powiedziała uprzejmie:

- Zarezerwowałam stolik na nazwisko Donna King. Mam się tu spotkać z mecenasem Paxmanem.

- Już przyjechał i czeka przy stoliku. Gzy kiedykolwiek jadła pani u nas?

- Nie - odparła krótko. Dawniej słała łóżka w hotelu, sprzątała pokoje i łazienki. Czasami zaglądała do kuchni i zjadała jakieś resztki. Raz tylko Markus zaprosił cały personel do sali konferencyjnej na bankiet, żeby uczcić wyjątkowo pochlebny recenzję smakosza i redaktora w jednej osobie, piszącego dla poczytnej gazety. Wołała nie wracać pamięcią do tamtego dnia. Tak czy inaczej, nie jadła dotąd posiłku w hotelowej restauracji.

- Zaraz poproszę, żeby ktoś panią zaprowadził do stolika.

Szła za kelnerem, powtarzając sobie, że nie ma się czego bać. Pracowała i jadła w wielu drogich i eleganckich lokalach na całym świecie. Nie wiedzieć czemu zadrżała na myśl» że mogłaby spotkać Markusa. Zbyteczna nerwowość, jeśli wziąć pod uwagę, że minęło dziewięć lat. Od dawna nie zależało jej na tym facecie:

W restauracji niemal wszystkie miejsca były już zajęte. Tony Paxman na jej widok podniósł się z krzesła.

- Już myślałem, że wystawiłaś mnie do wiatru!

- Och, człowieku małej wiary! - odparła z żartobliwym patosem i uśmiechnęła się do kelnera, który czekał, gotowy przyjąć zamówienie. - Proszę nam podać najlepszego szampana. Dzisiaj świętujemy.

- W tej chwili, łaskawa pani.

Dopiero po drugim kieliszku Tony pozwolił sobie na niezbyt taktowną uwagę:

- Miejmy nadzieję, że za pół roku nadal będziesz miała powody do radości.

- Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej? - Donna z przyjemnością sączyła szlachetny trunk.

- Markus Foreman nie będzie uradowany, gdy usłyszy, że w sąsiedztwie powstaje nowy lokal.

- Ach tak? - Wrzuciła do ust zieloną oliwkę i przeżuła ją starannie. - Cieszy się wśród ludzi z branży sporym uznaniem, więc potrafi chyba stawić czoło konkurencji.

- Moim zdaniem ten facet nie boi się żadnego wyzwania - powiedział oschle Tony. - Jednak usytuowanie twojej herbaciarni raczej nie przypadnie mu do gustu.

- Nie sądzę, żeby była ona poważnym zagrożeniem dla jego interesów. - Donna odłożyła pestkę oliwki na talerzyk. - Weź pod uwagę, że tutaj podaje się podwieczorek tylko hotelowym gościom.

- Owszem, ale nie można wykluczyć, że i oni zaczną przychodzić do ciebie na popołudniową herbatę.

- To wolny kraj, więc mogą wybierać. - Wzruszyła ramionami. - Trzeba robić swoje na piątkę z plusem i dbać o klienta. - Uśmiechnęła się i wzniosła kieliszek do toastu. - Niech zwycięży najlepszy!

- Albo najlepsza - mruknął Tony.

Zamówili dama, a rozmowa zesłała na lokalne plotki i tematy związane z adwokacką praktyką Tony'ego. Donna próbowała cieszyć się jego towarzystwem i smacznym jedzeniem oraz podtrzymywać lekką, dowcipną konwersację.

Mimo woli zastanawiała się, czy postąpiła rozsądnie, rzucając swego rodzaju wyzwanie człowiekowi tak wysoko cenionemu przez kolegów po fachu.

- Donno - usłyszała nagle głos Tony'ego.

Podniosła wzrok znad malowniczej piramidy musu czekoladowego oblanego sosem bananowym. Odsunęła pucharek i spojrzała na swego rozmówcę.

- Tak? - rzuciła z udawanym zainteresowaniem.

- Dlaczego mnie tu dziś zaprosiłaś? Wiem, wiem - dodał, nim odpowiedziała. - To rewanż za dyskretne przeprowadzenie twojej sprawy. Ale masz chyba jakiś ukryty cel... Odnoszę wrażenie, że znasz to miejsce. Byłaś tu wcześniej?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Donna zmrużyła oczy. Zaskoczył ją, ponieważ nie sądziła, że jest tak byстрыm obserwatorem.

- To proste: mowa ciała. Gesty i miny są niewyczerpaną skarbnicą wiedzy. Trzeba tylko wiedzieć, jak je interpretować. W moim zawodzie ta umiejętność bardzo się przydaje. Jestem w tej dziedzinie prawdziwym ekspertem.

- Pracowałam tu przed laty, w czasach mojej bujnej młodości.

- Czyli niedawno!

- Ależ ja mam dwadzieścia siedem lat!

- I bogate życiowe doświadczenie, prawda? - podpowiedział żartobliwie.

- ... które jednak nie na wiele się przydaje, gdy nie chcemy uczyć się na błędach. Prawda, Donno?

Nie odwróciła się; to nie było konieczne. Rozpoznałaby ten głos nawet w mroku i z wielkiej odległości.

- Witaj, Markusie - powiedziała uprzejmie. Ciekawe, czy pamięta jej głos. Jak długo stał w pobliżu, przysłuchując się rozmowie? Gdy podszedł, nie spojrział na nią, tylko obserwował Tony'ego. Przywitali się chłodno.

- Znacie się? - spytała.

- Markus jest w naszym mieście bardzo popularny - odparł Tony, wruszając ramionami. Nagle przygasł, jakby otaczająca go aura pewności siebie i samozadowolenia prysła niczym bańka mydlana.

- I cóż, Donno? - rzucił z ociąganiem Markus, spoglądając na nią wreszcie.

Mimo woli popatrzyła w jego oczy, błękitne i chłodne jak lód, ocienione czarnymi rzęsami.

- I cóż, Markusie? - odparła cicho, ukradkiem mierząc go taksującym spojrzeniem. Jaka szkoda, że sienie roztył. Gdyby chociaż wyłysiał... Zmienił się, ale to mu tylko wyszło na dobre. - Powinieneś teraz oznajmić, że cieszysz się z naszego spotkania, ale to byłoby wierutne kłamstwo.

- Dobrze powiedziane. - Uśmiechnął się drwiąco. - Zwłaszcza że w tej dziedzinie nawet nie śmiałybym się z tobą mierzyć.

Obojętnie przyglądała się twarzy człowieka, którego kiedyś do szaleństwa kochała. Dzisiaj nie odczuwała żadnych emocji. Przyjrzała mu się i stwierdziła, że zmienił styl. Przestał wzorować się na swoich antenatach, zapomniał o garniturze, krawacie oraz niezliczonych

akcesoriach świadczących o przynależności do grona wybrańców fortuny. Miał na sobie jasne spodnie i jedwabną koszulę. Dwa górne guziki zostawił rozpięte. W tym stroju było mu naprawdę do twarzy.

Włosy nosił teraz dłuższe i zaczesywał je do tyłu, ale kilka niesfornych kosmyków opadało mu na czoło i skronie, dotykając mocno zarzysowanych brwi.

- Masz wolny dzień? - spytała uprzejmie, zerkając na jego obuwie: wygodne pantofle z granatowego płótna na sznurkowych podszewkach, wsunięte na bosc stopy. Spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem, jakby zaskoczyła go tą uwagą. Zorientował się, że spogląda na jego buty.

- Co ci się nie podoba? - mruknął.

- Świetnie wyglądasz, ale ten strój nie jest chyba odpowiedni dla człowieka interesu - odparła drwiąco. - Przypominasz raczej zapalonego żeglarza niż poważnego właściciela hotelu.

- To nie jest typowy hotel. Wprowadziłem sporo innowacji. W naszej branży liczy się teraz rozmach, fantazja i własny styl - wyjaśnił zniecierpliwiony. - Dlatego nie muszę dłużej ukrywać prawdziwej natury pod garniturem i krawatem.

- Markus, ja cię nie poznaję! Wyrosłeś na buntownika - stwierdziła zgryźliwie.

Oczy mu pociemniały, przybierając barwę szafiru. Nagle usłyszeli ciche pokaskiwanie i popatrzyli jednocześnie na Tony'ego, który bacznie im się przyglądał. Donna zagryzła wargi. Jak mogła zapomnieć o swoim gościu?! Cóż za gafa! To się nie mieści w głowie! Wystarczyło, że Markus Foreman podszedł do stolika, a już zachowywała się jak podekscytowana nastolatka.

- Zamówimy kawę? - spytała pospiesznie Tony'ego, który pokręcił głową i wstał. Zapewne był zły na Donnę, że po raz drugi tego dnia potraktowała go lekceważąco.

Spojrzał ostentacyjnie na zegarek i zrobił przerażoną minę.

- Ależ się zasiedziałem! Muszę lecieć! O trzeciej jestem umówiony z klientem - zawołał, ściskając rękę Donny, która spojrzała na niego przeproszająco. - Dzięki za zaproszenie.

Gdy wyszedł, poczuła się podle. Wszystkiemu jest winien Markus. Przez niego spotkanie z Tonym okazało się niewypałem. Zepsuł jej taki wspaniały dzień! Po namyśle zreflektowała się i zadała sobie pytanie, czego właściwie oczekiwała. Przecież istniało duże prawdopodobieństwo, że wybierając tę restaurację, spotka tu Markusa. Czyżby naiwnie sądziła, że on jej nie pozna lub obojętnie przejdzie obok, skinąwszy w przelocie głową?

- Moje gratulacje - powiedział drwiąco.

- To najbogatszy i najprzystojniejszy z miejscowych prawników.
 - Stan jego konta i młodzieńcza uroda są mi obojętne. Wybrałam go, ponieważ jest najlepszy.

- W jakiej dziedzinie? - spytał, unosząc brwi.

- Nie wiem, co masz na myśli. Polecono mi go - odparła z westchnieniem i uświadomiła sobie, że nie musi się przed nim tłumaczyć. Dawno przestał być jej szefem. Nie powinna przejmować się opinią człowieka, który przed łąty został wprawdzie jej pierwszym kochankiem, lecz nie potrafił się zdobyć na choćby najmniejszy przejaw czułości. A potem z dnia na dzień ją porzucił...

- Znajomi, którzy ci go polecili, niewątpliwie wspomnieli, że właśnie się rozwiódł, a sprawa była dla niego prawdziwym koszmarem. Jest do wzięcia i szuka pociechy, ale ma jeden feler: połowę dochodów oddaje żonie i dwójce dzieci. Wiem, że takie finansowe zobowiązania odstraszą niektóre kobiety. - Uśmiechnął się niespodziewanie i od razu pojaśniała mu cała twarz. Donna mimo woli popatrzyła na niego z zachwytem. Po chwili dodał półgłosem: - Niesamowite! Przed chwilą mówiłem tak, jakbym był o ciebie zazdrosny.

- Owszem - przytaknęła skwapliwie. - Zresztą zupełnie bezpodstawnie. Z Tonym łączą mnie wyłącznie interesy.

- Twoje sprawy mnie nie interesują. - Mimochodem zerknął na jej rękę i nie dostrzegł obrączki. - Chyba słusznie się domyślam, że szukasz męża.

- Jestem samotna. Sądzę, że właśnie taką odpowiedź chciałeś usłyszeć, prawda? A ty się ożeniłeś?

- Nie, jestem sam - odparł cicho. - Po co przyjechałaś? Zamierzasz tu zostać?

Donna uznała, że nie ma powodu, aby ją nadal obrażał i przesłuchiwał.

- Chętnie bym ci opowiedziała o moich planach. - Równocześnie gorączkowo szukała wymówki, aby szybko skończyć tę nieprzyjemną rozmowę. - Niestety, trochę się spieszę.

Z jej zachowania wywnioskował, że to nieprawda, ale nie był zaskoczony. Przecież dawniej także go okłamywała, ale wtedy był jeszcze młody i zaślepiiony pożądaniem, więc przejrzenie na oczy zajęło mu trochę czasu.

- To z pewnością nic pilnego - odparł przekonująco.

- Może spieszę się na ważne spotkanie? - zasugerowała zaczepnie.

- Nie sądź, chociaż trudno wykluczyć taką możliwość

- powiedział zduszonym głosem, wspominając ich pierwszą i jedyną miłosną noc. - Jesteś spokojna i odprężona, a to oznacza, że postanowiłaś dać sobie trochę oddechu.

- Usiadł przy stoliku naprzeciwko Donny, która spojrzała na niego pytającym wzrokiem. - Skoro twój złotousty prawnik zniknął z horyzontu, możemy chyba razem wypić kawę? - spytał z ujmującym uśmiechem. - A przy okazji wyjaśnisz mi, po co tu przyjechałaś.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Donna biła się z myślami. Chętnie przyjęłaby zaproszenie Markusa, gdyż w jego towarzystwie świat wydawał jej się piękniejszy i bardziej kolorowy. Nawet teraz jego obecność sprawiała jej niekłamana przyjemność. Z drugiej strony jednak miała ochotę uciec z restauracji co sił w nogach. To jednak byłoby dla niego najlepszym dowodem, że nie uporała się jeszcze z młodzieńczym uczuciem i w głębi ducha pozostała zakochaną nastolatką.

- Zgoda - odparła chłodno i usiadła wygodniej, obciągając prostą sukienkę z kremowego jedwabiu. Markus odetchnął z ulgą, starając się ukryć tryumfalny uśmiech. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo mu zależało, aby została. Z irytacją zmarszczył brwi, a potem nieznacznie skinął na kelnera. Gdy zamówili kawę, spojrział w lśniące oczy Donny, zielone jak świeżo skoszona trawa. Rzęsy pociągnęła tuszem, żeby wydawały się ciemniejsze. Kiedyś wytykał jej żartobliwie, że są zbyt jasne.

- Wyglądasz inaczej niż przed laty - powiedział z wahaniem.

- Nie zapominaj, że jestem o dziewięć lat starsza - odparła, spoglądając na niego ze zdziwieniem - Ludzie z wiekiem się zmieniają - kobiety bardziej niż mężczyźni. - Mimo wygłoszonej przed sekundą sentencji w głębi ducha czuła się jak głupiutka nastolatka. Taką ją pewnie zapamiętał. Po chwili dodała z przekąsem: - Chyba nie zmieniłam się aż tak bardzo, jeśli od razu mnie poznałeś.

- Owszem.

Wziąwszy pod uwagę liczbę gości w restauracji, Markus sam był zaskoczony, że tak szybko spostrzegł Donnę. Co mu ułatwiło rozpoznanie? Falujące włosy koloru ognia? Wspaniała figura? Sznur bursztynów na jasnej szyi? Westchnął tęsknie i po raz kolejny oddał się podniecającym wspomnieniom.

- Może odcisnęłaś w mojej pamięci niezatarty ślad? - mruknął drwiąco.

- Coś w tym jest. Rzeczywiście działałam w ten sposób na ludzi - przytaknęła z udawaną powagą i zauważyła, że jej przemądrzały ton oraz pewność siebie całkiem zbiły go z tropu.

Nie zdawał sobie sprawy, że w pewnym sensie jemu zawdzięczała przemianę z pokojówki w kobietę interesu. Wiele razy wyobrażała sobie ich spotkanie i miała nadzieję, że uda jej się utrzyć Markusowi nosa. Daremne nadzieje! Siedział oto tuż obok i wydawał się nawet lekko znudzony. Może to jedynie poza?

- Czy bardzo się zmieniłam? - spytała z udawaną słodyczą.

Usiadł wygodniej na krześle i skorzystał ze sposobności, żeby przyjrzeć się jej uważnie. Sprawilo mu to niebywałą przyjemność, czym był bardzo zdegustowany. Donna King to niezła sztuka, każdy facet się za nią obejrzy, pomyślał zgryźliwie. Niezwykła uroda stała się jej głównym atutem, a o podejrzanym środowisku, z którego pochodziła, wiedziało niewiele.

Jako właściciel restauracji o ustalonej renomie od dawna obracał się w wielkim świecie i dlatego nie miał wątpliwości, że zwodnicza prostota jedwabnej sukni i zakietu to znak firmowy znakomitego projektanta, a cena tego skromnego stroju jest znacznie wyższa niż przeciętna miesięczna pensja. Kiedy szedł w stronę Donny, zauważył jej pantofle na wysokich obcasach. Takie buty sporo kosztują. Gotów był się założyć, że torebka idealnie do nich pasuje. Podniósł wzrok, napotkał wyczekujące spojrzenie Donny i przypomniał sobie pytanie. Czy bardzo się zmieniła?

- Dawniej wyglądałaś biednie - odparł z bolesną szczerością, nie zwracając uwagi na pobladłą nagle twarz Donny. - Teraz sprawiasz wrażenie kobiety zamożnej i obdarzonej znakomitym gustem, która może sobie pozwolić na różne kaprysy. Kto płaci twoje rachunki, Donno? Zdradzisz mi nazwisko tego szczęśliwca?

Popatrzyła na niego z politowaniem i odparła karcąco:

- Niesamowite! Ależ ty jesteś staromodny! Czasy się zmieniły. Kobiety nie muszą już prosić mężczyzn o pieniądze, żeby ładnie wyglądać. Sama zapłaciłam za wszystko, co mam na sobie.

Roztargniony Markus kiwnął głową i pomyślał z uznaniem, że to dobrze zainwestowane pieniądze. Do skromnego stroju znakomicie pasowała prosta fryzura. Kędzierzawe rude włosy splecione były w luźny warkocz przewiązany białą jedwabną wstążką. Donna przypominała nad wiek mądrą uczennicę, co jej zresztą dodawało uroku.

Suknia miała odważny dekolt, ale zasłaniał go zakiet. Ilekroć Donna pochylała się do przodu, rozchylone klapy odsłaniały jasną skórę. Ten widok doprowadzał Markusa do szaleństwa. Poczul nagłe pożądanie, ale natychmiast przywołał się do porządku.

- Zaczęłaś się malować - dodał z wyrzutem. - Kiedyś do głowy by ci to nie przyszło.

- No pewnie! - Wybuchła szczerym śmiechem. - Nie zapominaj, że wstawałam o szóstej rano, żeby zmienić pościel i sprzątać pokoje. O tej porze trudno myśleć o urodzie. Wierz mi, życie pokojówki pozbawione jest uroku i blasku.

- Chyba że szef ma do niej słabość.

- Niestety, ja nie zdołałam wkraść się w łaski mego dyrektora, prawda, Markusie? Całe szczęście, że zdobyłam się na odwagę i odeszłam bez pożegnania.

- Ale dzisiaj znowu tu jesteś - rzucił ostro. - Ciekawe, dlaczego...

- Żeby świętować.

- Zagadkowa odpowiedź - mruknął. - Jaki masz powód? Każesz mi zgadywać czy sama powiesz?

Wkrótce i tak się dowie. Zresztą nie ma powodu, by nadal utrzymywać rzecz w tajemnicy. Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć o sfinalizowanej dziś transakcji, gdy do stolika podeszła wyjątkowo urodziwa i zgrabna kobieta w obcisłej czarnej sukni. Na tacy niosła dwie filiżanki, dzbanek i talerzyk z migdałowymi ciasteczkami. Gdy pochyliła się, Donna przyjrzała się jej lśniącem czarnym włosom, rozdzielonym pośrodku idealnie równym przedziałkiem.

- Coś jeszcze, Markusie? - zapytała brunetka z ledwie wyczuwalnym francuskim akcentem. Wpatrywała się w niego jak urzeczona, z trudem ukrywając podniecenie. Gdyby nie dobre wychowanie, pewnie usiadłaby mu na kolanach.

- Nic, dziękuję - odparł z roztargnieniem i machinalnie odprowadził ją wzrokiem.

- Profesjonalistka w każdym calu - stwierdziła ze znanstwem Donna.

- Owszem.

- Bardzo ładna. - Niepotrzebnie pozwoliła sobie na tę uwagę!

- Owszem - przytaknął ponownie, unosząc brwi.

- Nie jest kelnerką, prawda? One nie noszą takich sukienek. - Donna nie dawała za wygraną.

- Chcesz porozmawiać o moim personelu? - spytał, uśmiechając się domyślnie.

- Skądże!

Nalał kawy do filiżanek i odruchowo podsunął Donnie cukiernicę. Wzruszyło ją, że zapamiętał jej upodobanie do słodczy.

- Dzięki, przestałam słodzić kawę i herbatę.

- Nawet dziś się nie skusisz? Przecież świętujesz... i to chyba w wielkiej tajemnicy.

- Już nie. - Uśmiechnęła się i upiła łyk kawy. - Zaprosiłam dzisiaj na obiad Tony'ego Paxmana, ponieważ zawarłam korzystną umowę.

- Cóż to za umowa?

Znów mówił do niej protekcjonalnym tonem. Przez chwilę miała ochotę zapomnieć o swoim postanowieniu.

Odrobina chępliwości albo ton tryumfu znacznie poprawiłyby jej humor, lecz nie mogła sobie pozwolić na takie zachowanie.

- Ta umowa zapewni mi godziwe utrzymanie. Dzisiaj udało mi się ją wreszcie sfinalizować - odparła rzeczowo i chłodno. Usiadła wygodnie w oczekiwaniu na jego reakcję.

Zmarszczył brwi i patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby mu oznajmiła, że zamierza kandydować na stanowisko burmistrza.

- Chcesz pracować dla konkurencji? - zgadywał.

- To denerwujące, że nie przychodzi ci do głowy inny wniosek. Tak się składa, że będę prowadzić własną firmę. - Pozwoliła sobie na uśmiech. - Jestem właścicielką.

Sięgał właśnie po cukier, ale jego ręka znieruchomiała na moment. Wziął z cukiernicy jedną kostkę, wrzucił ją do kawy i upił łyk aromatycznego płynu.

- W jakiej branży?

Odczekała chwilę, a ta krótka zwłoka okazała się równie odświeżająca, jak ciepła kąpiel po długim, męczącym dniu.

- Będę prowadzić... restaurację - odparła.

- Gdzie?

- Tu, w Winchester.

Co ją do tego skłoniło? Markus rozważał gorączkowo najróżniejsze możliwości. Zmrużył oczy.

- Zastanawiam się, co robiłaś przez te Wszystkie lata, skoro dziś stać cię na kupno lokalu.

- A jak myślisz? Czym się mogłam zajmować? Daruj sobie odpowiedź, i tak wiem, co myślisz. Po tym, jak mnie wyrzuciłeś na ulicę, harowałam jak wół!

- Oszczędź mi melodramatycznych wyznań i nie obarczaj mnie winą za swój los. Chciałem przecież dać ci hojną odprawę i załatwić posadę w Londynie, ale nie przyjąłaś mojej oferty.

- Bo nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego - odparła z goryczą.

- To był twój wybór - mruknął, wzruszając ramionami. - Nie będę odgrywać roli podłego drania tylko dlatego, że taka postać znakomicie pasuje do twojej historyjki!

- Wyobraź sobie, że sama zdobyłam wszystko, co mam. Pojechałam do Nowej Zelandii i zostałam kucharką na owczej fermie. Pracowałam w barze na Manhattanie i na transatlantyku. Poznałam twoją branżę od kuchni, znam się na niej nie gorzej niż ty. Ciężko pracowałam, oszczędzałam każdy grosz...

- I miałaś nadzieję, że kiedyś się odbijesz od dna - wpadł jej w słowo.
 - Nie masz pojęcia, co to znaczy samemu dochodzić do wszystkiego! - Patrzyła na niego z ciekawością, niepewna, jak zareaguje, ale zachował kamienną twarz.

- Nie martwię się, że otwierasz tu lokal. Ciągłe słyszy się o nowych restauracjach, które szybko plajtują.

- Dzięki! Umiesz podnieść człowieka na duchu!

- Nie próbuję cię straszyć, po prostu chcę być z tobą szczery. Wiesz, że kto podejmuje ryzyko, musi się liczyć z przegraną. - Po chwili dodał z domyślnym uśmiechem: - Powiesz mi coś więcej o swoim przedsięwzięciu? A może obawiasz się, że wykorzystam te informacje, żeby ci zaszkodzić?

- O nie, boję się tylko, że lada chwila stracę cierpliwość!

Wybuchnął śmiechem, zadowolony, że udało mu się wyprowadzić z równowagi.

- Proszę bardzo - mruknął - poużywaj sobie.

Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie, ale puściła je mimo uszu. Zrobiła efektowną pauzę i oznajmiła:

- Kupiłam pensjonat Buttresów.

Markus zmrużył oczy. Z tego wniosek, że postanowiła otworzyć nowy lokal nie tylko w tym samym mieście, ale i na tej samej ulicy. Konkurencja w najbliższym sąsiedztwie. .. Uśmiechnął się pobłaźliwie. Nie ma porównania między pięciogwiazdkowym hotelem i podupadającym pensjonatem.

- Chcesz go prowadzić?

- Skądże! - zaprzeczyła. - Postanowiłam zmienić charakter lokalu.

To ma sens, pomyślał z uznaniem. Wiele faktów, wcześniej niezrozumiałych, ułożyło się nagle w logiczną całość. Pensjonat Buttresów został zamknięty przed dwoma laty, bo właściciele zbankrutowali. Od tamtej pory nikt nie interesował się tym budynkiem - małym i bardzo zniszczonym, jak również nie posiadającym parkingu.

Markus przypomniał sobie, że w ciągu ostatniego miesiąca często widywał przed pensjonatem ciężarówkę firmy hydraulicznej. Kręcili się tam malarze i spece od układania parkietu. Od rana do wieczora słychać było huk młotów i denerwujący zgryźliwy jazgot wiertarek. Do pięknej, starej willi wnoszono stylowe meble. Jak większość sąsiadów, Markus był przekonany, że nowy właściciel przerabia zniszczony pensjonat na prywatne mieszkanie.

- Wykonałaś gigantyczną pracę, ale co tam będzie? - wypytywał zaciekawiony, spoglądając na Donnę badawczym wzrokiem.

- Herbaciarnia.
- Proszę?
- Herbaciarnia. Zamierzam serwować podwieczorki.

Omam nie wybuchnął śmiechem, ale Donna promieniała radością i dumą, więc szybko zagryzł wargi. Herbaciarnia! Ależ to pomysł rodem z dziewiętnastowiecznej powieści!

- Osobliwe.
- Zakładam, że to miało zabrzmieć jak komplement.

- Raczej nie. - Popatrzył na nią z ponurą miną. Zamiast się irytować, powinien chyba zaopiekować się tą szaloną dziewczyną, bo gotowa popełnić olbrzymie głupstwo. Zawsze wzbudzała w nim instynkt opiekuńczy, chociaż skrzętnie to ukrywał. - Donno, czy jako kolega po fachu mogę ci udzielić dobrej rady? Mówię serio.

- Nie masz pojęcia, jak lekceważąco zabrzmiało twoje pytanie. Zgoda, chętnie posłucham twoich sugestii, ale powinieneś wiedzieć, że oprócz praktyki nieobca jest mi też teoria. Skończyłam wieczorowe studia na wydziale hotelarstwa. Chodziłam też na kurs księgowości. Jakie masz zastrzeżenia do mego pomysłu? - spytała, mrużąc oczy.

- Tam nie ma parkingu! - wybuchnął. - Czy nie zastanowiło cię, czemu ten piękny dom tak długo nie mógł znaleźć nabywcy? A może sądzisz, że zrobiłaś doskonały interes?

- Wyobraź sobie, że parking nie będzie potrzebny.
- Naprawdę?

- Owszem. Ta posesja znajduje się na trasie kilku traktów turystycznych opisanych w przewodnikach po Winchester. Wszystkie biura turystyczne już wiedzą, że otwieram herbaciarnię w starym stylu. Umieściły ją w spisach miejscowych atrakcji. Pomogą mi na początku, kierując do mnie grupy wycieczkowe, a potem rozejdzie się fama i goście sami zaczną odwiedzać mój lokal. Stawiam na ludzi, którzy lubią piesze wędrówki, bo ciekawi są historii zwiedzanego miasta i zabytków. Kiedy się zmęczą, wpadną do mnie na kanapki, herbatę i ciasto. Nie interesują mnie przybysze, którzy oglądają wszystko zza szyby autokaru i zatruwają środowisko spalinami.

Zapadła cisza.

- Jesteś szalona! - oznajmił w końcu Markus. - Istna wariatka!

- O co ci chodzi? - Rzuciła mu zimne, nieprzyjazne spojrzenie i dodała kąpiąco: - Uważasz, że koszmarnie środowisko, z którego się wywodzę, automatycznie wyklucza mnie z szacownego grona miejscowych restauratorów?

- Nie przesadzaj! Chyba jesteś na tym punkcie nieco przewrażliwiona. Nieważne, jak twoja matka zarabiała na życie - stwierdził oschle. - Przed lary miałem do ciebie pretensję jedynie o to, że mnie oszukałaś. Zresztą nasz związek od początku opierał się na kłamstwie.

- Jaki związek? - spytała drwiąco.- Daj spokój, Markusie, poszukaj lepszego określenia, bo mimo woli obrażasz ludzi, którzy naprawdę czują się ze sobą związani.

Rozparł się na krześle i przyglądał się jej bacznie, jak zawsze spokojny i opanowany.

- Powiedz mi, czy otwierasz tę swoją... herbaciarnię, bo chcesz się zemścić?

- Proszę? - wykrztusiła, szczerze zdumiona. Przez chwilę była zbita z tropu i daremnie szukała odpowiednich słów. Po chwili dodała: - Markusie, nie sądziłam, że uważasz mnie za kompletną idiotkę. Proszę, okaż trochę wiary w moją inteligencję. Nie zamierzam marnować sobie życia, a tak by się stało, gdybym próbowała się na tobie mścić. - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, jakby rozważała, czy można zaufać jego inteligencji. - Muszę przyznać, że jesteś wyjątkowym egocentrykiem. Naprawdę myślałeś, że postanowiłam tu wrócić ze względu na ciebie? Sądzisz, że zainwestowałabym wszystkie oszczędności, gdybym nie miała widoków na sukces?

- Sam nie wiem. Może źle cię oceniłem - powiedział takim tonem, jakby sam wątpił w sens swoich słów. - Jak ci się udało do ostatniej chwili zachować tę transakcję w sekrecie? - wypytywał. - Dlaczego nie chciałaś, żeby sprawa wyszła na jaw?

- Jak? - powtórzyła z uśmiechem. - Zatrudniłam dobrego prawnika. Sam wiesz, ile bierze Tony Paxman, ale wart jest takiego honorarium. Już się nauczyłam, że jakość usług zależy od wynagrodzenia. Jeśli chodzi o powody, dla których nie rozgłaszałam, że chcę kupić nieruchomość w tej okolicy... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Podejrzywałam, że uczynisz wszystko, aby uniemożliwić sprzedaż posesji, jeśli się dowiesz, kto jest nią zainteresowany.

Cholera jasna, miała rację! Zrobiłby to nie z obawy przed konkurencją, bo jej herbaciarnia nie stanowiła dla niego zagrożenia. Chodziło raczej o lęk przed samą Donną. Mimo upływu lat ta dziewczyna miała nad nim ogromną władzę, ale na szczęście nie zdawała sobie z tego sprawy. Odetchnął głęboko, żeby uspokoić rozdygotane nerwy. Zrobiło mu się gorąco. W jej obecności zawsze nachodziły go głupie, szalone myśli.

Milczał, a mocne bicie serca odmierzało kolejne sekundy. Poczł dreszcz przebiegający po plecach. Nie miał odwagi się odezwać, ponieważ bał się, że głos odmówi mu posłuszeństwa. Dopiero gdy zapanował nad uczuciami, spytał drwiąco:

- Czy twój przyjazd oznacza wojnę między nami?

- Ależ nie! Oboje mamy tu pole do popisu - odparła ugodowo. - Niech klienci sami wybiorą lokal, który im bardziej odpowiada.

- Ty właśnie tak postąpiłaś - stwierdził znacząco. - A może dobra kuchnia nie była jedynym powodem, dla którego postanowiłaś przyjść do mojej restauracji?

- Nie rozumiem.

- Mam z tym coś wspólnego?

- Proszę?

- Jest wiele dobrych lokali, do których mogłaś zaprosić swego prawnika, ale zarezerwowałaś stolik właśnie tu, bo chciałaś się ze mną zobaczyć.

Miał trochę racji. Liczyła na spotkanie, ale nie dlatego, że nadal coś do niego czuła. Chciała się utwierdzić w przekonaniu, że uporała się z dawnymi problemami i może zacząć wszystko od początku, iść naprzód i zapomnieć o mężczyźnie, który przysporzył jej tylu cierpień.

- Czemu miałabym dążyć do naszego spotkania? - zapytała mimo woli i od razu tego pożałowała, ale słowa popłynęły rzeką i nie mogła ich powstrzymać. - Dlaczego miałabym odnawiać znajomość z człowiekiem, przez którego znalazłam się na skraju rozpacz? Wykorzystałeś mnie, a potem nie potrafiłeś spojrzeć mi w oczy! Dlatego musiałam stąd odejść, i to szybko. Moje kłamstwa stały się jedynie pretekstem. Byłam dla ciebie jak wyrzut sumienia. Czułeś się podle, bo uwiodłeś niewinną dziewczynę, prawda?

- Nie rób z siebie ofiary. Oboje wiemy, że to nieprawda. Jak na potulne niewiniątko, zachowywałaś się dość prowokująco. - Na moment zacisnął wargi i dodał, zniżając głos do szeptu: - A co do uwiedzenia, jak określiłaś ten pożałowania godny incydent...

- Pożałowania godny incydent? - powtórzyła z oburzeniem. - Teraz przebrałaś miarękę! Jeszcze ci pokażę, na co mnie stać. Przysięgam, że mój lokal stanie się sławny. Twój klienci zaczną przychodzić do mnie i...

- Moja droga Donno - powiedział z westchnieniem, pokiwał głową i podniósł się z krzesła. - Choć jesteś coraz starsza, to rozumu ci jakoś nie przybywa. Nie próbuj intrygować, bo twój kurzy mózdzek nie sprosta takiemu zadaniu. Weź sobie do serca tę radę.

- Czas pokaże, kto ma rację.

- Będę się cieszyć, aczkolwiek z umiarem, gdy wyjdzie na moje.
- A ja zamierzam śmiać się na całe gardło, gdy udowodnię, że okazałeś się złym prorokiem.
- Zobaczymy. - Mimo woli ukradkiem spojrzął na jej dekolt i wściekły na siebie wyszedł z restauracji.

Donna i niemal wszystkie kobiety znajdujące się w pobliżu odprowadziły go wzrokiem.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Donna zapłaciła rachunek i wyszła, nie zwracając uwagi na gości, którzy obserwowali ją ukradkiem - może dlatego, że Markus się do niej przysiadł. Inaczej wyobrażała sobie to spotkanie. Okazała się naiwna i głupia. Jak mogła zakładać, że fatalne zauroczenie, które przed laty sprawiło, że bez namysłu rzuciła się w jego ramiona, minęło bez śladu! Dzisiejsza rozmowa była najlepszym dowodem, że wzajemna fascynacja przetrwała długoletnią rozłąkę. Niestety, nadal nie potrafili dojść do porozumienia i wciąż się ranili.

Gdy Donna wyszła na ulicę, było słoneczne popołudnie. Cienie stawały się coraz dłuższe, a lekkie powiewy wiatru wydawały się chłodniejsze niż przed dwiema godzinami. Zadrżała, bo cienki żakiet nie chronił przed zimnem; dostała gęziej skórki. Stukając obcasami, ruszyła dobrze znaną ulicą w stronę domu, z którym wiązała nadzieje na przyszłość. Zatrzymała się, popatrzyła na staromodną fasadę i uznała, że to obiecujący widok. Solidna czerwona cegła, wiekowe drzwi, terakota w ciepłym odcieniu zachodzącego słońca. Ten piękny budynek był jej własnością. Jutro nad drzwiami zawiśnie nowy szyld, a w prasie zostaną zamieszczone reklamy. Ostatnio żyła chwilą, zajmując się wyłącznie swoją herbaciarnią i snując optymistyczne plany na przyszłość. Jednak po spotkaniu z Markusem musiała wrócić myślą do przeszłości i przyznać, że nadal jest pod jego urokiem. Żaden inny mężczyzna nie miał nad nią takiej władzy.

Serce Donny kołatało niespokojnie, ilekroć o nim myślała. Ciągłe stawał jej przed oczyma. Bardzo się zmienił; chyba też przybyło mu trosk, gdyż kiedyś pokazywał światu o wiele pogodniejszą twarz. Był wprawdzie szorstki i nieprzystępny, ale emanował pierwotną zmysłowością, która przyciągała ją niczym magnes.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, okazał jej wiele życzliwości i troski, ale tak samo ulitowałby się pewnie nad bezdomnym psem. Miała osiemnaście lat, gdy przyjechała do Winchester. Tamtego grudniowego dnia okropnie padało. Ubrana była w dzinsy, sweter i starą tweedową kurtkę kupioną na wyprzedazy, która nie chroniła przed zimnem i wilgocią. Do Bożego Narodzenia pozostał zaledwie tydzień. Wszędzie jarzyły się świąteczne lampki zawieszane na ciemnych i nagich gałęziach drzew. W zapadającym zmierzchu wyglądały jak barwne klejnoty.

Tamtego dnia skręciła w Westgate Street, ujrzała nagle jasny budynek hotelu „New Hampshire” i zadrżała. Takie widoki знаła tylko z książkowych ilustracji: piękny, zabytkowy gmach, ozdobne drzewka w

ciemnych, lśniących donicach ustawionych po obu stronach drzwi, lśniące czystością okna, świeżo pomalowane ściany i framugi. Przemknęło jej przez myśl, że w sezonie takie hotele zatrudniają dodatkowych pracowników. Zmarzniętą dłonią nacisnęła klamkę, pchnęła szklane drzwi, weszła do holu i zobaczyła drabinę, na której stał ciemnowłosy mężczyzna. Próbował zawiesić wielką srebrną gwiazdę na szczycie olbrzymiej choinki sięgającej niemal sufitu.

Donna cichutko postawiła na dywanie swój plecak i przyglądała się nieznanemu. Miał na sobie nowe, starannie wyprasowane spodnie i elegancką koszulę. Proste ubranie podkreślało wspinałą sylwetkę.

Czekała bez słowa, aż ozdoba znajdzie się na swoim miejscu.

- Brawo! - zawołała, gdy w końcu zawiesił gwiazdę. Odwrócił głowę i marszcząc brwi, spojrzał przez ramię. Powoli zszedł z drabiny i stanął przed Donną. Włosy miał gęste, ciemne i starannie uczesane, a oczy jasnobłękitne. Donna nie widziała dotąd tak niezwykłych tęczywek. Kiedy w nie popatrzyła, obudziły się w niej uczucia, których dotąd nie знаła.

Młody mężczyzna ponownie zmarszczył brwi, zmierzył ją taksującym spojrzeniem i zapytał protekcjonalnie:

- Jak mogę pani pomóc? - Tonem głosu dał do zrozumienia, że nie będzie sobie zaprzętać głowy jej problemami, więc powinna stąd natychmiast zniknąć.

Nie po raz pierwszy tak ją potraktowano, więc zirytowana postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

- Macie tu wolne pokoje?

Zdumiony, na moment szeroko otworzył oczy, ale szybko wziął się w garść i bezradnie rozłożył ręce.

- Przykro mi, wszystkie są zarezerwowane. W grudniu mamy zawsze najwięcej gości i...

- Szczerze mówiąc, wcale nie szukam pokoju - wpadła mu w słowo. Przyszło jej na myśl, że zachował się bardzo taktownie. Rozmawiał z nią tak, jakby mogła sobie pozwolić na wynajęcie pokoju w tym hotelu, chociaż na pierwszy rzut oka było widać, że to nieprawda. Po chwili namysłu dodała: - Szukam pracy.

- Jakiej? - spytał natychmiast.

- Mogę robić wszystko. Potrafię ciężko pracować. Mogę być kelnerką...

- Przykro mi - przerwał jej delikatnie i pokręcił głową. - To restauracja o bardzo wysokim standardzie.

- Potrafię też obierać ziemniaki.

- W kuchni mamy dość pracowników - powiedział z uśmiechem.

- Aha. - Zacisnęła drżące usta i sięgnęła po plecak. - Mówi się trudno. Wesółych świąt.

- Czuję się jak bezduszny kapitalista.

- Ale pan na takiego nie wygląda - odparła życzliwie. Przypominał raczej księcia z bajki.

- Kilka dni temu odeszła pokojówka - mruknął, przyglądając się szczupłej, bladej twarzyczce. Doszedł do wniosku, że dziewczyna wygląda na zabiedzoną. - Odpowiada ci takie zajęcie?

- Pewnie! - ucieszyła się. - Obiecuję, że błyskawicznie nauczę się wszystkiego.

- He masz lat?

- Niecałe dwadzieścia - skłamała bez namysłu. Gdyby przyznała się, że nie skończyła osiemnastu, ten facet pewnie kazałby jej wrócić do domu. Ciekawe, dokąd by wtedy pojechała.

- Podróżujesz? - spytał, zerkając na wypchany plecak i znoszoną kurtkę.

- Owszem.

Można powiedzieć, że całe jej krótkie życie ubiegło na ciągłych podróżach i przeprowadzkach. Właściwie nie miała nic przeciwko takiej włóczędze, bo dzięki temu wszędzie była nowa i mogła trzymać ludzi na dystans. Nie musiała też wiele opowiadać o swoich sprawach. Teraz jednak, czując na sobie uporczywe spojrzenie jasnoniebieskich oczu, postanowiła zdradzić to i owo.

- Lubię koczowniczy tryb życia - wyjaśniła pogodnie. - Moja matka jest aktorką. Gdy byłam mała, wszędzie jeździłyśmy razem. - Co ją napadło, żeby tak zmyślać?

- Rozumiem. - Z roztargnieniem pokiwał głową, bo nie był pewny, czy postąpił właściwie zatrudniając ją, ale przez szklane drzwi widział strugi ulewnego deszczu i ogromne kałuże. To przesądziło o jego decyzji. W taką okropną pogodę nie wyrzuciłby na ulicę nawet największego wroga.

- Możesz zostać do Nowego Roku, ale nie dłużej, jasne?

- Och, dziękuję! - Donna odetchnęła z ulgą. Miała taką minę, jakby chciała objąć swego dobroczyńcę, który cofnął się odruchowo. Nie przepadał za piegowatymi rudzielcami i w innych okolicznościach nie rzuciłby na nią okiem. Dlaczego zatem zrobiła na nim tak ogromne wrażenie? Była drobna, ale dzielna, nieustepliwa i trochę zadziorna, co niewątpliwie dodawało jej uroku. Kiedy na nią patrzył, robiło mu się ciepło na sercu.

- Nie ma o czym mówić - wymamrotał. - Jak się nazywasz?

- Donna... Donna King. A pan?

- Markus Foreman.
- Jak mam się do pana zwracać? Szefie? Proszę pana?
- Jestem od ciebie zaledwie o rok starszy, więc mówmy sobie po imieniu
- odparł z pobłażliwym uśmiechem.
- Markus - powiedziała nieśmiało. - Naprawdę jesteś tu szefem?
- Tak - przyznał po chwili wahania.

Wciąż jeszcze nie przyzwyczaił się do nowej roli. Od śmierci ojca minął zaledwie rok. Zamyślony popatrzył na bladą, piegowaną twarz Donny i od razu się rozchmurzył. Wystające kości policzkowe świadczyły, że dziewczyna niezbyt regularnie się odżywia.

- Jesteś głodna?

Spojrzała na niego z niepokojem. Czy widać po niej, że od tygodnia nie jadła solidnego posiłku? Ciekawe, po czym można to poznać? Markus obserwował ją uważnie. Przypominała bezpańskiego kota, którego matka pozwoliła mu kiedyś dokarmiać. Zwierzak był wygłodzony, nieufny i uparty. Z czasem okazało się, że najlepszym sposobem pozyskania jego sympatii jest udawanie obojętności. Wzruszył ramionami, jakby w ogóle go nie obchodziło, czy Donna zje dzisiaj kolację.

- Po całym dniu zostaje u nas trochę jedzenia. Szkoda, żeby się marnowało, więc personel ma darmowe posiłki.

- Dobra - mruknęła obojętnie. - Mogę coś przekąsić.

Zaprowadził ją do kuchni i przedstawił swoim pracownikom. Został trochę dłużej, omawiając z nimi sprawy, które nagle okazały się bardzo pilne, i ukradkiem przyglądał się jej, gdy jadła.

Nie widział dotąd nikogo, kto by się posilał z takim apetytem. Inne kobiety skubały od niechcienia smaczne kaski, natomiast Donna pochłaniała kolację w zawrotnym tempie. Jadła dość łapczywie, jednak z takim wdziękiem i zadowoleniem, że miał ochotę przyłączyć się do niej. Gdy zaspokoila głód, bez pośpiechu i elegancko otarła usta serwetką, a potem obdarzyła Markusa promiennym uśmiechem. Wtedy po raz pierwszy spojrzał na nią życzliwym okiem. Pierwsze lody zostały przełamane.

Po Nowym Roku z niepokojem czekała na wypowiedzenie, ale Markus jakby zapomniał o wcześniejszych ustaleniach. Minęła wiosna, zaczęło się lato... i nic. Odetchnęła z ulgą, bo polubiła miasto i hotel. Bardzo chętnie zostałyby tu na dłużej. Po raz pierwszy w życiu czuła się tak, jakby miała prawdziwy dom.

Harowała w pocie czoła, ponieważ miała nadzieję, że jej zapał zostanie zauważony. Chciała, żeby doceniono jej sumienność. Potrafiła wydajnie

pracować, a dotychczasowe życie ją nauczyło, że niczego nie dostaje się za darmo, postanowiła zatem zasłużyć na uznanie przełożonych.

Bardzo sobie ceniła obecny uregulowany tryb życia. Do niedawna panował w nim chaos. Jej matka była tancerką erotyczną i występowała w podrzędnych kabaretach na wybrzeżu. Pracowała wieczorem i nocą, a w dzień zwykle spała. W pewnym sensie Donna sama się wychowała. Matka wymagała jedynie, żeby córka nie rzuciła się w oczy, bo miała dziewczynka nie pasowała do wizerunku zmysłowej tancerki.

Bardzo jej zależało na sympatii i szacunku Markusa, dlatego wołała mu nie mówić, z jakiego środowiska się wywodzi. Był ogólnie szanowanym synem zamożnego właściciela hotelu i absolwentem renomowanych szkół.

Obawiała się po prostu, że gdyby poznał prawdę, natychmiast zaczęłyby się rozglądać za nową pokojówką.

Czuła, że ją polubił i nie chciała go do siebie zrazić. Okazywał jej wiele serdeczności, ale traktował dość pobłaźliwie i protekcyjnie. Wiedziała, że przed rokiem stracił ojca. Pewnego dnia zdobyła się na odwagę i zapytała o matkę, co okazało się poważnym błędem. Markus zmrużył jasnieniebieskie oczy i zapytał podejrzliwie:

- Czemu się nią interesujesz?
- Byłam... ciekawa - wyjąkała.
- Od dawna nie żyje - burknął z irytacją.

Zdziwił ją ton jego głosu. Można by pomyśleć, że sprawy dotyczące matki to dawno zamknięty rozdział, do którego nie zamierzał wracać

- Ile miałaś lat, kiedy odeszła? - Donna nie dawała za wygraną.
- Skończyłem dziewięć. Zaraz powiesz, że to okropne. Masz rację, bardzo przeżyłem jej śmierć. Możemy zmienić temat?

Nie rozprawiali o tym więcej. Mimo wszystko ta rozmowa nie poszła na marne. Donna bowiem wysnuła z niej optymistyczny wniosek, że człowiek, który nie lubi opowiadać o sobie, rzadko też wypytuje innych. Zresztą było mało prawdopodobne, by właściciel hotelu zechciał zostać powiernikiem zwykłej pokojówki. Z drugiej strony jednak czasami łapała go na tym, że uważnie się jej przygląda. Często wybuchał śmiechem, gdy powiedziała coś zabawnego. Bywało nawet, że droczył się z nią, wypominając zbyt jasne rzęsy i dziecięcy nawyk ssania kciuka w chwilach zdenerwowania.

Pewnego dnia wszedł do świetlicy dla personelu, gdy grała w karty z sympatycznym kelnerem. Pewien swej przewagi chępliwie wyzwał ją na pojedynek... i przegrywał raz po raz. Z pokorą znosząc kolejne klęski, docenił wreszcie inteligencję i liczne talenty Donny. Od tej pory zaczął ją traktować zupełnie inaczej. Wyraźnie szukał jej towarzystwa i nie żałował

miłych słów. Ucieszyła się, gdy pochwalił ją, że tasuje karty jak najzdolniejsza uczennica magika, więc mógłby na nią patrzeć godzinami.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał.

- Od znajomych - stwierdziła ogólnikowo. - Nie mam w zwyczaju zdradzać wszystkich sekretów. Lepiej, żebyś nie wiedział o moich konszachtach z zawodowymi szulerami.

- Masz rację, wolę żyć w nieświadomości - odparł, wybuchając śmiechem.

W takich chwilach powtarzała sobie, że musi mieć się na baczności. To byłoby straszne, gdyby straciła głowę dla mężczyzny takiego jak Markus Foreman. Zbyt wiele ich dzieliło. Tylko w romansach i kolorowych czasopismach Kopciuszek spotyka księcia, a potem żyją długo i szczęśliwie. W rzeczywistości właściciel hotelu szuka kobiety, która pomoże mu piąć się w górę po szczeblach kariery zawodowej. Zwykła pokojówka jest bez szans.

Wkrótce dowiedziała się, że Markus ma brata imieniem Lukas, który okazał się równie przystojny, choć zupełnie inny. Był fotografem i podróżował po całym świecie, robiąc zdjęcia dla rozmaitych czasopism. Ostatni rok spędził w Tajlandii. Nie chciało mu się przyjechać do Winchester nawet na Boże Narodzenie, a Markus zbytnio nie nalegał.

Kiedyś pokazał Donnie zdjęcie brata, który miał podobno szelmowski wdzięk i lisi spryt, zupełnie obcy Markusowi, jak również różnił się od niego fizycznie. Lukas był bowiem bardzo jasnym blondynem.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Donna na kolanach wymiatała śmieci zza wielkiej donicy ustawionej na klatce schodowej. Nagle za jej plecami zabrzmiał przeciągły gwizd. Odwróciła się natychmiast, mocno uderzając łokciem w balustradę, i ujrzała przystojnego mężczyznę. Przemknęło jej przez myśl, że nieznajomy, z drwiącym uśmiechem na ustach i niezwykłą urodą, wygląda jak zbuntowany anioł.

- Ależ to Lukas! - zawołała.

- Czy ja śnię? - mruknął, leniwie oblizując wargi, niczym uwodziciel z dziewiętnastowiecznej powieści. - Wstań, dziewczyno, i obróć się.

Donna nie miała ochoty wypełniać jego poleceń, ale pomyślała, że to brat szefa, więc lepiej z nim nie zadzierać. Podniosła się z kłęczek i w milczeniu pozwałała, by obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Patrzył tak, jakby po raz pierwszy w życiu widział kobietę.

- O rany, trudno się dziwić, że mój starszy brat nie nalegał, żebym wracał do domu. Zwabił tu prawdziwą ślicznotkę i chce ją mieć tylko dla siebie!

- Lukas, trzymaj się od niej z daleka, jasne? - powiedział Markus tonem nie znoszącym sprzeciwu, stając niespodziewanie za bratem. W tej chwili

gorzko żałował, że przyjął do pracy urodziwą Donnę King. Powinien był przewidzieć, że Lukas od razu zacznie ją napastować. Na szczęście bezkształtny uniform pokojówki nieco maskował przyjemne kobiece krągłości. Donna przybrała ostatnio na wadze i wyglądała teraz ponętniej niż w grudniu, kiedy się poznali.

Mimo woli pomyślał, że ta dziewczyna to prawdziwy skarb: pracowita, sympatyczna, rozsądna. Rzadko przebywał w jej towarzystwie, przede wszystkim z obawy, że jeśli pozna ją bliżej, może stracić głowę, a to byłby wielki błąd. Miał do niej słabość, lecz zbyt wiele ich dzieliło.

- Starszy brat spogląda na mnie z góry. - Lukas uśmiechnął się i zerknął na Donnę porozumiewawczo. Markus pociągnął go za sobą i obrzucił karcącym spojrzeniem, jakby pragnął zaznaczyć, że za chwilę straci cierpliwość. Chciał jednak bardzo jasno dać bratu do zrozumienia, żeby trzymał się z daleka od ślicznej pokojówki. I to był poważny błąd, gdyż dla Lukasa zakazany owoc był zawsze najsilniejszą podniecią.

Przez kilka dni Donna nie zwracała uwagi na jawne umizgi młodszego z Foremanów. Traktowała go jak dobrego kumpla, więc uznał, że nie ma szans i spuścił z tonu. W przeciwieństwie do brata chętnie opowiadał o rodzinie i zdradził jej wiele szczegółów z życia pięknej, szalonej matki oraz rozsądnego, statecznego ojca. Donna uznała, że jest przesadnie szczery, gdyż bez namysłu opowiedział jej o romansach rodzicielki i bezradności ojca, który je tolerował, ponieważ zaślepią ją miłość.

Gdy Lukas przyjął do wiadomości, że Donna nie zamierza się z nim przespać i zobojętniał na jej wdzięki, zaprzyjaźnili się i chętnie rozmawiali o prywatnych sprawach. Kiedyś pod wpływem nagłego impulsu zdradziła mu kilka szczegółów ze swego dzieciństwa i wyznała prawdę o matce.

- Jeśli miała taką figurę jak ty, wcale się nie dziwię, że została tancerką erotyczną - powiedział, nonszalancko wzruszając ramionami, jakby zwierzenia Donny nie zrobiły na nim wrażenia.

- Bardzo proszę, nie mów o tym Markusowi - błagała, żałując poniewczasie, że nie umiała utrzymać języka za zębami.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - zapytał, spoglądając na nią z ciekawością.

- Musisz mi to obiecać!

- Dobra - ustąpił. - Uważasz, że mój stateczny brat byłby zgorszony, co?

- Nadal obserwował ją z zainteresowaniem. - Wiesz, on cię chyba lubi.

- Nie przesadzaj. Chętnie grywa ze mną w karty, to wszystko - odparła z naciskiem, jakby i siebie próbowała o tym przekonać.

- Daj spokój - strofował ją żartobliwie. - Gra w brydża z miejscowym pastorem, ale nie zauważyłem, żeby przyglądał mu się tak natrętnie, jak tobie.

Rozmowy z Lukaszem stanowiły miły odpoczynek po całodziennej harówce. Donna cieszyła się, że starania Markusa i całego personelu przynoszą wspaniałe efekty. Wszyscy mieli powody do radości, gdy odwiedził ich znany londyński dziennikarz, prawdziwy znawca tematu. W popularnej gazecie ukazał się potem pochwalny artykuł, a hotel „New Hampshire” został nazwany najcenniejszym skarbem południowej Anglii. Markus zaprosił pracowników na bankiet do sali konferencyjnej, żeby uczcić swój wielki sukces i podziękować wszystkim za ofiarność i pomoc.

W szafie Donny był tylko jeden wyjściowy strój: kupiona na wyprzedaży obcisła sukienka z czarnego aksamitu, która dodawała jej lat, ale znakomicie podkreślała nienaganną figurę. Naszyjnik z bursztynów miał ten sam kolor, co falujące włosy, które tego dnia rozpuściła, żeby czuć się swobodniej. Piła szampana, gawędząc z kucharzami i kelnerami, a potem tanecznym krokiem spacerowała po sali, poruszając się w takt muzyki, dobiegającej z głośników. Czuła na sobie uważne spojrzenie Markusa. Po matce odziedziczyła poczucie rytmu i elegancję ruchów. Jej taniec był zjawiskowy.

Markus nie mógł od Donny oderwać oczu. Gdy podano kawę i wszyscy usiedli, uległ pokusie i podszedł do niej.

- Cześć - powiedział z uśmiechem.

- Witaj.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Dobrze się bawisz?

- Owszem. - Czuła się jak w siódmym niebie. Dotknął palcem bursztynowych koralików, które miała na szyi.

- Śliczne - powiedział cicho. - Kto ci je dał?

- Moja matka.

- Ma dobry gust.

- Szczerze mówiąc, dostałam je, bo myślała, że wcisnęli jej zwykły plastik. Zabawne, co? Nie miała pojęcia, że te bursztyny to jedyna cenna rzecz, jaką kiedykolwiek dostała. Zwykle nosiła tandetne imitacje drogich biżuterii.

- Gdzie teraz jest? - spytał niespodziewanie, zaskakując samego siebie. - Jeździ po kraju, grając w sztukach Szekspira?

Donna zmarszczyła nos, ponieważ nie miała ochoty o tym rozmawiać, zwłaszcza że znów musiałaby kłamać. Teraz marzyła tylko o tym, żeby Markus ją pocałował.

- Rzuciła aktorstwo i prowadzi mały pensjonat na wybrzeżu.

- Gdzie?

- Nie sądzę, żebyś odwiedzał takie okolice. - Zmrużyła oczy i roześmiała się drwiąco.

Miała rację. Nie interesowały go podrzędne jadłodajnie i tanie hoteliki. Wiedział, że wyrosła wśród klientów takich przybytków, a mimo to pragnął jej jak nikogo na świecie.

- Wyglądasz... - Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Nagle zapomniał, co chciał powiedzieć i uśmiechnął się rozmarzony.

Ten uśmiech i zachłanne spojrzenie dodały jej odwagi, więc zapomniała o rezerwie i ostrożności. Znad kieliszka rzuciła mu zachęcające spojrzenie.

- Jak wyglądam? - spytała zmysłowym głosem.

- Cudownie i zachwycająco - wyznał.

- Naprawdę? Warto było się starać. Uświadomiła sobie, że go kocha i pragnie. Chciała z nim być i wiedziała, że taka okazja więcej się nie powtórzy, więc pochyliła się i czule pocałowała go w usta. Miał ochotę od razu wziąć ją w ramiona, ale zdał sobie sprawę, że cały personel ukradkiem ich obserwuje.

- Zostawmy to na później - szepnęła.

- Co takiego? - spytała zalotnie. Przez całe dzieciństwo obserwowała flirtujące pary i teraz machinalnie powtarzała usłyszane wówczas słowa, naśladowała podpatrzone niegdyś gesty.

- To zależy. Zaczniemy od pocałunku i zobaczymy, dokąd nas to doprowadzi - odparł Markus zdławionym głosem.

- Aha! Uprzedź mnie, kiedy będziesz chciał zacząć.

- Zachichotała nagle, ale nie ssała kciuka, uznał zatem, że nie jest zdenerwowana i bawi się doskonale.

- Dobrze, skarbie - mruknął, spoglądając jej w oczy.

- Wkrótce nadejdzie odpowiednia chwila.

Gdy odszedł, wymknęła się na chwilę do toalety i ochlapała zimną wodą zarumienione policzki, a potem ruszyła ciemnym korytarzem do sali.

- Donna!

Początkowo pomyślała, że to Markus, lecz po chwili rozpoznała Lukasa.

- Ale mnie przestraszyłeś!

Podszedł bliżej i spojrzał na nią z ukosa, a na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny, obleśny uśmiech. Zmarszczyła brwi, bo poczuła zapach alkoholu.

- Jesteś pijany.

- Lekko wstawiony, ale wieczór się jeszcze nie skończył, a bar jest otwarty, więc mam zamiar wychylić kilka głębszych. Duszę się tutaj. Muszę się ulotnić, pożycz kumpłowi trochę forsy.

- Wykluczone. Jeszcze mi nie oddałeś poprzedniego długu.

Chciała iść dalej, ale zastąpił jej drogę.

- Mogę ci zaszkodzić. Ciekawe, co powie Markus, gdy pozna całą prawdę.

- O czym ty mówisz? - Donna zatrzymała się w pół kroku.

- Pewnie go zainteresuje, że nawet nie wiesz, kim jest twój tatuś, a matka rozbierała się w nocnych klubach. Jest bardzo zasadniczy, więc chyba nie będzie tym zachwycony, jak sądzisz? - spytał drwiąco.

- Czy to szantaż?

- Nie bądź taka patetyczna. Za dużo się naoglądałaś głupich melodramatów. Oczekuję tylko małej przysługi, a w zamian obiecuję dyskrecję.

Popatrzyła na niego i uświadomiła sobie, że mówi serio. Lukas wcale nie żartował, naprawdę był gotów do takiej podłości.

- He potrzebujesz?

- Dziesięć funtów wystarczy.

- Poczekaj tu. - Westchnęła, przekonana, że Lukas nie odda jej tych pieniędzy, ale w tej chwili nie dbała o to, bo miała głowę zaprzątniętą zupełnie czym innym. Liczył się tylko jeden mężczyzna. - Zostawiłam w sali torebkę.

Gdy weszła do środka, zobaczyła, że Markus siedzi samotnie przy stole. Spojrzał na nią i od razu się rozchmurzyła. Mało tego, po kilku sekundach zapomniała o Lukasiu. Wkrótce wymknęli się niepostrzeżenie do sypialni Markusa.

Miłosna noc była całkowitą katastrofą. Niecierpliwemu Markusowi myślał tylko o sobie. Nie przyszło mu do głowy, że jest pierwszym mężczyzną Donny, a kiedy to sobie uświadomił, było już za późno. Długo leżał z otwartymi oczyma i patrzył w sufit. Spała obok niego, ale wiedział, że rano nie będzie mógł spojrzeć jej w twarz. Po raz pierwszy w życiu zachował się samolubnie i nie pomyślał o zaspokojeniu kobiety, na której mu zależało.

Wyśliznął się spod koldry, włożył ubranie i poszedł do kuchni. Miał ochotę na szklanekę ciepłego mleka. Przy stole siedział Lukas pochylony nad butelką piwa.

- Miałeś ją?

- Kogo?

- Donnę. Uważaj, to smarkula. Oskarżą cię o molestowanie nieletniej.

- Ma dwadzieścia lat. - Markus znieruchomiał.

- Bzdura! Nie skończyła jeszcze osiemnastu. - Lukas upił łyk i rzucił bratu drwiące spojrzenie. - Wiesz, że jej matka była striptizerką?

To była kropla, która przepełniła czarę. Markus uznał tę wiadomość za dobry pretekst, aby zwolnić Donnę. W swoim hotelu nie zatrudniał ludzi tego pokroju.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka następnych dni Donna była tak zaabsorbowana przygotowaniami do otwarcia herbaciarni, że na pewien czas zapomniała o Markusie. Tyle było spraw do załatwienia: musiała zatrudnić personel, zamówić kwiaty i zadbać o reklamę. Telefon dzwonił nieustannie.

Siedziała przy biurku w swoim gabinecie, rysując na kartach dań miniaturowe czajniczki, gdy usłyszała pukanie. Sliczna brunetka o kędzierzawych włosach uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

- Donna?

- Tak? Wejdz, Saro. - Uśmiechnęła się do zatrudnionej niedawno dziewczyny. - Aż trudno uwierzyć, że jutro nasz wielki dzień. Otwieramy herbaciarnię! Uszczypnij mnie, bo mam wrażenie, że to sen.

- Zapewniam, że to dzieje się naprawdę - odparła skwapliwie Sara. - Dzwoniła pani Armstrong...

- Kto?

- Żona burmistrza. Powiedziała, że oboje chętnie przyjdą jutro na otwarcie. Umieściłam ich na liście zaproszonych gości.

- Doskonale! Chyba starczy miejsca dla wszystkich, ale będzie tłok.

Sara podeszła bliżej, oparła się rękami o biurko i dodała, zniżając głos, jakby zwierzała się Donnie z wielkiego sekretu:

- W holu czeka jakiś mężczyzna. Powiedział, że musi się z tobą zobaczyć.

- To pewnie fotograf z miejscowej gazety - powiedziała z roztargnieniem Donna. Przemknęło jej przez myśl, że Sara znakomicie się prezentuje w kremowym uniformie. Zerknęła na zegarek. - Przyszedł za wcześnie. Sądziłam, że będzie tu po dwunastej.

- To nie jest fotograf - odparła Sara jeszcze ciszej.

- A kto?

- Markus... jakiś tam. - Sara zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć nazwisko gościa. - Już wiem! Markus Foreman!

- Powiedz mu, że jutro mamy uroczyste otwarcie, więc jestem zajęta. - Poczuli, że ogarniają niepokój.

. - Już mu o tym wspomniałam, a on na to, że nie ruszy się stąd, dopóki go nie przyjmiesz.

- Rozumiem - Donna wstała, starając się ukryć zmieszanie i radość. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Bała się kolejnego spotkania z Markusem, a zarazem często o nim marzyła.

Spojrzała w lustro wiszące na bocznej ścianie szafy, a potem wyszła do holu. Markus siedział na jednej ze skórzanych kanap i przeglądał w popularnej gazecie notowania giełdowe. Odłożył natychmiast dziennik, gdy spostrzegł Donnę.

- Witaj, Markusie - powiedziała cicho, usiłując ukryć zdenerwowanie. Gardło miała ściśnięte i bolał ją żołądek.

Była zbita z tropu, lecz starała się robić dobrą minę do złej gry. - Jaka miła niespodzianka.

- Mówisz to bez przekonania. Powinnaś trochę poćwiczyć, nim do mnie wyszłaś. No wiesz, radosny uśmiech, pogodny wyraz twarzy... - radził kpiąco.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Przykro mi, ale jestem bardzo zajęta i naprawdę nie mam teraz dla ciebie czasu.

Wstał i postąpił krok w jej stronę. Musiała podnieść głowę, żeby popatrzeć mu w oczy. Nawet gdy nosiła pantofle na wysokich obcasach, znacznie górował nad nią wzrostem.

- Na pewno znajdziesz kilka minut - powiedział.

- A jeśli powiem, że to niemożliwe?

- Będę tu siedział, aż się nade mną zlitujesz. Trudno ci będzie skoncentrować się na pracy.

- Nie muszę zwracać na ciebie uwagi.

- Będzie trudno.

Chyba miał rację. Trudno było ignorować takiego mężczyznę jak on. Przyjrzała mu się uważnie i pomyślała, że Markus naprawdę świetnie wygląda. Miał na sobie grafitową koszulę z jedwabiu i czarne dżinsy.

- Nie daj się prosić, Donno - namawiał. - Powiedzmy, że przywiodła mnie tu ciekawość, bo chcę sprawdzić, jak sobie radzi moja stara znajoma. Powinienem też zapoznać się z twoją ofertą.

Czemu jego uwaga, z pozoru niewinna, zabrzmiała dwuznacznie?

- Jutro mamy uroczyste otwarcie - powiedziała z ożywieniem Donna. - Wydaję bankiet. Wysłałam ci zaproszenie. Otrzymałeś je?

- Tak, przyszło kilka dni temu.

Z ciekawością otwierał kopertę, na której było jej nazwisko i znak firmowy. Przyszedł do herbaciarni, bo chciał zobaczyć, jak Donna daje sobie radę. Hol bardzo mu się spodobał. Jeśli inne pomieszczenia urządziła z równym smakiem, ten sympatyczny lokal na pewno zyska uznanie wielu klientów.

- Byłeś zaskoczony?

- Trochę. Nie sądziłem, że umieścisz mnie na swej liście gości.
- Rzeczywiście miałam sporo wątpliwości.
- W takim razie, czemu mnie zaprosiłaś?
- Podejrzewałam, że jeśli tego nie zrobię, wedrzesz się tu siłą, aby mi zrobić na złość. Mógłbyś także przyjść w przebraniu. Upór oraz ciekawość sprawiają, że ludzie popełniają najgorsze głupstwa. Pod tym względem nie jesteś lepszy od zwykłych śmiertelników, więc postanowiłam oszczędzić ci kłopotu.
- Jakaś ty miła!
- Całkowicie się z tobą zgadzam.
- Pokażesz mi swoją herbaciarnię? - zapytał. - Masz sposobność, aby utrzyć mi nosa, bo pewnie będę musiał przyznać, że znakomicie sobie radzisz.
- Miła perspektywa - przyznała z uśmiechem. - Chyba nie masz pretensji, że mi się powiodło - dodała zaczepnie.
- Skądże - odparł z roztargnieniem, przyglądając się stylowym meblom.
- Zdecydowałeś już, czy przyjdiesz na otwarcie?
- Pomyślę o tym - powiedział z uśmiechem, który przyprawił ją o drzenie serca.
- Jeśli wpadniesz, porozmawiamy spokojnie...
- Wątpię - mruknął. Nagle poczuł się zmęczony. Od kilku dni źle sypiał i był wściekły, bo przyczyną bezsenności była ta rudowłosa jędra, która stała tuż obok, mierząc go badawczym spojrzeniem. - Będziesz witać gości, a potem otoczy cię tłum wielbicieli. Zaczyniesz paplać o niczym i wymieniać uprzejmości z miejscowymi notablami. Nie sądzę, żebyś mogła poświęcić mi wiele uwagi. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał cicho: - Chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy.
- Czyżby? Domyślałam się, że twoje zachcianki są zwykle spełniane natychmiast.
- Zazwyczaj tak się dzieje. - Przyglądał się jej chłodnym wzrokiem. - Choć nie zawsze. Ostrzegam, że będę tu siedzieć cierpliwie dopóty, dopóki nie poświęcisz mi trochę czasu.
- Zgoda, Markusie - westchnęła z rezygnacją. - Wygrałeś! Chodź, oprowadzę cię. Co chcesz najpierw zobaczyć?
- Sama decyduj. Widzisz, jak łatwo się ze mną dogadać?
- W takim razie idziemy do kuchni - zdecydowała. Gdy weszli do nowocześnie urządzonego pomieszczenia, z uznaniem pokiwał głową.

- Znakomicie - pochwalił, dotykając idealnie gładkiej powierzchni wielkiego stalowego pieca. - Masz tu bardzo nowoczesny sprzęt. Sporo zainwestowałaś.

- To było konieczne. Będę serwować własne wypieki: wafle, ciastka, słodkie bułeczki.

- Zamierzasz sama piec i gotować? - zapytał, spoglądając na nią z niepokojem.

- Jasne! - Uśmiechnęła się złośliwie. - Zamierzam także sprzątać, kupować produkty, obsługiwać gości i prowadzić księgowość. Markus, czy ty mnie uważasz za idiotkę? Nie jestem głupia, zatrudniłam kilka osób.

- He?

- Na początek dwie: kelnerkę... Ma na imię Sara, to ona ci otworzyła, pamiętasz?

- Rzeczywiście, kręciła się tu jakaś dziewczyna.

- Mam też kucharkę. Nazywa się Ally Lawson, będzie mi pomagała w pieczeniu.

- De stolików jest w herbaciarni? - wypytywał, marszcząc brwi.

- W sali trzydzieści i drugie tyle w ogródku, który otworzymy, gdy zrobi się cieplej.

- Masz za mało pracowników - stwierdził krótko. Nie podobała jej się ta uwaga, choć wiedziała, że jest słuszna.

- Tak - przyznała. - Jednak w razie potrzeby będę pomagać zarówno kucharce, jak i kelnerce. Latem jest większy ruch, więc chyba zatrudnię pracowników sezonowych. W mieście nie brak studentów, którzy szukają każdej okazji do zarobienia paru groszy. - Czekala niecierpliwie na jego pochwałę, ale starała się zachować obojętną minę. Wyciągnęła rękę i wskazała drzwi. - Chodźmy do herbaciarni.

Markus z uznaniem przyglądał się stylowo urządzonej sali. Ściany wyłożono ciemnym drewnem, z którego wykonano także belki podtrzymujące sufit. Na stolikach leżały ozdobione mureczką białe obrusy, sięgające niemal do podłogi. W lśniących miedzianych naczyniach umieszczono bukiety z błękitnych wiosennych dzwoneczków.

- Jak ci się podoba?

- Bardzo staroświecki wystrój.

- I tak miało być - odparła. - Turyści zwiedzający zabytki Winchester obejrzą katedrę i dom Jane Austin, a potem chętnie wstąpią do mnie na herbatę, żeby poczuć się jak bohaterowie dziewiętnastowiecznych powieści. Jestem przekonana, że zamiast kawiarenki internetowej, baru sałatkowego albo japońskiej restauracji wybiorą mój lokal. Tutaj dostaną wafle, bułeczki

z rodzynkami i herbatniki, których smak pamiętają z dzieciństwa, bo piekły je ich babcie i mamy.

Markus zmrugał oczy i spytał drwiąco:

- Twoja matka karmiła cię takimi pysznościami? Donna poczuła, że się rumieni. Była wściekła, że pozwoliła się tak łatwo sprowokować.

- Doskonale wiesz, że tak nie było.

- I tu się mylisz, skarbie - odparł, kręcąc głową. - Przecież nic o tobie nie wiem. Próbowalaś mi wmówić, że twoja matka jest cenioną aktorką dramatyczną.

- Miałam swoje powody, żeby tak postąpić. Od razu się domyśliłam, że patrzysz na innych z góry i jesteś snobem.

- Muszę przyznać, że byłem wstrząśnięty, kiedy poznałem prawdę - dodał, puszczając mimo uszu jej uwagę. - Trudno się dziwić, skoro usłyszałem, że pani King za marne grosze rozbiera się do naga i kręci biodrami w nocnym klubie.

- Tak samo zareagowałbyś, gdybym od razu wyznała ci prawdę! - odparła drżącym głosem. - Nie masz pojęcia, jak trudno było jej związać koniec z końcem. Daremnie szukała innej pracy. Pamiętaj, że była samotną matką.

- Nie ona jedna - burknął. - Są inne zajęcia. Nie musiała zostawać striptizerką, by utrzymać siebie i dziecko.

- Nie wstydzę się za nią - odparła Donna, podnosząc dumnie głowę. - Możesz się wymądrzać! Za nic w świecie nie powiem na nią złego słowa! Pozory mylą, lecz ja znam prawdę. Była zagubiona, ale nie rozwiązała. - Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. - Trzymała się z dala od mężczyzn, bo zraziła się do nich, gdy mój ojciec ją zostawił. Nie przypominam sobie żadnych „wujków”. Żyła uczciwie i nie trwonila forsę jak większość jej koleżanek. Oszczędzała każdy grosz i dzięki temu mogła sobie później pozwolić na kupno skromnego pensjonatu.

- Dawnej wyrażałaś się o nim dość pogardliwie.

- Tak - przyznała z irytacją. - Byłam młoda i głupia! Nie potrafiłam docenić poświęcenia matki. Harowała jak wół, żeby pensjonat i jadalnia zyskały dobrą markę.

Zamrugnęła powiekami, jakby miała się zaraz rozplakać, a Markusa ogarnęło poczucie winy. Najchętniej objąłby ją mocno i czule pogładził po lśniącej rudej czuprynie. Oparł się pokusie i żeby ukryć zmieszanie, sięgnął po menu.

- Co u niej słyhać? - mruknął, próbując rozładować napiętą sytuację.

- Nie żyje. Umarła dwa i pół roku temu. Sprzedałam pensjonat i wszystko zainwestowałam w herbaciarnię.

- Tak mi...

- Dosyć!- syknęła.- Tylko mi nie mów, że ci przykro z powodu jej śmierci, bo to nieprawda!

- Posłuchaj - odparł z naciskiem. - Naprawdę bardzo ci współczuję. Nie zapominaj, że straciłem matkę, gdy miałem dziewięć lat i wiem, jak to boli... niezależnie od wieku.

Kiedy mówił tak cicho i szczerze, mimo woli mu wierzyła i była gotowa wszystko mu wybaczyć. Zdawała sobie sprawę, że niepotrzebnie ulega emocjom. Nie powinna się łudzić, że Markus rozmawia z nią jak równy z równym. Powinna raz na zawsze pogodzić się z faktem, że zawsze będzie ją traktować protekcjonalnie.

A może kiedyś zmieni nastawienie?

- Dziękuję za słowa otuchy - powiedziała chłodno.

- Wyglądasz na zaskoczoną. Nie jestem takim draniem, za jakiego mnie uważasz.

- Jasne, to jedynie maska! W gruncie rzeczy jesteś dobroduszny i miły. Prawda? - odcięła się natychmiast.

Wybuchnął śmiechem i przyłapał się na tym, że marzy, by ją pocałować. Od dawna nie miał takich pragnień, ostatnio nawet nieco zubożał na kobiece wdzięki. Postanowił szybko zmienić temat, żeby łatwiej zwalczyć pokusę.

- Dziwię się, że nie spytałaś mnie o Lukasa. Sądziłem, że byliście dobrymi kumplami.

- On zawsze miał czas, żeby ze mną pogadać - odparła z roztargnieniem. Przesunęła palcem po drewnianej boazerii i uśmiechnęła się, nie widząc ani odrobiny kurzu. - Jak mu się powodzi?

- Trochę mnie dziwi, że wasze drogi całkiem się rozeszły. Byliście sobie tacy bliscy...

- Nic mnie nie łączyło z twoim bratem!

- Przeciwnie! - zaprzeczył z rozdrażnieniem. - Chętnie mu się zwierzałaś. Znał twoje sekrety. Bliskość nie polega wyłącznie na sypianiu ze sobą.

- I kto to mówi! Jestem zaskoczona! Markus Foreman szuka duchowej bliskości i zrozumienia? Mniejsza z tym. Wspomniałeś o Lukasiu.

- Owszem. - Twarz mu się wypogodziła, gdy powiedział, nie kryjąc dumy: - Mimo wszystko wyszedł na ludzi i w końcu się ustatkował. Pojechał robić zdjęcia do Ameryki Południowej i tam, ku memu ogromnemu zaskoczeniu, zakochał się na śmierć i życie.

- Czemu tak cię to zdziwiło?

- Wcześniej nie potrafił dochować wierności żadnej kobiecie. - Markus uważnie obserwował twarz Donny, spodziewając się zobaczyć na niej wyraz rozżalenia lub zawodu, ale słuchała z życzliwym zainteresowaniem. A może jednak była rozczarowana, lecz skrętnie ukrywała swoje uczucia? - Ożenił się z Rosą i został ojcem bliźniaków. Prowadzi zakład fotograficzny w Caracas i ma sporo klientów. Filmuje śluby i chrzciny, robi portrety. Jest zadowolony z życia.

- Niesamowite!

- Masz złamane serce?

- Nie gadaj głupstw! Po prostu nie potrafię go sobie wyobrazić jako męża i ojca. Zawsze był niespokojnym duchem.

- Miłość może odmienić każdego mężczyznę. Wartościowa kobieta potrafi odkryć i rozwinąć najlepsze cechy partnera. - Zamilkł na chwilę i dodał: - Tobie to się nie udało.

- Bo nie byłem zainteresowana twoim bratem.

- Ale wpadłaś mu w oko.

- Może, ale dla mnie to bez znaczenia. Doskonale wiedział, że nie ma u mnie żadnych szans.

Markus wolno pokręcił głową.

- Manipulowałaś nami. Z pewnością robiłaś to świadomie. Rzuciałaś mi zachęcające spojrzenia, a z nim prowadziłaś długie rozmowy o życiu.

Zdziwiona, lekko zmarszczyła brwi, bo Markus sprawiał wrażenie rozżalonego, jak małe dziecko, któremu ktoś odebrał ulubioną zabawkę.

- Nie szukałeś przyjaźni - odparła z wyrzutem. - W każdym razie ja nie nadawałam się na twoją powiernicę. Trzymałeś mnie na dystans. Nie protestuj, wiesz, że tak było. Ilekroć nieopatrznie okazałeś mi trochę serca, od razu zamykałeś się w sobie. Tak bardzo absorbowowała cię rola dyrektora i właściciela hotelu, że nie potrafiłeś zachować się jak zwykły człowiek. Trzymałeś się ode mnie z daleka, by nie ucierpiał twój autorytet.

- Niewiele mi z tego przyszło - powiedział z goryczą. - Miałem do ciebie słabość i nie potrafiłem nad nią zapanować. - Pokręcił głową, jakby próbował się uwolnić od natrętnych wspomnień. - Myślałem, że przede mną miałaś już kilku kochanków. Kiedy się zorientowałem, że jestem twoim pierwszym mężczyzną, byłem zdumiony i oszołomiony...

- Ale się nie ucieszyłeś - wtrąciła chłodno.

- Ani trochę - przyznał bez ogródek.

Jego szczerłość zabolala ją bardziej, niż można by się było spodziewać. Minęło przecież tyle lat, poza tym oczekiwała takiej właśnie odpowiedzi.

Niewinność jest atutem panienek z dobrych domów. Takie dziewczyny prowadzi się do ołtarza. Co innego podwładna, z którą można po-figlować bez żadnych zobowiązań.

Popatrzyła w jego błękitne oczy i po raz kolejny przyznała w duchu, że są wyjątkowo piękne.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała wprost. - Dlaczego tu przyszedłeś?

Obserwował ją uważnie. Czyżby się domyśliła? Może już wie, o co mu chodzi? Pragnął raz na zawsze wymazać z pamięci tamtą okropną noc i ofiarować Donnie wspomnienia, do których wracałaby z radością i rozrzewnieniem. Obawiał się jednak, że nie zdoła skruszyć muru niechęci, którym się otoczyła. Jego męski urok już na nią nie działał.

- Gdzie się podziały twoje piegi? - zapytał, pochylając się lekko w jej stronę. Poczwała bijące od niego ciepło.

Nagła zmiana tematu sprawiła, że Donna lekko się zmieszała.

- Piegi? - powtórzyła nieufnie.

- No wiesz, takie brązowe kropki na nosie i policzkach - tłumaczył żartobliwie. - Miałaś ich mnóstwo, pamiętasz?

- Same poznikały, gdy przestałam się opalać - mruknęła niechętnie.

- A kręcone włosy? Teraz są prawie proste. No i ubierasz się w zupełnie innym stylu. Gdzie się podziały workowate ciuchy?

Można by pomyśleć, że kpi, ale w jego ustach żartobliwe uwagi brzmiały jak komplementy. Od razu wzmogła czujność. Gdy Markus okazywał jej życzliwość, stawała się zupełnie bezbronna.

- Byłam niedawno u fryzjera. Zaraz po umyciu włosy nadal trochę się kręca. I wciąż lubię luźne rzeczy, ale do pracy ubieram się inaczej.

- Ach tak... - mruknął z roztargnieniem, a potem w milczeniu patrzył na jej bladą twarz. Z tęsknotą myślał o piegowatej buzi, burzy rudych włosów i tajemniczym uśmiechu. Taką ją zapamiętał.

- Pora się pożegnać - powiedziała uprzejmie i chłodno. - Widziałeś już wszystko.

- A ogród? - przypomniał.

- Jutro będziesz miał okazję go zobaczyć. - Popatrzyła mu w oczy. - Przyjdiesz na otwarcie?

Powinien odrzucić zaproszenie, ale nie potrafił się na to zdobyć.

- To będzie niezwykła uroczystość i za nic w świecie nie chciałbym jej przegapić - odparł ironicznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak tu ślicznie! Dokonała pani cudu!

Donna uśmiechnęła się do żony burmistrza, która była dla niej prawdziwą zagadką, ponieważ zjadła trzy duże kanapki z łososiem, cztery porcje wafli z bitą śmietaną i dżemem oraz wielką porcję tortu orzechowego, a mimo to kręciła się jak fryga, dosłownie bez chwili spoczynku. A przecież po skonsumowaniu tylu kalorii powinna czuć się ociężała i senna.

- Dziękuję za miłe słowa. Może filiżankę herbaty?

- Która to będzie? Chyba piąta, co? - Żona burmistrza wybuchła śmiechem. - Chętnie wypiję. Po tym pysznym torcie mam okropne pragnienie.

- Zaraz przyniosę.

Donna poszła do kuchni, uśmiechając się przepraszająco do gości. Z zadowoleniem stwierdziła, że wszystkie stoliki są zajęte. W drzwiach minęła ją Ally niosąca wielką tacę z ciastem waniliowym i plackiem cytrynowym.

- Jak myślisz? - zapytała szeptem Donna. - Podoba im się u nas?

- No pewnie! Uściskałabym cię, ale mam zajęte ręce. Pogadamy przy herbacie, gdy bankiet się skończy.

- Nie spieszą, się do wyjścia, prawda? - zauważyła Donna.

- Na to wygląda, ale nie narzekajmy. Większość restauratorów ma problemy z przyciągnięciem gości, a u nas jest ich za dużo. Oby tak dalej! Lece, kochanie, muszę podać ciasto tym głodomorom. Zobaczmy się później - dodała.

W kuchni Sara w pośpiechu układała wafle na porcelanowym półmisku. Na widok Donny jęknęła i przewróciła oczyma.

- Na miłość boską! Ilu gości zaprosiłaś na ten bankiet? Chyba zjawili się w komplecie.

- Kilku nie przyszło - odparła Donna. - Wszyscy, na których mi zależy, siedzą teraz w herbaciarni.

Powtarzała sobie duchu, że wcale nie jest zawiedziona z powodu nieobecności Markusa. W takim razie, czemu spoglądała z nadzieją w stronę drzwi, ilekroć rozlegał się dzwonek? Za każdym razem spotykało ją rozczarowanie, ale szybko przywoływała na twarz wymuszony uśmiech.

Herbaciarnia zrobiła furorę, a jej otwarcie stało się prawdziwym wydarzeniem towarzyskim.. Przyszedł burmistrz z żoną; nawet miejscowy poseł znalazł trochę czasu w napiętym harmonogramie, żeby wypić

filizankę herbaty i zjeść kawałek ciasta. Donna wyjęła z lodówki białe wino, ponieważ notable stanowczo domagali się czegoś mocniejszego.

Natychmiast podeszła do niej dziennikarka z miejscowej gazety i uśmiechnęła się nieszczerze,

- Ma pani zezwolenie na podawanie alkoholu w herbaciarni? - spytała z powątpiewaniem. Zwietrzyła dobry temat i już się szykowała do napisania demaskatorskiego artykułu.

- Owszem, dostałam koncesję - odparła z satysfakcją Donna. - Zimą będziemy podawać gorące przekąski i grzane wino.

- Dobry pomysł.

Donna, Ally i Sara długo dyskutowały, jak się ubrać na otwarcie. W końcu postanowiły zamówić jednakowe czarne sukienki przed kolana, z krótkimi rękawkami, a do nich małe koronkowe fartuszki. Chichotały jak nastolatki, kiedy przymierały nowe stroje.

- Donna, nie mogę w tym paradować! Wyglądam jak francuska pokojówka z frywolnej komedii! Faceci nie dadzą mi spokoju! - narzekała Sara z rozbijającą szczerością.

- Miałabyś powody do obaw, gdyby sukienka była krótsza - tłumaczyła Donna. - Poza tym nigdzie nie jest napisane, że kelnerka ma nosić włosiennicę. Muszę przyznać, że obie wyglądacie prześlicznie!

- Ty również - powiedziała Ally, mrugając do niej porozumiewawczo.

Gdy przyjęcie się skończyło i goście wyszli, zabrały się do sprzątanía. Umyły porcelanową zastawę i sztućce, schowały wszystko do kredensów i szuflad, a potem starannie zmiotły podłogę. Gdy sala lśniła czystością, usiadły przy stoliku, żeby uczcić wielki dzień.

- A co z tym przystojniakiem, który tak ci się naprzykrzał i obiecał przyjść? - zapytała Sara.

- No proszę! - zainteresowała się Ally. - Nasze kochane niewiniątko wypytuje szefową o mężczyzn!

Donna polubiła Ally, trzydziestotrzyletnią ładną blondynkę. Mąż opuścił ją, gdy w hotelowym barze spotkał kobietę swego życia. Żonie obwieścił, że bardzo mu przykro z powodu zamieszania, które spowodował w jej życiu. Nie wiadomo, co usłyszała od niego ich pięcioletnia córka Charlotte, ale wciąż nie potrafiła spokojnie rozmawiać o ojcu i na każdą wzmiankę o nim wybuchała płaczem.

- Co to za mężczyzna? - Ally nie dawała za wygraną.

- Przyjaciół szefowej - odparła Sara. - Wysoki, przystojny brunet. - Niestety, dziś się tu nie pojawił.

- Nie jestem z nim zaprzyjaźniona - oburzyła się Donna. - Szczerze mówiąc, niezbyt go lubię.

- Naprawdę? - zdziwiła się Sara. Od razu można było poznać, że jej nie wierzy. - Ciekawe, dlaczego wczoraj, kiedy oprowadzałaś go po herbaciarni, miałaś zarumienione policzki i lśniące oczy.

- Kiedyś u niego pracowałam - przyznała z westchnieniem Donna. - Teraz jestem dumna, że dorobiłam się własnej firmy i mogę z nim rozmawiać jak równy z równym. Poza tym wcale nie byłam zarumieniona.

- Czyżby? - Ally wcale nie wyglądała na przekonaną. - Jak on się nazywa?

- Foreman - odparła niechętnie Donna. Domyślała się, jakie wrażenie zrobi ta wiadomość na Ally, mieszkającej w Winchester od urodzenia.

- Chyba nie mówisz o Markusie Foremanie?

- Właśnie o nim.

- Aha! Jaki on jest?

- Naprawdę...

- Cicho, właśnie przyszedł - syknęła ostrzegawczo Sara. Markus stał w drzwiach. Wpadające przez okno promienie słońca rozświetlały bujną czuprynę i urodziwą twarz. Donna popatrzyła na niego z zachwytem. Niespodziewanie doznała olśnienia i zrozumiała, co ją przywiodło do tego miasta. W jednej chwili zapomniała o wątpliwościach i starych urazach. Wpatrywała się w niego, uradowana i trochę oszołomiona.

- Witaj, Markusie.

- Cześć, Donno. Jak poszło?

- Nie musiałbyś pytać, gdybyś przyszedł na bankiet.

Nie odpowiedział, tylko patrzył na nią pożądliwie. Bardzo mu się podobała w prostej czarnej sukience i fartuszku z białej koronki.

- Obiecałaś pokazać mi ogród przypomniał i uśmiechnął się do Ally i Sary. - Czy możesz mnie najpierw przedstawić?

Donna z rozbawieniem patrzyła na swoje pracownice, które momentalnie uległy urokowi Markusa. Zresztą, to było do przewidzenia... Gdy dokonała oficjalnej prezentacji, zaczęły mówić jedna przez drugą.

- Widziałam pana w lokalnej telewizji - oznajmiła Ally.

- Często przechodzę obok pańskiej restauracji - paplała Sara. - Oczywiście, nigdy tam nie jadłam.

- Dlaczego? - spytał szczerze zdziwiony.

- Tam jest dla nas za drogo - wtrąciła śmiało Ally, gdy zakłopotanej Sarze nagle zabrakło słów.

- Naszych gości często spotykają miłe niespodzianki, bo ceny są niższe, niż się powszechnie uważa - odparł z uśmiechem i dodał: - Mam pomysł. Zapraszam do siebie obie panie z osobami towarzyszącymi... powiedzmy w poniedziałek albo wtorek, kiedy jest trochę luźniej. Będziecie moimi gośćmi.

- Ojej, dzięki! - zawołała rozpromieniona Sara.

- Bardzo pan miły! - wtórowała jej Ally.

Wkrótce się pożegnały. Donna odprowadziła je do wyjścia i długo stała na progu, wpatrzone w kwitnące czereśnie. Wiał chłodny kwietniowy wiatr, ziemia zasłana była bladoróżowymi płatkami. Zamknęła drzwi na klucz i wróciła do herbaciarni. Zamyślony Markus siedział bez ruchu przy stoliku. Gdy podniósł głowę i popatrzył na Donnę z uśmiechem, zrobiło jej się ciepło na sercu.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, że je zaprosiłeś - wykrztusiła z trudem.

- Mówisz tak, jakbyś była zaskoczona. - Kpiąco uniósł brwi.

- Ależ nie! Wiem, że lubisz odgrywać rolę wielkodusznego dobroczyńcy. Dużo mogłabym na ten temat powiedzieć.

Miał na końcu języka złośliwą uwagę, ale w porę się zreflektował.

- Czy twoim zdaniem zwykła ludzka życzliwość to wada? Wyrażasz się o niej dość lekceważąco.

- Naprawdę? Przykro mi, że tak to odebrałeś. Nagle ogarnęło ją zakłopotanie. Nie wiedziała, czy przysiąc się do Markusa, czy obrócić się na pięcie i odejść. Miała dość tej dziwnej rozmowy.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak się udało otwarcie herbaciarni.

- Słusznie. - Popatrzyła mu w oczy. - Ale nie przyszedłeś tu, żeby wysłuchać sprawozdania z bankietu, prawda? Gdyby naprawdę cię to obchodziło, zjawiłbyś się, żeby towarzyszyć mi w tej ważnej dla mnie chwili.

- Masz rację. - Uśmiechnął się smutno.

- W takim razie, co tu robisz??

- Mam powiedzieć prawdę? - W milczeniu skinęła głową. - Na pewno domyślasz się, po co przyszedłem. Nie muszę ci tego tłumaczyć. - Oczy mu pojaśniały. - Chcę się z tobą kochać.

- Markus! - skarciła go zduszonym głosem.

- Gdy postanowiłaś wrócić, na pewno liczyłaś się z tym, że usłyszysz ode mnie takie wyznanie - odparł cicho. Donna odebrała jego słowa jak czułą pieśczęotę. - Tamta noc przed laty była jednym wielkim nieporozumieniem, ale teraz mamy szansę to naprawić.

- Ach tak! - Serce ścisnęło jej się z żalu. Czego się spodziewała? Zapewnień o dozgonnej miłości? - Jestem pewnie jedyną twoją kochanką, która doznała zawodu miast ekstatycznych uniesień. Chcesz zatrzeć złe wrażenie, prawda?

- Nie! Chcę się uwolnić od natrętnego pożądanego. Spójrz mi w oczy i powiedz szczerze, co czujesz. Jestem pewny, że pragniesz mnie równie mocno. Obiecuję, że zostawię cię potem w spokoju.

Nie przekonał jej. Gdyby powiedział, że stale ma ją przed oczyma, że nie potrafi bez niej żyć... Wiedziała jednak, że to byłoby kłamstwo. Markus był uczciwym człowiekiem: postawił sprawę jasno i otwarcie. W jego świecie była tylko czerń i biel; żadnych szarości.

- Nie dręcz mnie - szepnęła. - Przecież wiesz, że nie potrafię ci się oprzeć.

- W takim razie przestań ze sobą walczyć i zgódź się na moją propozycję. Wiem, że tego właśnie chcesz.

Pokręciła głową, wsłuchana w cichy, hipnotyzujący głos. Markus wpatrywał się w nią, a potem niespodziewanie wyciągnął rękę i pogłaskał ją po głowie. Była zbita z tropu tym gestem.

- Nie spotkałem dotąd kobiety o włosach takich jak twoje. Mają barwę płomienia. Twoja niesforna czupryna... - Tak "samo mówił przed laty. Może chciał cofnąć się w czasie, ożywić tamte emocje? - Pocałuj mnie. Śmiało, skarbie, nie daj się prosić.

- Nie powinniśmy - szepnęła.

- Wcale tak nie uważasz. Zdradza cię wyraz twarzy, twoje oczy... i ciało. - Obrzucił taksującym spojrzeniem smukłą postać w sukni z czarnej satyny, podkreślającej wszystkie rozkoszne krągłości. - Na pewno zdajesz sobie sprawę, co się z tobą dzieje. Tego nie można ukryć.

Donnie dosłownie odjęło mowę. Uniosła rękę, dotknęła szyi, jakby chciała się zasłonić, i zadrżała. Markus wpatrywał się w nią oczyma pociemniałymi z żądz.

- Pocałuj mnie - nalegał. - Przecież tego chcesz.

- Czasami mam co prawda ochotę na drugą porcję lodów, ale nie ulegam pokusie - odparła cicho, starając się zachować resztki zdrowego rozsądku.

Nagle poczuła na ustach wargi Markusa. Całował ją zaborczo i namiętnie, do utraty tchu. Gdy przed laty po raz pierwszy znalazła się w jego objęciach, była niewinną dziewczyną. Uległa mu wtedy, oszołomiona i trochę wystraszona. Teraz była już świadomą swych potrzeb kobietą.

- To... nieuczciwe - szepnęła zdyszana, gdy podniósł głowę.

- Ale bardzo przyjemne, prawda? - mruknął. - Przyznaj się, chciałaś, bym cię pocałował. Wiem, czego pragniesz. Poprzednio zachowałem się jak egoista, ale dziś przekonam cię, że potrafię być czułym i troskliwym kochankiem. - Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. - Tym razem będzie inaczej. Powiedz mi, czego pragniesz.

- Przecież wiesz - szepnęła bezradnie. Westchnął głęboko i zapytał szeptem:

- Gdzie jest twoja sypialnia?

Była oszołomiona pożądaniem i namiętymi pocałunkami, ale zachowała odrobinę rozsądku. Markus nie powinien wchodzić do pokoju, w którym stało jej wąskie łóżko z białą pościelą oraz ukochane bibeloty, zbierane przez lata i traktowane jak talizmany. To był jej azyl, gdzie nie musiała niczego udawać; prawdziwa kobieca przystań. Mężczyzna taki jak Markus czułby się tam nieswojo. Pokręciła głową.

- Nie w mojej sypialni - odparła cicho.

Przez moment bał się, że go odepchnie i wyrzuci za drzwi.

- A więc gdzie? - spytał niepewnie.

- Na górze, w pokoju gościnnym.

- Zaprowadzisz mnie?

- Dobrze...

- Chciałbym wziąć cię na rękę.

- Daj spokój, nie dasz rady.

- Założymy się?

Podniósł ją bez trudu i ruszył ku schodom, trochę zaskoczony własnymi słowami i zachowaniem. Otworzył masywne drzwi i zobaczył wielkie łoże z kolumnami i baldachimem. Uśmiechnął się, położył ją na pościeli i znów pocałował.

Kochali się kilka fazy. Markus dotrzymał słowa. Był uważny i delikatny, namięty i czuły. Długo marzył o tej chwili i starannie wszystko zaplanował. To miało być dla nich obojga niezapomniane przeżycie... Potem Donna zasnęła w jego ramionach.

O zmierzchu obudził ją cichy stuk. Zawsze miała lekki sen, więc natychmiast otworzyła oczy i od razu przypomniała sobie cudowne chwile. Przeciągnęła się leniwie i włączyła nocną lampkę.

Markus był już ubrany. Właśnie podnosił jakiś drobiazg, który upadł mu na podłogę.

- Cześć - mruknął. - Nie chciałem cię budzić. - Pochylił się, by zasznurować buty.

Znieruchomiła na moment. Czyżby zamierzał wymknąć się ukradkiem jak złodziej? Usiadła na łóżku i postawiła stopy na podłodze. Usłyszała stłumione westchnienie, gdy odrzuciła koldrę i podniosła się, nie ukrywając swojej nagości.

- Co robisz? - wyjąkał z trudem.

- Muszę się ubrać, żeby cię odprowadzić do drzwi i zamknąć je za tobą - odparła chłodno.

Znieruchomiał, gorączkowo próbując wziąć się w garść. Wmawiał sobie, że Donna celowo go prowokowała i żaden zdrowy mężczyzna nie potrafiłby spoglądać obojętnie na jej wdzięki. Podła i perfidna kusicielka! Doskonale wiedziała, jak nim manipulować!

Wodził za nią spojrzeniem, gdy zbierała swoje rzeczy i szła w stronę drzwi. Po chwili wróciła ubrana w dzinsy i flanelową koszulę. Włosy miała splecione w warkocz. Wyglądała całkiem zwyczajnie i niewinnie, ale i tak mu się podobała.

- Chodźmy - rzuciła obojętnie, idąc ku schodom. Gdy bez słowa otworzyła mu drzwi, ujrzeni stojącego

na ganku Tony'ego Paxmana. Właśnie zamierzał nacisnąć klamkę. W rękę trzymał butelkę szampana, którą z przepaszającym uśmiechem wręczył Donnie. Markusa niespodziewanie ogarnęła zazdrość.

- Dobry wieczór. Wybacz, że przychodzę tak późno, ale miałem sprawę w sądzie - tłumaczył się Tony. Uprzejmie skinął głową. - Witaj, Markusie.

Donna udawała, że cieszy się ogromnie z jego wizyty.

- Jak miło, że wpadłeś! Zapraszam do środka.

- Widzę, że masz...

- Markus wychodzi, a ja mam ochotę na kieliszek szampana Odniosłam wielki sukces, musimy to uczcić. Spędzimy razem miły wieczór. Wejdz do środka i zjedz kawałek tortu. Zaraz do ciebie przyjdę, tylko pożegnaj gości.

Markus z ponurą miną skinął głową Tony'emu, gdy mijali się w drzwiach.

- Żegnaj - powiedziała cicho Donna, gdy zostali sami.

- Do widzenia - mruknął i popatrzył jej w oczy. - Dam ci dobrą radę.

- Jaką?

Gdyby wiedziała, co za chwilę usłyszy, nie zadałaby tego pytania.

- Idź z nim do innego pokoju.

Trwało dłuższą chwilę, nim dotarł do niej prawdziwy sens tych słów. Bez słowa zatrzasnęła Markusowi drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skończył się kapryśny kwiecień i nadszedł pogodny maj. Donna pojechała na aukcję antyków i kupiła sporo podniszczonych mebli ogrodowych. Każdą wolną chwilę wykorzystywała na ich odnawianie. Gdy wszystkie stoliki i krzesła zostały starannie oczyszczone i pomalowane zieloną farbą, ustawiła je na świeżo skoszonym trawniku. Odtąd ilekroć pogoda dopisywała, Donna zapraszała gości do ogródka.

Prosperowała znakomicie i można śmiało powiedzieć, że trafiła w dziesiątkę. Mieszkańcy Winchester oraz turyści odwiedzający miasto zachwycali się staroświeckim lokalem i tłumnie przybywali na podwieczorki. W herbaciarni przez cały dzień roiło się od klientów. Donna spędzała dużo czasu w kuchni, piekąc wafle, ciasta, słodkie bułki i herbatniki. Gdyby nie Markus, byłaby w siódmym niebie. Gdy jednak tylko o nim pomyślała, robiło jej się ciężko na sercu. Nie mogła sobie darować, że uległa jego namowom. Od tamtego czasu ani razu sienie spotkali, ale kilkakrotnie widziała go z daleka. Miała wrażenie, że ją zauważył, ale nie podszedł, żeby się przywitać.

Pod koniec maja zaczęła się niepokoić. Fizjologia kobiety podlega naturalnemu rytmowi, który u niej został zakłócony. Tłumaczyła sobie, że to rezultat wielkich zmian i związanego z nimi stresu; w przyszłym miesiącu na pewno wszystko wróci do normy.

Daremne nadzieje! Pod koniec czerwca uznała, że nie powinna dłużej żyć w niepewności. Pojechała za miasto i w wiejskiej aptece, gdzie nikt jej nie znał, kupiła test ciążowy. Gdy następnego dnia zdecydowała się na jego użycie, wskaźnik zabarwił się na niebiesko. Potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. Była w ciąży.

Przeraziła się okropnie. Zdawała sobie sprawę, że Markus powinien o tym wiedzieć, ale nie miała odwagi, żeby stawić czoło sytuacji. Najpierw poszła do lekarza. Sympatyczna pani doktor potwierdziła domową diagnozę i dyskretnie wypytywała o plany i zamierzenia pacjentki.

- Ciąża przebiega normalnie. Chyba mogę pani pogratulować? - spytała ostrożnie.

Donna poczuła, że ogarnia ją przemożny lęk, ale bała się nie o siebie, lecz o dziecko.

- Tak. Oczywiście. Dziękuję bardzo - odparła zdławionym głosem.

- A ojciec? Czy może pani Uczyć na jego pomoc.

- Nie sądzę.

- Postawię sprawę jasno: będzie panią utrzymywał? - zapytała doktor Baxter.

- Wątpię - odparła szczerze. - Na razie o niczym nie wie.

Lekarka stwierdziła, że Donna to istny okaz zdrowia, ale udzieliła jej kilku wskazówek i wypisała receptę na witaminy. Poleciała też regularnie przychodzić na wizyty kontrolne. Donna wyszła od niej trochę przygnębiona i pragnęła się komuś zwierzyć. Chętnie pogadałaby z Ally i Sarą, ale postanowiła, że najpierw przekaże nowinę Markusowi. Nie powinna z tym zbyt długo zwlekać...

Wkrótce zaczęły się poranne mdłości. Od tej pory postanowiła inaczej planować swoje zajęcia, przesuując najważniejsze sprawy na godziny popołudniowe.

Podczas kolejnej wizyty kontrolnej doktor Baxter rozpromieniła się i powiedziała:

- Wspaniale! Cięża staje się widoczna.

- Naprawdę? - wyjąkała niepewnie. Lekarka spojrzała na nią współczująco.

- Tak, moja droga. - Delikatnie przesunęła dłonią po zaokrąglonym brzuchu pacjentki. - W tym stadium ciało kobiety zaczyna się powoli zmieniać. Pojawia się coraz więcej oznak świadczących o błogosławionym stanie.

Te słowa dały Donnie do myślenia. Musiała podjąć trudną decyzję i postanowić, kiedy powie Markusowi o dziecku. Po powrocie do domu od razu sięgnęła po telefon i wystukała numer hotelu. W słuchawce rozległ się zmysłowy kobiecy głos z leciutkim francuskim akcentem.

- Hotel „New Hampshire”. Mówi Francine. Słucham?

- Proszę mnie połączyć z Markusem Foremanem.

- Czy może pani podać swoje nazwisko?

- King, Donna King - odparła krótko. Czekwała przez chwilę, cierpiąc męki niepewności i upokorzenia.

- Bardzo mi przykro, ale pan Foreman jest zajęty. Czy mam przekazać wiadomość?

Donna miała ochotę rzucić słuchawkę albo zrobić awanturę tej głupiej Francine i zwymyślać ją od najgorszych, ale w porę się opamiętała. Przecież ta dziewczyna niczym jej nie zawiniła.

Westchnęła głęboko i powiedziała:

- Niech się ze mną jak najszybciej skontaktuje. To bardzo pilna sprawa.

- Coś jeszcze?

A co chciałaby usłyszeć? Jeszcze jej mało?

- Nie, dziękuję.
 - Czy pan Foreman zna pani numer telefonu?
 - Wie, gdzie mieszkam, niech sprawdzi w książce telefonicznej. -
 Odłożyła słuchawkę i poszła nastawić wodę na herbatę.

Przyjechał tego samego dnia, gdy wieszala na drzwiach herbaciarni tabliczkę z napisem: „Zamknięte”. Miał na sobie szary sweter i czarne dżinsy. Patrzył na nią z ponurą miną. Otworzyła mu i pomyślała, że kiedy Markus usłyszy nowinę, jeszcze bardziej spochmurnieje.

- Dobry wieczór - powiedziała, uśmiechając się z przymusem. - Wejdz, proszę.

- Witaj - odparł niepewnie.

Zaprosiła go do małego salonu na górze. Nie usiadł, tylko krążył po pokoju, zaglądając w każdy kąt, jakby sprawdzał, czy ktoś się tam nie ukrył.

- Zaskoczył mnie twój telefon.

- Dlatego nie odebrałaś ? - spytała z wyrzutem.

- Miałam ważne zebranie. Nie zapominaj, że planuję otwarcie nowego hotelu, a poza tym kieruję firmą...

- Ja również! Roześmiał się pobłaźliwie.

- Nie zamierzasz się chyba ze mną porównywać. Wybacz, nie chciałem cię obrazić...

- Czyżby?

Westchnął ciężko i uznał, że słusznie postąpił, trzymając się od niej z daleka.

- Sama widzisz, jak to z nami jest, Donno. Kiedy się spotykamy, albo idziemy do łóżka, albo się kłócimy.

- Ja bym tego nie nazwała kłótnią - odparła smutno. - Jesteśmy rozżaleni i agresywni.

- Masz rację. Kiedyś było inaczej, dobrze się rozumieliśmy... Mamy nauczkę: przyjaciele nie powinni ze sobą sypiać". Kiedyś naprawdę byliśmy zaprzyjaźnieni, prawda?

- Chyba tak - przyznała zakłopotana.

- A więc... - Popatrzył jej w oczy i mruknął niepewnie: - Czemu chciałaś się ze mną zobaczyć?

- Może usiądziesz? Zrobić ci herbaty? - próbowała zyskać na czasie.

- Nie, dziękuję. Przejdźmy od razu do rzeczy.

Jak mu to powiedzieć, zastanawiała się rozpaczliwie. Daremnie szukała sposobu, żeby przekazać ważną nowinę spokojnie i rzeczowo, bez niepotrzebnych scen.

- Jestem w ciąży - oznajmiła prosto z mostu. Milczał przez chwilę, a potem odparł spokojnie:

- Gratuluję. Kto jest szczęśliwym ojcem?

- Słucham?

- Pytałem, z kim będziesz miała dziecko - wyjaśnił. Z niedowierzaniem pokręciła głową. Pod wpływem gwałtownego ruchu kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z warkocza, opadając na czoło i policzki.

Ależ to istny koszmar! Spodziewała się przykrej rozmowy, ale bezczelność Markusa przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Jak mógł być tak nieczuły i okrutny!

- To chyba oczywiste, że z tobą - powiedziała z mocą.

- Niezupełnie - rzucił obojętnie. - Szczerze mówiąc, moja kandydatura zdecydowanie nie wchodzi w grę. Pamiętaj, że się zabezpieczyłem.

Jedno słowo przykuło jej uwagę. Resztę puściła mimo uszu.

- Kandydatura? Chcesz powiedzieć... - Przez chwilę nie potrafiła znaleźć właściwych słów. - Czy ja się nie przesłyszałam? Sugerujesz, że w grę wchodzi także inni mężczyźni?

- Sama wiesz najlepiej.

Miała ochotę go spoliczkować, ale nakazała sobie spokój, choć była oburzona i dotknięta. Tak samo czuła się, kiedy Markus zrobił obrzydliwą uwagę na temat Tony'ego Paxmana... Nagle zrozumiała, o co mu teraz chodzi.

- Chyba nie sądzisz, że tego samego wieczoru przespałam się z tobą i z tym adwokatem?

- Uwiodłem cię bez większego trudu. Dlaczego miałbym uważać, że on miał mniej szczęścia?

Zachwiała się na nogach jak pod wpływem ciosu. Ależ z niej idiotka! Przez wiele dni zastanawiała się, w jaki sposób mu powiedzieć o dziecku i oszczędzić wstrząsu, a on tymczasem... Policzki ją paliły, a czoło gęsto zrosił zimny pot.

- Wynoś się! - krzyknęła zdławionym głosem. Była u kresu sił. Zrobiło jej się ciemno przed oczyma i bezwładnie osunęła się na kanapę.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła pochylonego Markusa, który energicznie wachlował ją kolorowym czasopismem. Ze złośliwą satysfakcją stwierdziła, że wygląda na przerażonego. Próbowwała wstać, ale jej nie pozwolił i przytrzymując lekko za ramię, zmusił, żeby się ponownie położyła.

- Nie dotykaj mnie! - burknęła kuląc się odruchowo.

- Trochę za późno na takie deklaracje, nie sądzisz? Trzeba mnie było pogonić, zanim do czegośkolwiek między nami doszło - odparł kpiąco. - Podać ci coś do picia?

- Kieliszek brandy postawi mnie na nogi.

- Żartujesz chyba? - spytał karcącym tonem. - W twoim stanie?

- A cóż to za określenie? Jak zwykle unikasz nazywania rzeczy po imieniu. Jestem w ciąży!

- Nie kłóćmy się, i bez tego mamy dość kłopotów - odparł z goryczą i ruszył w stronę drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Zaparzę ci herbatę i naleję sobie brandy.

Ułożyła się wygodnie na kanapie, przymknęła powieki i zaczęła rytmicznie oddychać. Chyba się zdrzemnęła, bo gdy otworzyła oczy, Markus już wrócił z kuchni. Właśnie nalewał z dużego dzbanka herbatę do kubka. Wrzucił dwie kostki cukru.

- Mówiłam ci, że nie słodzę - przypomniała znużona.

- Zamknij się - mruknął na pozór opryskliwie, a jednak z wyczuwalną nutą czułości.

Wciąż słabo się czuła, ale nagle kamień spadł jej z serca. Wyczuwała zmianę w nastawieniu Markusa. Nie powiedział, żeby przestała się martwić, lecz nabrała przeświadczenia, że nie pozostawi jej samej sobie.

Począł, aż wypije herbatę, przysunął sobie krzesło i usiadł obok kanapy.

- A więc twierdzisz, że to moje dziecko. Energicznie pokręciła głową.

- Markus, przestań mnie łapać za słówka. Jesteś ojcem i już. Koniec dyskusji.

- Na pewno?

Dopiła herbatę i postawiła kubek na dywanie. Poczowała się urażona, ale doszła do wniosku, że jeśli zacznie histeryzować, nic dobrego jej z tego nie przyjdzie. Trzeba myśleć przede wszystkim o dziecku, ponieważ ono jest teraz najważniejsze. Obronnym gestem położyła dłonie na brzuchu. Markus to zauważył, ale milczał.

- Mam całkowitą pewność.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? - powiedział i odchrząknął niepewnie.

- Nie uczyłeś się w szkole biologii? - spytała z nie skrywaną złością.

- Przestań się ze mną kłócić. Dla mnie to bardzo ważna sprawa, więc oczekuję rzeczowej odpowiedzi!

- Jestem pewna, bo... - Przez chwilę starannie dobierała słowa. Do tej pory oboje nie szczędzili sobie upokorzeń, może dla odmiany przyszła pora na szczerą i spokojną rozmowę. - Jesteś jedynym mężczyzną, z którym ostatnio spałam.

Chyba go nie przekonała.

- Od kiedy?

- Minęło dużo czasu - próbowała go zbyć. - Bardzo dużo czasu. - Nadal spoglądał na nią z powątpiewaniem. - Kilka lat.

- Rozumiem. - W zadumie pokiwał głową. - Tamtego popołudnia kochaliśmy się kilka razy. Staralem się zachować ostrożność, ale mam niejasne wrażenie, że w pewnym momencie całkiem nas poniosło... i stało się.

Donna miała rumieńce na policzkach. Rzeczywiście zachowywali się wtedy jak para szaleńców.

- Owszem. Niewiele pamiętam...

- Jak długo jesteś... - Urwał i popatrzył na nią uważnie. Niebieskie oczy były wyraźnie zatroskane. - Który to miesiąc?

- Połowa piątego.

Długo milczał, jakby nie mógł uwierzyć.

- Kawał czasu - wykrztusił z trudem. - Naprawdę tak dawno się nie widzieliśmy?

- Łatwo policzyć, więc nie rób z siebie idioty. - Nie kryła irytacji.

Markusowi trudno było przyjąć do wiadomości, że niemal pięć miesięcy minęło od chwili, gdy przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie spotka się z Donna, choć w głębi serca bardzo tego pragnął. Nie dotrzymał obietnicy, przybiegł na pierwsze wezwanie... i dobrze zrobił.

- Daj spokój - odparł pojednawczym tonem. - Matematyka nie była w szkole moim ulubionym przedmiotem. Weź pod uwagę, że jestem teraz trochę wytracony z równowagi, więc nie dziw się, że mówię od rzeczy. - Poczula na sobie jego natarczywe spojrzenie. - Powiedz mi lepiej, na kiedy wyznaczono termin porodu.

- Zaraz po Nowym Roku, w pierwszym tygodniu stycznia.

- Naprawdę?

- Tak powiedziała doktor Baxter.

- Chętnie napiłbym się czegoś mocniejszego.

- Znajdziesz w barku kilka butelek.

- Lepiej nie. - Popatrzył na zegarek. - Dziś wieczorem jestem umówiony, więc zaraz muszę wyjść.

- Tak to jest - mruknęła. - Na mnie spadnie cała odpowiedzialność, a ty będziesz żyć po swojemu, prawda? - spytała z goryczą.

- I tu się mylisz. Nie sędzę, żebym się dobrze bawił, skoro usłyszałam taką nowinę - odparł z przekąsem.

- Obawiasz się, że ojcostwo pokrzyżuje ci towarzyskie plany? Możesz się nie martwić! Jestem samodzielna i dam sobie radę bez twojej pomocy!

- Teraz ja proszę, żebyś przestała łapać mnie za słówka. Na miłość boską, przecież mówiłem o dzisiejszym wieczorze! Gdy oboje trochę ochłonimy, będzie czas, żeby robić plany na przyszłość. Nie uchylam się od odpowiedzialności za swoje czyny.

Nie ma prawa wypytywać go, dokąd idzie i z kim się umówił, ale nie wiedzieć czemu odniosła wrażenie, jakby teraz mogła już sobie na to pozwolić. Był przecież ojcem jej nie narodzonego dziecka. Z drugiej strony jednak został nim przypadkowo. Przesądziła o tym chwila zapomnienia. To małżeństwo nie jest owocem wielkiej miłości. Markus nic do niej nie czuł poza czystym pożądaniem, a i to już przeszłość. Nieważne, liczy się wyłącznie dobro dziecka. Donna przysięgła sobie w duchu, że będzie je kochać za dwoje.

Poczuła się lepiej i usiadła. Rękami przyglądała niesforną czuprynę i cicho westchnęła.

- Moim zdaniem od razu powinniśmy wyjaśnić sobie kilka spraw.

- Słucham - odparł, trochę zaniepokojony.

- Nie zamierzam prosić cię o pieniądze. Sama utrzymam dziecko.

- Ach tak?

- Nie potrzebuję od ciebie duchowego wsparcia.

- Naprawdę? - Wpatrywał się w nią natarczywie. - A czego chcesz?

- Niczego. - Przygryzła wargę. - Jakoś sobie poradzę.

- Nie wystąpisz o alimenty? Nie będziesz nigdy prosiła, żebym zaopiekował się dzieckiem? Świeżo upieczone mamy powinny od czasu do czasu odpocząć od swych pociech i zrobić sobie wolny wieczór.

Wybiegał w zbyt odległą przyszłość. Donna nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jej życie po narodzinach dziecka, ale postanowiła twardo obstawać przy swoim.

- Możesz być spokojny. Jestem pewna, że sama świetnie podołam wszystkim obowiązkom.

- W takim razie, czemu w ogóle powiedziałaś mi o dziecku?

Jak mógł zadać takie pytanie! Przecież to oczywiste.

- Jesteś ojcem, masz prawo wiedzieć.

- Ale nie wolno mi uczestniczyć w życiu mego syna albo córki, tak?

- Chciałbyś mieć w nim udział? - spytała z powątpiewaniem, wyraźnie zaskoczona jego słowami.

- Nie masz pojęcia, co czuję! - wybuchnął, a potem dodał spokojniej: - Po takim wstrząsie potrzebuję trochę czasu, aby zebrać myśli. Nie pora teraz na podejmowanie ważnych decyzji.

- Markus...

- Muszę się nad tym wszystkim zastanowić - ciągnął rozżalony. - Do tej pory działaliśmy zbyt pochopnie i stąd to całe zamieszanie. Teraz musimy znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji. Jesteśmy to winni temu dziecku - dodał cicho.

- Temu dziecku? - Obruszyła się natychmiast. - To jest moje dziecko! - dodała głośno, jakby się obawiała, że maleństwo w jej brzuchu usłyszy słowa ojca i poczuje się odrzucone.

- I moje też - powiedział cicho. Ponownie zerknął na zegarek i podniósł się z ociąganiem. - Posłuchaj, umówimy się na dłuższą rozmowę i wtedy ustalimy, co dalej robić. Muszę już iść.

- No pewnie.

- Jak się czujesz? - Popatrzył na nią z niepokojem. Była taka blada i słaba, jakby całkiem opadła z sił. Wstała z trudem i niecierpliwym gestem odsunęła jego dłoń, gdy chciał jej pomóc.

- Nic mi nie jest. Przestań mnie traktować jak kalekę! Cięża to nie choroba! - strofowała go, zniecierpliwiona.

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie. Gdy obciągała luźną sukienkę, miękka tkanina przylgnęła na moment do okrągłego brzucha. Markus przyglądał się ze ściśniętym gardłem. Wzruszony, odruchowo wyciągnął rękę i dotknął sporej wypukłości, a potem mocno objął Donnę, chcąc jej dodać otuchy. Przez moment tuliła się ufnie. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Markus był jej taki bliski - o wiele bardziej niż wtedy, gdy się kochali.

- Idź już... bo się spóźnisz - mruknęła.

- Tak - zgodził się i niechętnie wypuścił ją z objęć. - Dobranoc.

- Kiedy cię zobaczę? - spytała, bo nagle przyszło jej do głowy, że skoro jest w odmiennym stanie, powinna wiedzieć takie rzeczy.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparł. - Wkrótce się do ciebie odezwę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wyjściu Markusa Donna nie mogła odżałować, że tak łatwo dała się zbyć byle czym. Powinna wymusić na nim, aby od razu umówili się na kolejne spotkanie. Obiecała sobie, że następnego dnia zadzwoni i ustali termin rozmowy, nie zważając na ewentualne protesty Markusa. Sam powiedział przecież, że dziecko jest najważniejsze.

Nazajutrz zapomniała o tej sprawie, bo tego dnia mdłości zaczęły się bardzo wczesnie i długo nie ustępowały. Między kolejnymi atakami przemknęło jej przez myśl, że przykre dolegliwości są rezultatem wczorajszego zdenerwowania i nie przespanej nocy, ale nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo nieustannie biegła do łazienki. Gdy po dziewiątej Ally weszła do kuchni, Donna, blada jak ściana, siedziała przy stole i drżała na całym ciele. Postanowiła opowiedzieć koleżance, co się stało. Ally zaparzyła herbatę i wysłuchiwała jej zwierzeń. Od kilku tygodni domyślała się prawdy, dlatego nie wydawała się szczególnie zdziwiona. Wkrótce dołączyła do nich Sara. Ona również zauważyła zmiany w wyglądzie szefowej.

- Ależ jesteście spostrzegawcze! Nic się przed wami nie ukryje - mruknęła Donna z udawanym oburzeniem.

Szczerza rozmowa sprawiła, że poweselała, a i mdłości powoli ustępowały. Gdy w gabinecie zadzwonił telefon, Sara pobiegła odebrać. Po chwili stanęła w drzwiach i uśmiechnęła się zagadkowo.

- Zgadnij, kto chce z tobą rozmawiać.

- Księgowy?

- Markus Foreman.

Donna podniosła się bez pośpiechu, jakby ta wiadomość nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Poszła do biura i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Czemu jesteś taka zasapana? - wypytywał z niepokojem.

- Kobiety w ciąży łatwo się męczą.

Zamilkł na chwilę. Donna także się nie odzywała.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - zapytał w końcu.

- Co takiego?

Markus wybuchnął nerwowym śmiechem.

- Czy to takie dziwne, że chcę się z tobą spotkać? - zapytał kpiąco.

Po namyśle musiała mu przyznać rację. Prosił tylko o spotkanie i chciał, żeby zjedli razem kolację jak dwoje kulturalnych ludzi. Czemu w pierwszej

chwili uznała jego propozycję za niestosowną? Oburzeniem powinna zareagować wtedy, gdy przed kilkoma miesiącami przyszedł ją uwieść.

- Ależ nie - odparła pospiesznie. Niewiele brakowało, a wpadłaby z jednej skrajności w drugą i oznajmiła, że nie może się doczekać kolejnego spotkania. To zresztą byłoby dalekie od prawdy, ponieważ bała się czekającej ją rozmowy. - Dokąd pójdziemy?

- Pomyślałem, że zjemy kolację u mnie w domu - powiedział po dłuższej chwili.

- Boisz się ze mną pokazać w swoim hotelu? Uważasz, że cię kompromituje? - Donna przygryzła wargi, żeby się nie rozpląkać.

- Nie powinnaś tak myśleć...

- Do jasnej cholery, przestań mi dyktować, co mam robić!

Westchnął ciężko, ale powstrzymał wybuch gniewu. Cierpliwie, niczym dziecku, zaczął tłumaczyć Donnie, że nie chciał jej urazić i działał w dobrej wierze.

- Jeśli pójdziemy do restauracji, mojej czy innej, ludzie będą się na nas gapić, zaczepiać nas, wypytywać. Nie zapominaj, że oboje jesteśmy w Winchester dość znani.

- Powiedz jasno, że to ja wystawię się pod ostrzał, bo spodziewam się nieślubnego dziecka. Zaczną się plotki i spekulacje.

- Donna, nie przesadzaj! Jeszcze wczoraj nikt prócz lekarki nie wiedział, że jesteś w ciąży, a teraz według ciebie z dnia na dzień wszystko wyjdzie na jaw? Przecież ubierasz się w luźne rzeczy, nawet nie widać, że masz zaokrąglony brzuszec. Dziewczyno, przestań ulegać emocjom i zacznij rozumować logicznie!

- Aleja nie chcę już niczego ukrywać! Niech się ludzie dowiedzą! Wszystko mi jedno! - chlpała w słuchawkę.

- Rozumiem, masz dość sekretów. Wczoraj powiedziałaś mi, a dziś zwierzyłaś się Ally i Sarze, prawda? - zapytał łagodnie. - Jesteśmy umówieni, zgoda? Wieczorem nie powinnaś dużo jeść, więc spotkamy się wcześniej. Odpowiada ci szósta po południu?

- Raczej tak.

- Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

- Nie rób ze mnie inwalidki - zachnęła się. - Mieszkamy blisko, dojdę spacerkiem w pięć minut.

- Nie jestem pewien...

- Markus, chyba nie słuchałeś, co do ciebie mówię. Cięża nie jest chorobą.

- Nosisz moje dziecko, więc zamierzam je chronić

- odciął się natychmiast, a w jego głosie pojawił się nowy ton, którego nie potrafiła określić. Może duma, a może raczej strach?

Po południu zamknęła się w swojej sypialni i z namysłem wybierała strój. Jak się ubrać, żeby olśnić Markusa? Prosta suknia i żakiet z jedwabiu natychmiast powędrowały z powrotem do szafy, ponieważ były zbyt oficjalne - w sam raz na posiedzenie komisji przyznającej koncesje na sprzedaż alkoholu lub inne ważne spotkania. Długo przyglądała się tej kreacji i doszła do wniosku, że pewnie jej więcej nie włoży, bo po ciąży zmieni jej się figura.

Wybór miała niewielki. Sporo przytyła w talii, dlatego z żalem zrezygnowała z wąskich spódnic. Ulubione spodnie także okazały się za wąskie. Zdesperowana postanowiła włożyć bawełnianą koszulkę i dżinsy, ale nie udało jej się zapiąć do końca suwaka.

W końcu zdecydowała się iść na kolację do Markusa w obszernym garniturze, który prąta tyle razy, że z cynamonowego stał się beżowy. Kupiła go, gdy mieszkała w Nowej Zelandii. Spodnie miały w pasie gumkę, a żakiet idealnie maskował wszystkie krągłości. Dobrze się w nim czuła i ładnie wyglądała, gdyż ciepła barwa połyskliwego jedwabiu współgrała z jasną cerą, zielonymi oczyma i rudymi włosami.

Pociągnęła rzesę czarnym tuszem. Zdecydowała się na wodoodporny, ponieważ ostatnio płakała z byle powodu. Usta pociągnęła błyszczkiem, a splecione w warkocz włosy przewiązała czarną aksamitką.

Dom Markusa znajdował się w cichej uliczce sąsiadującej z hotelem. Było tam wiele ładnych, ciekawie zaprojektowanych budynków, okolonych starannie przyszyżonymi trawnikami i pięknie utrzymanymi ogrodami. Wszystkie ścieżki i podjazdy wysypane były drobnym żwirem. Ciepłe i słoneczne popołudnie zachęcało do spaceru. Powietrze było ciężkie od zapachu róż, a z kortu tenisowego dobiegał odgłos mocno odbijanej piłeczki i radosne pokrzykiwania graczy.

Markus otworzył drzwi, zanim nacisnęła dzwonek. Ucieszyła się, ponieważ to dowodziło, że jej wypatrywał. Nie miała złudzeń co do motywów takiego postępowania. To nie był przejaw uczucia, a jedynie zwykłego zdenerwowania. Świetnie, dzięki temu nie stała na z góry przegranej pozycji. Miło wiedzieć, że udało jej się wyprowadzić z równowagi faceta, który był dla innych wzorem opanowania.

- Cześć - powiedział głosem łagodniejszym niż zazwyczaj. - Cieszę się, że znalazłaś czas, aby się ze mną spotkać. Zapraszam do środka.

- Dziękuję - odparła uprzejmie.

Mówił do niej niemal czule, ale wyrażał się bardzo oficjalnie. Co sobie zaplanował, do cholery? Roboczą naradę z matką swego dziecka? Postawił ją w bardzo dziwnej sytuacji i nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Szli w głąb domu szerokim korytarzem. Na samym końcu były drewniane schody z wypolerowaną do połysku balustradą. Donna rozejrzała się wokół i nagle ogarnęły ją wątpliwości. Nie powinna tutaj przychodzić. Markus od razu wyczuł zmianę jej nastroju.

- Co się stało? - wypytywał troskliwie.

- Dziwnie się czuję w tym domu - odparła, wzruszając ramionami, a potem dodała ironicznie: - Poprzednio nie było mi dane przekroczyć jego progu, ale cóż, byłam tylko zwykłą pokojówką. Myślę, że nigdy byś mnie tu nie zaprosił, gdyby moja życiowa sytuacja tak się nie skomplikowała.

Niespodziewanie posmutniał. Po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy wyraz bezradności.

- Nie tylko twoje życie się skomplikowało. Oboje ponosimy za to odpowiedzialność i razem powinniśmy znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji. A wracając do twojej uwagi... Rzeczywiście, nigdy tu nie byłaś, ale rzadko kogokolwiek tu goszczę. Właściwie mieszkanie służy mi wyłącznie jako sypialnia. Czasami odgrzewam gotowe dania w kuchence mikrofalowej. Trudno powiedzieć, żeby to był prawdziwy dom. Tak jest od lat.

Markus już w młodości pracował od rana do wieczora. Jego ojciec ciężko zachorował i na długo przed śmiercią trud zarządzania rodzinną firmą spadł na barki starszego syna. Foreman senior był człowiekiem upartym i dumnym i źle znosił przymusową bezczynność; nieustannie strofował i pouczał syna, ale niewiele mógł mu już pomóc. Dopiero po jego śmierci Markus uzyskał dostęp do wszystkich dokumentów i przekonał się, że rodzinne finanse są w opłakanym stanie. Najpierw pospłacał długi, potem sporo zainwestował.

- Byłem dobrym szefem? - zapytał, niespodziewanie zmieniając temat.

Donna uśmiechnęła się, bo przypomniała sobie, że niemal cały żeński personel robił do niego słodkie oczy. Pod tym względem nic się chyba nie zmieniło, ale miała wrażenie, że Markus jest ponad to i w ogóle nie zwraca uwagi na zalotne spojrzenia pracownic.

- Przesiadywałeś w swoim gabinecie do późnej nocy. Kiedyś przyszła do pracy wczesnym rankiem i chciała sprzątnąć gabinet. Weszła do środka i zobaczyła, że Markus śpi z głową opartą na biurku. Wymknęła się cichutko, pobiegła do kuchni po świeżo zaparzoną kawę i obudziła go, delikatnie kładąc mu dłoń na ramieniu. Otworzył zaspane oczy i popatrzył tak, że zrobiło jej się gorąco. Długo milczeli, a tamta chwila okazała się

brzemienna w skutki. Donna do dziś uważała, że właśnie wówczas zakochała się w Markusie.

- Byłeś pracocholikiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Dużo od siebie wymagałeś.

- Nie chciało mi się wracać do pustego domu - odparł szczerze. - Dlatego tak długo przesiadywałem w hotelu. Muszę przyznać, że kiedy zaczęłaś u mnie pracować, każdego ranka cieszyłem się, że znowu cię zobaczę. Byłaś taka... - Przerwał wystraszony, że Donna niewłaściwie zinterpretuje jego słowa. Za nic w świecie nie chciał jej urazić, więc pospiesznie zmienił temat. - Chodź, pokażę ci dom. Zaczniemy od kuchni - dodał, mrugając do niej porozumiewawczo.

Donna od razu polubiła obszerne pomieszczenie pełne kredensów, starych szafek oraz sprzętów, z których każdy na pewno miał swoją historię. Wokół panował idealny porządek, widomy dowód, że rzadko ktoś przyrządzał tu posiłki. Ciemne wnętrza ożywiały liczne ozdóbki z kolorowego szkła i gliniane misy pełne owoców cytrusowych.

- Jak tu ładnie - powiedziała cicho.

Idący przodem Markus odwrócił się i spozryzał na nią badawczo.

- Napijesz się czegoś? - zapytał. - Mam różne soki. Jest też woda mineralna.

Miała wrażenie, że lada chwila sam zdecyduje, co powinna pić, by ciąża przebiegała prawidłowo. Poczula się tak, jakby stopniowo przejmował kontrolę nad jej życiem. Markus postanowił chyba zostać idealnym ojcem. Jak zwykle z powagą i rzetelnością podchodził do swoich obowiązków.

- A gdybym powiedziała, że mam ochotę na coś mocniejszego? - odparła, marszcząc brwi. - Może kieliszek wina albo szklanekę piwa?

- Usłyszałaabyś ode mnie, że podczas pierwszego trymestru przyszła matka może sobie co prawda pozwolić na odrobinę słabego alkoholu, ale lekarze odradzają...

- Markusie, litości! - jęknęła, rzucając torebkę na krzesło z wysokim oparciem. - Przestań!

- O co ci chodzi?

- Chcesz za mnie decydować!

- Nieprawda! - upierał się. - Zamierzałem tylko...

- Jasne! Wiem, jak to się skończy. Będiesz mną komenderować, oczekując, że bez sprzeciwu podporządkuję się twoim poleceniom. Nie zapominaj, że to ja jestem w ciąży!

- Ale nosisz w łonie moje dziecko - powiedział cicho.

- Owszem, jednak poczęliśmy je przypadkowo. Tak właśnie było! Nawet nie jesteśmy sobie bliscy. Trudno nas uznać za kochanków. Czy mogę z dumą mówić wszystkim, że urodzę ci dziecko? Bzdura! Traktujesz mnie jak inkubator...

- Nie waż się tak mówić! - Chwyił ją za ramiona mocno, ale ostrożnie, żeby nie poczuła bólu.

- Prawda w oczy kole?

- Bzdury. - Energicznie pokręcił głową. - Negatywne myślenie nie wyjdzie na zdrowie ani tobie, ani dziecku. Zamiast się kłócić, poszukajmy rozsądnego wyjścia z sytuacji. - Podszedł bliżej i objął ją mocno. - Oboje musimy zachować pogodę ducha - szepnął czule.

- Wiem. - Pokiwała głową. Odsunął się trochę i spojrzał jej w oczy.

- Żadnych zmartwień, Donno, zgoda? Nie chcę, żebyś zaprzętała sobie głowę codziennymi problemami, nie mówiąc już o tych wydumanych.

- Niczym się nie martwię - odparła buntowniczo.

- Ja natomiast mam zbyt wybujałą wyobraźnię, która podsuwa mi mnóstwo niepokojących obrazów - powiedział z uśmiechem.

- Martwisz się o mnie?

- I to jak!

- Co spędza ci sen z powiek? - Popatrzyła na niego wyczekująco.

- Mieszkaś na pierwszym piętrze, nad herbaciarnią

- zaczaj ostrożnie.

Donna natychmiast się zirytowała. Kiedy chciał się z nią kochać, uznał jej mieszkanie za odpowiednie miejsce, a teraz nagle przestało mu się podobać.

- Jakie masz zastrzeżenia?

- Co zrobisz, jeśli w kuchni na parterze wybuchnie pożar? - spytał, szczerze zaniepokojony.

- To mało prawdopodobne. - Spojrzała na niego z politowaniem.

- Sama nie wiesz, na co się narażasz! Piece wybuchają, a w instalacji elektrycznej może nastąpić zwarcie. Ciągłe się słyszy o takich przypadkach. Co zrobisz, jeśli złodziej włamie się do twojego domu?

- Nie ma takiej możliwości. Codziennie obchodzę cały budynek i sprawdzam zamki. W oknach mam szyby anty-włamaniowe i wzmocnione futryny.

- Ale jesteś tam sama jak palec! - oznajmił z tryumfem, jakby podsunęła mu kolejny argument. - Za miesiąc trudniej ci będzie się poruszać i robić codzienny obchód.

- Z twego opisu wynika, że wkrótce stanę się wielka i ciężka jak wieloryb - burknęła i popatrzyła na niego podejrzliwie. - Skąd tyle wiesz o... odmiennym stanie? - zapytała ironicznie.

- Poszedłem do księgarni i kupiłem wszystkie poradniki, jakie tylko udało mi się znaleźć. Już je przeczytałem - przyznał trochę zakłopotany i uśmiechnął się nieśmiało.

- Ile ich było? - westchnęła.

Szybko policzył na palcach.

- Cztery dotyczące samej ciąży, pięć na temat pierwszego roku życia niemowlęcia, a do tego...

- Rozmawiałam z moją lekarką i wiem wszystko, co powinnam wiedzieć.

- I tu się mylisz! - Umilkł i zaczął rozlewać do szklanek wodę mineralną, jakby próbował zyskać na czasie. - Możesz się ze mną spierać dla zasady, ale w głębi serca na pewno przyznasz mi rację.

- Nie ukrywam, że mi zaimponowałeś. Jesteś doskonale przygotowany do rozmowy - pochwaliła z sarkazmem.

- No pewnie! Dzięki za komplement - odparł pogodnie, nie zwracając uwagi na jej sarkazm. - Wróćmy do tematu. Mieszkanie nad herbaciarnią jest ładne i wygodne, ale nie nadaje się dla kobiety w ciąży. Dlatego postanowiłem, że zamieszkaasz tutaj.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Donna była tak zaskoczona propozycją Markusa, że nie mogła wykrztusić słowa. Wpatrywała się w niego z lekko otwartymi ustami. Chyba się przesłyszała! Wykluczone, żeby mówił serio.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Chciałbym, żebyś się do mnie przeprowadziła - tłumaczył z pobłażliwym uśmiechem. Miał chępliwą minę człowieka, który w każdej sytuacji umie postawić na swoim i nie spotkał się nigdy z odmową. - Jak to mówią, mój dom stanie się twoim domem.

- Kiedy powiedziałeś, że mam tutaj zamieszkać... - zaczęła niepewnie. Czują, że lada chwila zacznie chichotać jak rozhisteryzowana nastolatka. Z trudem panowała nad sobą, ale uważnie dobierała słowa, żeby go nie urazić.

- Do czego tak naprawdę zmierzasz?

- Mam wrażenie, że to się rozumie samo przez się

- odparł natychmiast, ale w jego oczach dojrzała niepokój.

- Dla mnie sytuacja wcale nie jest taka oczywista. Chciałabym wiedzieć, jaką rolę mi wyznaczyłeś.

- Nie rozumiem - przyznał zakłopotany.

- Musimy to sobie wyjaśnić. Jaką rolę mi wyznaczyłeś? Stałej partnerki w pełnym tego słowa znaczeniu, kochanki, przygodnej znajomej? Co powie twoja dziewczyna? Chyba nie będzie zachwycona, gdy natknie się tutaj na ciężarną kobietę oczekującą twojego dziecka i zachowującą się tak, jakby była u siebie w domu. Może się zdarzyć, że wejdę do salonu, a ty będziesz się z nią całował albo...

- Donna!

- Czemu się złościysz? - spytała z miną niewiniątka. Była zadowolona, że udało jej się wyprowadzić go z równowagi. - Zamiast krzyczeć, lepiej odpowiedz na pytanie.

- Naprawdę uważasz, że nie zważając na twoją obecność, mógłbym... - Zająknął się i daremnie próbował dokończyć zdanie. - Mógłbym...

- Migdalić się z jakąś wstrętną lafiryndą? - podpowiedziała uprzejmie. - Oczywiście! Uważam, że byłbyś do tego zdolny. Musiałbyś podzielić dom na rewiry: jeden dla ciebie, jeden dla mnie. To jedyny sposób, żeby uniknąć przykrych niespodzianek. Przyjmuj swoje kochanki na dole, a ja będę przesiadywać na górze.

- Za kogo ty mnie uważasz? - wybuchnął.

- Chętnie ci odpowiem, skoro nalegasz. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Jesteś draniem, który uwodzi kobietę, a potem o niej zapomina. Dokładna i wyczerpująca charakterystyka, prawda?

- Aha, rozumiem. - Patrzył na nią jak drapieżnik na upatrzoną ofiarę. Trochę wystraszona pomyślała, że chyba posunęła się za daleko. - Nie możesz mi darować, że tak długo ci zaniedbywałem. Czy dlatego jesteś na mnie wściekła? - zapytał przyciszonym głosem.

- Takie odtrącenie to dla mnie nic nowego - odparła z udawaną obojętnością. - Przywykłam radzić sobie sama i tym razem będzie podobnie. - Wzruszyła ramionami. - Cóż, niefortunna chwila zapomnienia sprawiła, że muszę zmienić swoje życiowe plany, ale już się z tym pogodziłam.

- Takie niespodzianki to nasza specjalność. Najpierw szalona namiętność, a potem mnóstwo kłopotów. Mam rację, skarbie? - Wyciągnął rękę, a Donna na moment znieruchomiała. Łagodnym ruchem wsunął za ucho niesforny rudy kosmyk opadający na policzek. Wzruszył ją ten drobny gest i nagle poczuła się krucha i bezradna. Nie była w stanie dłużej się na niego złościć.

Chyba wyczuł zmianę jej nastroju, bo wrócił do tematu, jakby niedawna ostra wymiana zdań w ogóle nie miała miejsca.

- Pytałem, czy się do mnie przeprowadzisz, ale nie odpowiedziałaś. - Przyglądał jej się badawczo.

- Jestem głodna. Nie potrafię myśleć logicznie, gdy mam pusty żołądek. O ile dobrze pamiętam, zaprosiłeś mnie na kolację. Kiedy siądziemy do stołu? Mam nadzieję, że nie każesz mi długo czekać. Umieram z głodu!

Spojrzał przepaszająco i zaczął krzątać się po kuchni.

- Kolacja już prawie gotowa. Trzeba tylko doprawić sałatę. Wolisz zjeść tu czy w ogrodzie? - Wyjął z piecyka gorący i pachnący bochenek chleba.

- Jest ciepło, więc chodźmy na świeże powietrze.

Wzięła miskę z sałatą i obrus, który rozłożyli na trawie. Jedzenie było pyszne i zdrowe. Donna kilka razy poprosiła o dokładkę, a Markus uśmiechał się z zadowoleniem.

- Znów dopisuje ci apetyt - powiedział, gdy westchnęła zadowolona, ocierając usta serwetką.

Sięgnęła po kawałek chleba i umoczyła go w sosie pozostałym na dnie miski po sałacie.

- Jestem w ciąży, więc muszę się dobrze odżywiać - stwierdziła rezolutnie.

Markus położył się na trawie. Miał na sobie czarne dzinsy i białą koszulkę z bawełny. Donna ukradkiem zerknęła na jego długie nogi i znowu westchnęła.

- Opowiedz mi, co czuje kobieta oczekująca dziecka.

- Jakie objawy najbardziej cię interesują? Poranne mdłości? Czasami tak mi dokuczają, że mogłabym do końca życia nic nie jeść, byle tylko skończyła się ta udreka.

- I co wtedy?

- Myślę, że dziecko wysyła do mózgu jakieś sygnały, bo nudności ustępują i nagle jestem taka głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami, więc pożeram wszystko, co znajdę w lodówce. W takich chwilach przypominam szarańczę, gotową ogołocić... - Wymknęło jej się niebezpieczne słowo. Popatrzyła w błękitne oczy Markusa i od razu wiedziała, że on ma podobne skojarzenia.

Uśmiechnął się zachęcająco.

- Nie krępuj się - mruknął. - Jesteśmy sami, możesz robić wszystko, na co masz ochotę. Jeśli przyjdzie ci do głowy ogołocić coś... lub kogoś, proszę bardzo.

- Markusie, daruj sobie dwuznaczne aluzje - odparła karcącym tonem.

- W twojej obecności przychodzi mi to z wielkim trudem - jęknął boleśnie.

- Ale ja nic takiego nie powiedziałam! Rozmawialiśmy o jedzeniu - oburzyła się teatralnie.

- Naprawdę? - Gdyby otworzyła książkę telefoniczną i zaczęła odczytywać numery kierunkowe, także uznałby to za zachętę do erotycznych fantazji. - Nie rób takiej miny! Czemu się dziwisz, że mam same zdrożne myśli? Chyba wiesz, jak ślicznie wyglądasz?

- Ślicznie? - powtórzyła, mierząc swoją sylwetkę uważnym i krytycznym spojrzeniem. Okrągły brzusek wypchany jedzeniem do granic możliwości... Uznała, że to nie jest przyjemny widok i skrzywiła się z obrzydzeniem.

- Nie lubię fałszywej skromności, ale ty popadasz w drugą skrajność i jesteś dla siebie zbyt surowa. Raz jeszcze powtarzam, że wyglądasz cudownie. Rozkwitasz, Donno, jak róża w pełni lata. Masz śliczną cerę, a twoje oczy błyszczą niczym gwiazdy. Zawsze byłaś bardzo zgrabna, a ciąża sprawiła, że tu i ówdzie przyjemnie się zaokrągliłaś. - Przetoczył się na brzuch i podparł dłońmi głowę.

Chętnie położyłaby się obok niego. Mogłaby twierdzić, że robi to dla zdrowia i lepszego trawienia albo udawać, że chce popatrzeć na niebo i

chmury. Wystarczyło pochylić się lekko, żeby go pocałować. Marzyła o tym i bardzo go pragnęła. Był jedynym mężczyzną, na którym jej zależało. Inni dla niej nie istnieli.

- Wprowadzisz się do mnie? - spytał ponownie. Jako osiemnastolatka bez namysłu skorzystałaby z tej propozycji, ale była teraz starsza i mądrzejsza. Przed dziewięciu laty wpakowała się w kłopoty, a teraz popełniła jeszcze większe szaleństwo. Pora, żeby do głosu doszedł zdrowy rozsądek.

Wolno pokręciła głową.

- Nie. Moim zdaniem to najgorsze z możliwych rozwiązań. Muszę przyzwyczać się do myśli, że za cztery miesiące urodzę dziecko, które będę musiała sama wychować. To nie jest czas na prowadzenie eksperymentów, dlatego nie zamieszkać z tobą.

- Wykorzystaj swoją szansę. Może nigdy więcej cię o to nie poproszę? - Jej odmowa podziałała na niego jak kubeł lodowatej wody.

Donna wybuchnęła śmiechem.

- Jestem zdruzgotana! - zawołała kpiącym tonem. - Straciłam taką okazję! Mówi się trudno.

Markus z ponurą miną patrzył na ciemniejące niebo. Nie potrafił zrozumieć jej decyzji i czuł się nieco urażony. Był przekonany, że Donna z wdzięcznością przystanie na jego propozycję.

Spojrzała na niego i zapytała cicho:

- Co cię dręczy? Nie potrafisz przyjąć do wiadomości, że znalazła się wreszcie kobieta, która ci odmówiła?

Do tej pory był ostrożny i delikatny, ale teraz chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i zamknął w objęciach.

- Może uda mi się skłonić cię do zmiany decyzji. Westchnął zadowolony, gdy wsunął palce w rude włosy i mocno ją pocałował. Nie próbował posunąć się dalej, ale i tak po chwili zapomniała o wątpliwościach i oddała mu pocałunek. Gdy podniósł głowę, uśmiechnęła się do niego czule. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na nic więcej. To było wyjątkowe przeżycie. Rozmarzony patrzył w zielone oczy i też się uśmiechał.

Gdy zamrugwała powiekami i trochę oprzytomniała, przytulił ją mocno i pomógł wstać, a potem cofnął się i opuścił ramiona.

- Donno...

- Brak ci tchu - szepnęła.

- Tobie również. - Umilkł na chwilę i odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. - Jesteś bardzo potargana.

Przyglądała włosy i dotknęła płonących policzków. Strzepnęła żdzblał trawy, które przylgnęły do żakietu, i ruszyła w stronę domu.

- Mogę pojechać z tobą do lekarza, kiedy będziesz miała kolejną wizytę kontrolną? Pewnie zrobią ci ultrasonografię. Chciałbym zobaczyć dziecko i posłuchać, jak mu bije serduszko.

- Już przechodziłam te badania - przyznała przepraszającym tonem. Nagle poczuła się winna.

- I co wykazały? - spytał niecierpliwie, tłumacząc sobie, że nie powinien czuć się dotknięty.

- Zapewniam cię, że wszystko jest w porządku - odparła z uśmiechem, a Markus od razu poweselał. Gdyby byli parą, rzuciłaby mu się w ramiona... Niestety, ich spotkanie po latach okazało się pomyłką, dlatego nie wykonała nawet najmniejszego przyjaznego gestu. Uświadomiła sobie, że mają do omówienia kilka ważnych spraw. - Wkrótce ciąża dla wszystkich stanie się widoczna - powiedziała.

- Dotąd nikt się nie zorientował?

- Ally i Sara domyślały się, ale milczały. Czekwały, aż sama im powiem. Co mam odpowiadać, gdy ludzie zaczną mnie wypytywać?

Markus przyglądał się jej uważnie. Chciała poznać jego zdanie, ale w gruncie rzeczy niezbyt się nim przejmowała.

Kochała się z nim i miała urodzić jego dziecko, leżała obok niego na trawniku i pozwoliła się pocałować, ale gdy zachował się jak przyzwoity człowiek i poprosił, żeby z nim zamieszkała, bez namysłu odrzuciła tę propozycję.

- Markus, pytałam, co mam mówić ludziom - nie dawała za wygraną.

Poczuł, że ogarnia go złość i odwrócił się, żeby popatrzeć na ciemniejące niebo. W zapadającym zmierzchu widziała jego wyrazisty profil.

- Sama zdecyduj.

Czemu był taki obojętny? Musiał wiedzieć, jak głupio się czuła, zadając te krepujące pytania.

- Mogę powiedzieć, że jesteś ojcem mojego dziecka? Nie masz nic przeciwko temu?

- Skąd ci to przyszło do głowy? Zresztą i tak nie będę robić z tego tajemnicy - odparł znużonym głosem. - Jak tylko urodzisz, wystąpię do sądu o przyznanie mi wyłącznego prawa do opieki nad dzieckiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co powiedział? - spytała z niedowierzaniem Ally. Donna próbowała wziąć się w garść, ale jej ciałem

wstrząsały gwałtowne dreszcze i miała ściśnięte gardło.

- Twierdzi, że... - Westchnęła spazmatycznie i z trudem dokończyła zdanie. - Wystąpi do sądu o wyłączne prawo do opieki nad dzieckiem, gdy tylko urodzę.

- Nie może tego zrobić - odparła stanowczo Ally.

- Kto mu zabroni? Cholera jasna, jako ojcu przysługuje mu takie prawo. Zresztą, ma nade mną przewagę. Znają go wszyscy w mieście, jest bogaty, ma wpływy i znajomości. Każdy sędzia uzna, że dziecku będzie lepiej u niego niż u mnie. Wprawdzie coś w życiu osiągnęłam, ale moja sytuacja jest niepewna, a środowisko, w którym wyrastałam, mocno podejrzone. Nie zapominaj, że musiałabym harować jak wół i jednocześnie wychowywać dziecko. Teraz rozpętano prawdziwą nagonkę na pracujące matki. Ciągłe się słyszy, że stawiają karierę zawodową na pierwszym miejscu, zaniedbując obowiązki rodzicielskie.

- Przecież ty zamierzasz w pełni poświęcić się swemu maleństwu - pocieszała ją Ally.

- Słyszałaś pewnie, że ojcowie głośno upominają się o swoje prawa - ciągnęła Donna, puszczając jej słowa mimo uszu. - Coraz częściej twierdzą, że potrafią sami wychować dziecko i radzą sobie z tym równie dobrze, jak matki. Och, Ally - jęknęła rozpaczliwie. - Co mam robić?

- Przede wszystkim przestań narzekać, jakbyś nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia i była z góry skazana na porażkę. Musisz poradzić się adwokata, on ci powie, na czym stoisz. Masz przecież znajomego prawnika. Chodzi mi o tego, który spóźnił się na otwarcie lokalu i potem przyniósł ci w prezencie butelkę szampana.

- Nazywa się Tony Pastnan - odparła ponuro Donna.

- Właśnie! Jesteście zaprzyjaźnieni, prawda?

- Czy ja wiem? - Nie miała ochoty wyjaśniać Ally, dlaczego Tony jej unikał. Teraz spodziewała się dziecka Markusa, a to mogło jedynie pogorszyć sprawę.

- Już sama nie wiem, co robić - powiedziała zrezygnowana.

- Bzdura! - skarciła ją Ally. - Racja jest po twojej stronie. Spróbuj trzeźwo ocenić sytuację. Jesteś w ciąży i sama zarabiasz na swoje utrzymanie. Szanowny tatuś przez kilka miesięcy w ogóle się tobą nie

interesował. To są fakty, znajdziesz świadków, którzy je potwierdzą. A teraz weź się w garść, bo fatalnie dziś wyglądasz.

- Dzięki, bardzo mnie pocieszyłaś - odparła ironicznie Donna.

- Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że Markusowi zależy na dziecku, ale to nie oznacza, że ma prawo ci je zabrać. To nie wchodzi w grę. On robi ci wodę z mózgu!

- Masz rację. Najpierw muszę sprawdzić, jakie są moje prawa. Wkrótce spotkam się z prawnikiem.

- Bardzo słusznie. Tony Paxman nie należy do twoich przyjaciół, ale zna się na rzeczy i na pewno doradzi, jak masz postępować. Sama mi mówiłaś, że jest cwany i bardzo zdolny.

Donna nie słuchała jej paplaniny. Wiedziała już, że nie zdobędzie się na to, żeby rozmawiać z Tonym o swoich prywatnych sprawach, ale wpadła na pomysł, do kogo powinna się zwrócić.

- Muszę zadzwonić do kilku osób - powiedziała. - Upieczesz sama ciasta z owocami?

- Jasne! Zaraz wezmę się do roboty - obiecała Ally i popatrzyła na zegarek. - Sara będzie tu za chwilę. Może pójdziesz na górę, żeby odpocząć. Powinnaś sobie zrobić wolny dzień.

- Racja, szefowo - odparła Donna, mimo woli wybuchając śmiechem. Poszła do swego gabinetu i od razu wystukała numer.

Zadzwoniła do Carli Morrison. Poznała ją, gdy przeprowadziła się do Londynu. Razem chodziły na kursy wieczorowe i uczyły się, jak należy dekorować ciasta i torty. Carla prowadziła w telewizji popularny program kulinarny. Ich przyjaźń przetrwała próbę czasu. Gdy Donna zamieszkała w Winchester, Carla obiecała ją odwiedzić. Była pogodna, rzeczowa, chętna do pomocy, a poza tym miała wielu wpływowych znajomych w różnych kręgach.

Kiedy Donna zadzwoniła do niej, była właśnie w studio telewizyjnym i nagrywała kolejny program, ale znalazła kilka minut na rozmowę z przyjaciółką. Wypytywała szczegółowo o herbaciarnię. Wymieniły fachowe uwagi, a potem Donna odważyła się w końcu poprosić ją o pomoc.

- Carlo, mam do ciebie prośbę.

- Chodzi o pożyczkę? - W słuchawce rozległ się niski, gardłowy śmiech. - Przykro mi, kochanie, ale jestem splukana.

- Nie, nie! Daj mi telefon dobrego adwokata, specjalisty od spraw rodzinnych.

- Masz jakieś kłopoty?

Po chwili wahania Donna uznała, że jeśli zacznie się teraz nad sobą użalać, rozmowa potrwa godzinę albo dwie.

- Potrzebuję tylko drobnej porady.
- Chwileczkę, kochanie. Już mam!

Donna zapisała numer telefonu, podziękowała Carli i szybko się pożegnała. Od razu zadzwoniła do adwokata, który okazał się wyjątkowo życzliwy i wszystko jej wytłumaczył.

Gdy wróciła do kuchni, Ally i Sara smarowały masłem kromki chleba. Tworzyły zgrany duet, więc praca posuwała się błyskawicznie. Obie niemal równocześnie podniosły głowy znad stosu kanapek.

- Jak się czujesz? - zapytała troskliwie Sara.
- Nieźle. Pójdę na spacer, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.
- Zadzwoniłeś do adwokata? - Upewniała się Ally.
- Tak, ale później o tym porozmawiamy. - Donna trochę się uspokoiła i chciała na pewien czas zapomnieć o swoich problemach. - Najpierw muszę się przejść. Duszę się w czterech ścianach.

Nadszedł wrzesień, ale wciąż było upalnie. Donna postanowiła pójść na targ i kupić trochę kwiatów. Gdy chodziła między straganami, z niepokojem stwierdziła, że czuje się coraz gorzej. Miała duszności i pocila się obficie.

Żałowała bardzo, że nie wzięła jednego ze swych kapeluszy. Miała ich sporą kolekcję.

Kupiła duży bukiet fioletowych astrów. Gdy wyjmowała portmonetkę, nagle poczuła lekki ból brzucha. Po twarzy spływały jej strużki potu, a oddech stał się ciężki i urywany.

- Marnie pani wygląda - powiedział zatroskany sprzedawca. Miała wrażenie, że jego głos dobiega z oddali.
- Nic mi nie jest. Po prostu źle znoszę upał - odparła słabym głosem.

Wzięła kwiaty i postanowiła wrócić krótszą drogą. Nie było jej to na rękę, ponieważ musiała przejść obok hotelu Markusa, ale wołała oszczędzać siły. Do tej pory uważała, że ze wszystkim sobie poradzi. Dzisiejsze dolegliwości były dla niej nauczką, że przez wzgląd na dobro dziecka powinna bardziej na siebie uważać. Niepotrzebnie wybrała się na targ w taki upał.

Markus siedział w swoim gabinecie i nerwowo bębnił palcami po blacie biurka. Od godziny próbował podyktować sekretarce kilka pism, ale z trudem odnajdywał właściwe słowa i większość zdań nie miała sensu. W końcu miał dość jej ukradkowych spojrzeń wyrażających niebotyczne zdziwienie.

- Wrócimy do tego jutro rano - mruknął.

- . Naturalnie. - Uśmiechnęła się raz jeszcze popatrzyła na niego z ciekawością. - Może przynieść panu aspirynę albo szklanekę wody? Ten upał źle na pana działa.

- Proszę dać mi spokój. Niech pani stąd wyjdzie! - ryknął ze złością. Nie minęło kilka minut, a wszyscy pracownicy hotelu wiedzieli, że szef jest wściekły i lepiej nie pokazywać mu się na oczy.

Podszedł do okna i niewidzącym wzrokiem spoglądał na ulicę. Dlaczego tak się denerwował? Wszystko przez Donnę... Uparła się, że z nim nie zamieszka i wyprowadziła go z równowagi złośliwymi uwagami. Chcąc ją ukarać, zagroził, że zabierze dziecko, a teraz dręczyło go poczucie winy. Westchnął ciężko i zaklął pod nosem. Zmrużonymi oczyma obserwował przechodniów. Przez chwilę miał wrażenie, że widzi znajomą sylwetkę, ale uznał, że wyobraźnia płata mu figle. To nie może być Donna. Jednak kobieta z naręczem fioletowych kwiatów bardzo ją przypominała. Ależ to ona! Bez namysłu uniósł rękę i uderzył pięścią w szybę, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Podniosła wzrok i od razu go spostrzegła. Przez chwilę na drobnej twarzy malował się wyraz zdziwienia i wściekłości. Pomachał ręką i wybiegł z gabinetu. Musiał natychmiast z nią porozmawiać i wyjaśnić to fatalne nieporozumienie.

Gdy wpadł do holu, przystanąła właśnie przy recepcji. Była blada jak ściana i z trudem chwytała oddech.

- Musiałam się z tobą zobaczyć - powiedziała schrypniętym głosem.

- Powinnaś usiąść i odpocząć - przekonywał, biorąc ją pod rękę, chociaż próbowała się wyrwać. Skinął na boy'a hotelowego. - Przynieś herbatę do mojego pokoju. Natychmiast!

- Dobrze, proszę pana - odparł potulnie chłopak. Markus zaprowadził Donnę do swego gabinetu. Wydała mu się filigranowa i krucha jak porcelanowa figurka.

Skwapliwie podsunął jej fotel. Gdy bezwładnie osunęła się na oparcie, z niepokojem obserwował jej pobladłą twarz. Dłonie miała spocone, a kwiaty wypadły z osłabłych rąk i rozsypały się na kolanach.

- Donno, chciałem ci powiedzieć... - zaczął, pochylając się nad nią, ale mu przerwała.

- Najpierw mnie wysłuchaj. - Bardzo źle się czuła, lecz myśl o dziecku dodawała jej sił. - Rozmawiałam z adwokatem.

- Donno...

- Zamknij się! Nie waż się przerywać! Dowiedziałam się, że nie masz żadnych praw do dziecka, ponieważ nie jesteśmy małżeństwem. Nie ożenisz

się ze mną, a zatem oszczędź mi czczych pogroźek, jasne? - Spojrzała na niego zaczepnie.

Usiadł na biurku i patrzył na nią czule. Wyglądała tak, jakby lada chwila miała się rozplakać.

- Oczywiście - przytaknął cicho.

Donna był rozczarowana, spodziewała się bowiem, że Markus zareaguje na jej słowa wściekłością. Miała ochotę krzyczeć i kopać, ale brakowało jej sił.

- Adwokat powiedział mi również, że prawa rodzicielskie możesz uzyskać jedynie pod warunkiem, że wyrażę na to zgodę. Konieczne jest porozumienie stron. Bez mego pozwolenia nie będziesz mógł nawet widywać dziecka.

- A jeśli mi nie pozwolisz?

- Możesz pozwać mnie do sądu! - Zrobiła efektowną pauzę. - A ja wszystkiemu zaprzeczę i powiem, że spotykałam się z innym mężczyzną.

- Naprawdę gotowa byłabyś skłamać?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pokrzyżować twoje plany. Nie odbierzesz mi dziecka. Zapamiętaj to sobie! - oznajmiła groźnie. Głowa ciążyła jej coraz bardziej. To przez ten upał... Z przerażeniem pomyślała, że po południu będzie miała okropną migrenę.

Markus zastanawiał się nad kolejnym pytaniem. Jak zwykle działał spokojnie i metodycznie. Musi sprawdzić, co Donna wie na temat praw rodzicielskich.

- A gdybym postanowił udowodnić, że to jest moje dziecko?

- Jak zamierzasz tego dokonać? - spytała zaczepnie. - Nie masz świadków gotowych zeznać, że widywali nas razem. Raz tylko poszliśmy do łóżka, ale tego nie zdołasz udowodnić. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Trudno sobie wyobrazić, żeby ogólnie szanowany właściciel hotelu zadawał się z córką striptizerki tańczącej w podrzędnych lokalach. Sędziowie z pewnością uwierzą, jeśli powiem, że miałam wielu kochanków.

Markus zacisnął usta, bo sama myśl, że Donna mogłaby się zadawać z innymi mężczyznami, była dla niego nie do zniesienia.

- Oczywiście, są testy DNA - ciągnęła Donna - ale żeby można było je przeprowadzić, dziecko musi się najpierw urodzić.

- Dosyć, nic już nie mów - próbował jej przerwać. Był przerażony, bo wyglądała coraz gorzej.

- Czemu miałabym ci tego oszczędzić? Sam zacząłeś ten spór, więc teraz słuchaj grzecznie. - Splotła dłonie jak do modlitwy. - Kiedy urodzę moje

maleństwo, nikt nas nie rozdzieli. Wszyscy zobaczą, jak bardzo je kocham, a ono tę miłość odwzajemni - dodała z trudem.

- Donno, nie chcę zabrać ci dziecka.

- Nieprawda! - Okropnie bolał ją brzuch. Miała wrażenie, że stalowa pętla zaciska się wokół jej talii. Nagle zapomniała o nieprzyjemnej rozmowie i popatrzyła na Markusa z przerażeniem.

- Markus, coś niedobrego się ze mną dzieje... Skrzywiła twarz, gdy załapała ją kolejna fala bólu. Żadne z nich nie było na to przygotowane, więc w pierwszej chwili Markus trochę stracił głowę.

- Donna - jęknął bezradnie i rzucił się do niej. Znieruchomiała na moment, a potem nagle pochyliła się do przodu. Fioletowe astry zsunęły się z jej kolan na podłogę. Markus usłyszał krzyk i zorientował się, że sam wzywa pomocy, bo na fioletowe płatki z wolna spływała ciemnoczerwona krew. Donna osunęła się bezwładnie w jego objęcia.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszędzie biel. Idealnie czyste białe ściany. Nawet światło, które raziło w oczy, było chłodne i rozbielone, więc mocno zacisnęła powieki.

- Donna - usłyszała cichy, zduszony głos, który brzmiał znajomo, ale nie mogła go rozpoznać.

- Cicho, jeszcze śpi. - Nie miała pojęcia, kto to powiedział. - Niech odpoczywa. Potrzebuje spokoju.

Pograżyła się znowu w białej ciszy.

Gdy po raz drugi otworzyła oczy, światło było inne, jakby złotawe. Przez chwilę wydawało jej się, że umarła i jest w niebie.

- Cześć, Donno.

Tym razem natychmiast rozpoznała głos Markusa. Zamrugwała powiekami, uniosła je powoli, spozjrzała w jas- nobłękitne oczy i wszystko sobie przypominała. Od razu poczuła ból, który sprawił, że szybciej wróciła do rzeczywistości.

Przedtem było znacznie gorzej: cierpiała okropnie i krwawiła. Słyszała rozpaczliwe okrzyki, gorączkową rozmowę telefoniczną, wycie syreny. Karetka przywiozła ją do szpitala. Położyli ją na łóżku i wieźli długim korytarzem. Obok biegł mężczyzna w chirurgicznej masce.

Światło raziło ją w oczy. Potem znowu ból i ta okropna biel.

- O Boże! - jęknęła, kręcąc głową. - Nie!

Markus przytulił ją niezdarnie, jakby bał się, że sprawi jej ból.

- Chwileczkę, zawołam położną.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, ale była zbyt słaba, żeby wypytywać, co się stało. Ponownie zacisnęła powieki, a kiedy je uniosła, zobaczyła kobietę w beżowym fartuchu.

- Jestem położną i pielęgniarką. Nazywam się Hind- marsh. - Kiedy się uśmiechnęła, na jej policzkach ukazały się zabawne dołeczki. Nagle spoważniała i pogroziła Donnie palcem jak surowa nauczycielka. - Miała pani więcej szczęścia niż rozumu, młoda damo.

Donna poczuła wilgoć na policzku. Jak w takiej sytuacji można mówić o szczęściu! I cóż z tego, że ją uratowali, skoro straciła dziecko, które już zdążyła pokochać. Znowu pokręciła głową.

- Wiem, co mówię. - Siostra energicznie pokiwała głową, jakby przedrzeźniała pacjentkę. - Jak można się tak forsować! Za dużo pani na siebie wzięła. Nie wolno tyle pracować. Nic dziwnego, że wystąpiło krwawienie.

- A dziecko? - spytała chrapliwym głosem.

- Zdrowe jak rybka. - Siostra kiwnęła głową. - Przecież mówiłam, że jest pani szczęściarą.

Donna nie wierzyła własnym uszom, popatrzyła na Markusa, jakby szukając u niego potwierdzenia.

- ? Wszystko w porządku - wykrztusił z trudem, bo miał ściśnięte gardło.
- Uniknęliśmy najgorszego. - Uśmiechnął się niepewnie i odetchnął z ulgą. - Nie straciłaś dziecka.

Chciała usiąść, ale jej nie pozwolił, więc opadła bezwładnie na posłanie.

- Jak długo tu jestem? - szepnęła.

- Kilka godzin. Badał cię lekarz, zrobili ci też ultrasonografię. Potem zasnęłaś, pamiętasz? - Wolno pokręciła głową, a Markus powiedział rozpromieniony i dumny: - Byłem przy tobie i wszystko widziałem. Maleństwo jest cudowne, a jego serduszko bije w zawrotnym rytmie. - Roześmiał się cicho. - Tylko nie myśl, że mi odbiło!

Donna ostrożnie położyła rękę na brzuchu. Nadal był zaokrąglony, a w środku rosło dziecko. Po policzku spłynęła jej następna łza.

- Nie płacz, skarbie - powiedział cicho Markus. - Tobie i dziecku nic już nie grozi. Wszystko będzie dobrze.

Doktor Baxter okazała się surowsza od położnej.

- Czy pani rozumie, co mówię?

Donna pokiwała głową i zerknęła na Markusa, szukając u niego pomocy, ale był równie poważny, jak lekarka. W dodatku jego ponura mina nie wróżyła nic dobrego.

- Występuje u pani nieprawidłowo umiejscowione łożysko, tak zwane łożysko przodujące - tłumaczyła doktor Baxter. - To bardzo niebezpieczne zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Trzeba bardzo uważać. Nie musi pani leżeć, ale proszę się oszczędzać. Nie wolno dźwigać ciężarów ani jeździć na rowerze. Seks też nie wchodzi w rachubę.

Donna zarumieniła się jak pensjonarka i spojrzała na Markusa, który natychmiast zaczął się mądrzyć.

- Pani doktor ma na myśli tradycyjne pozycje, prawda?

- Owszem. - Lekarka wydawała się zakłopotana.

- A co z moją herbacianią? - Donna pospiesznie zmieniła temat.

- Czy chce pani urodzić to dziecko? - spytała doktor Baxter.

- Tak, ono jest dla mnie najważniejsze.

- Doskonale. - Lekarka była zadowolona z odpowiedzi, ale zachowała srogą minę i na moment zagryzła wargi, żeby się szeroko nie uśmiechnąć. - To właśnie chciałam usłyszeć.

- Donno, nie zapominaj, co ci przed chwilą powiedziała pani doktor. Mam nadzieję, że weźmiesz sobie jej uwagi do serca - powiedział z naciskiem Markus, gdy siedzieli już w jego w samochodzie.

Zachowaj spokój, nie wolno się denerwować, nie daj się wyprowadzić z równowagi, powtarzała sobie w duchu.

- Słucham lekarzy, ale nie zapominaj, że muszę prowadzić firmę. Nie mogę zawiesić działalności, bo potem nie będę miała z czego żyć.

- Przestań się martwić o herbaciarnię. Wszystko będzie dobrze.

- Łatwo powiedzieć! Nie mam pojęcia, jak pogodzić macierzyństwo i pracę, a ty mnie zbywasz ogólnikami! - krzyknęła rozżłoszczona. - Moje dziewczyny nie poradzą sobie same, a nie stać mnie na zatrudnienie trzeciej osoby.

- Przestań na mnie krzyczeć. Muszę skupić się na prowadzeniu - mruknął, zerkając na nią kątem oka. - Nie zamierzam kłócić się z tobą w samochodzie.

- Chcesz powiedzieć, że się złościę? Przecież jestem zupełnie spokojna - oznajmiła podniesionym głosem.

- W takim razie, czemu masz taki zacięty wyraz twarzy? Omówimy wszystko po powrocie do domu.

Westchnęła z irytacją, usiadła wygodnie i zamilkła, bo wiedziała, że nie ma sensu się sprzeczać. Jednak gdy zaparkował przed swoim domem, natychmiast zaprotestowała gwałtownie.

- Czy możesz mi wyjaśnić, po co się tu zatrzymaliśmy? Chcę wrócić do siebie!

- Zgoda, ale pamiętaj, że o tej porze w herbaciarni jest spory ruch - tłumaczył. - W hotelu także kręci się mnóstwo ludzi. Tutaj możemy spokojnie porozmawiać. Nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Była znużona i nie miała siły na dalszą dyskusję. Ustąpiła, ale gdy próbował wziąć ją na ręce i zanieść do mieszkania, sprzeciwiła się zdecydowanie.

- Wybij to sobie z głowy, Markus!

- Dlaczego?

- Mogę iść o własnych siłach i chętnie się przejdę. Miło jest rozprostować kości.

- Nie lubisz być rozpieszczana? - spytał czule.

- Wolę zachować niezależność - odparła pogodnie. - To daje mi poczucie bezpieczeństwa. Chyba wiesz, o czym mówię.

- Powoli zacznym rozumieć.

Nie protestowała, gdy pomagał jej usiąść na pięknym szezlongu przy oknie wychodzącym na ogród. Odpoczywała, patrząc na drzewa kołysane łagodnym wiatrem, a Markus robił kanapki i parzył herbatę, wspominając okropne przeżycia sprzed kilku godzin. Czuł się zupełnie bezradny, gdy siedział w poczekalni, a lekarze badali Donnę. Umierał ze strachu i nie potrafił sobie wyobrazić, jak będzie żył, jeśli straci ją i dziecko. Dużo się zmieniło w jego życiu przez te pół dnia. Przeżyty koszmar otworzył mu oczy na wiele spraw.

Gdy zjedli kanapki i wolno sączyli gorącą herbatę, powiedział z uśmiechem:

- Mam dla ciebie propozycję.
- Słucham.
- Obiecuję, że nie będziesz mi przerywać.
- To paskudny warunek. - Donna skrzywiła się z irytacją.
- Nie mam innego wyjścia. Inaczej mnie zakrzyczysz.
- Wolalabym najpierw wiedzieć, o czym mamy rozmawiać.
- Donna, bardzo cię proszę...
- Skoro mówisz do mnie błagalnym tonem, domyślam się, że chodzi o coś ważnego.
- Mogę mówić? Nie będziesz mi przerywać? - Skinęła głową, więc zaczął z wahaniem. - Kiedy zaproponowałem, byś ze mną zamieszkała, stanowczo się sprzeciwiłaś. Siedź cicho i nie przerywaj. Obiecałaś!
- Chciałam tylko przytaknąć. Nadal nie zamierzam się do ciebie przeprowadzić. Nie zmieniłam zdania.
- Ależ sytuacja jest teraz zupełnie inna. Krótko mówiąc, musisz więcej odpoczywać, a poza tym ktoś powinien się tobą opiekować. Co zrobisz, jeśli w nocy zaczną się bóle albo, uchwyc się Boże, krwawienie?
- Przestań! - rzuciła drżącym głosem.
- A widzisz? Ktoś musi być przy tobie przez całą dobę. Znalazłem idealne rozwiązanie: ja się tobą zajmę. Wszystko przemyślałem i naprawdę chciałbym ci pomóc.
- Skończyłeś? - Donna przyglądała mu się uważnie.
- Tak.
- Mogę coś powiedzieć?
- Naturalnie - odparł z westchnieniem.
- Kto będzie kierował twoją firmą, gdy będziesz się mną zajmować?
- Mam dyrektora generalnego. Bystry facet, na pewno sobie poradzi.
- Tak myślałam - oznajmiła tryumfalnie. - A kto poprowadzi herbaciarnię?

Markus przewidział, że Donna o to zapyta, i miał gotową odpowiedź.

- Nie ma powodu do obaw. Poślę tam jedną z moich kucharek. Jeśli trzeba, może być także kelnerką.

- Nie o to mi chodziło - stwierdziła z kamienną twarzą. - Kto poprowadzi herbaciarnię? Ally? A może Sara?

- Obie są miłe, ale to zadanie je przerasta.

- Kogo proponujesz?

- Sam się zajmę twoją firmą.

- Tak myślałam! W takim razie to ty powinienesz zamieszkać u mnie.

- Jak to? - Markusowi właściwie spodobał się ten pomysł.

- Głupie pytanie - odparła zniecierpliwiona. - Spakujesz walizkę i po prostu się wprowadzisz.

Uznał, że rozmowa staje się coraz ciekawsza, ale chciał poznać więcej szczegółów.

- Gdzie omie ulokujesz?

- Jeśli miałaś nadzieję, że zaproszę cię do swojej sypialni, lepiej od razu wybij to sobie z głowy. Możesz spać w pokoju gościnnym. Będzie ci tam wygodnie.

- Aha - mruknął ponuro. W tym pokoju kochali się przed kilkoma miesiącami. Każdej nocy i każdego ranka będzie zadreślał się wspomnieniami. Westchnął ciężko, bo przyszło mu do głowy, że skazuje się dobrowolnie na więzienie, w którym ruda jędra zamierza go poddawać wymyślnym torturom.

Ally i Sara chichotały jak nastolatki, gdy usłyszały niezwykłą nowinę.

- Nie do wiary! Markus Foreman ma tu pracować? - powiedziała z niedowierzaniem Sara.

- Ciekawe, czy sobie poradzi - mruknęła Ally.

- Mam nadzieję, że jako szefowa każesz mu nosić obcisłe dzinsy. Wygląda w nich bosko. Mogłabym patrzeć na niego przez cały dzień. Jest taki seksowny...

- Saro! - zawołały jednocześnie Donna i Ally.

- Przecież to prawda, a ja się nim zachwycam... platonicznie - odparła z kpiącą miną.

- Zaparz nam herbatę, mała, a przy okazji weź zimny prysznic. To ci dobrze zrobi - poradziła Ally. Gdy Sara poszła do kuchni, spojrziała z niepokojem na Donnę. - Gdzie ulokujesz Markusa?

- W pokoju gościnnym.

- Czeka ją go trudne chwile. Będziesz tak blisko...

- Co ty gadasz? Kto mógłby pożądać kobiety, która wkrótce będzie gruba jak słonica?

- O czym rozmawiacie, moje panie? - usłyszały znajomy męski głos.

- Plotkujemy - odparła pospiesznie Donna i natychmiast się zarumieniła.

- Słyszałem. Ally mi współczuła. I słusznie.

- Przestań się wygłupiać.

- Lubię, kiedy się rumienisz.

- Chyba jestem tu zbędna. - Ally wstała, pomachała im na pożegnanie i wróciła do kuchni.

- Chodźmy na górę - zaproponowała Donna. - Pokażę ci mieszkanie.

Gdy weszli po schodach, bez słowa minęli gościnny pokój. Donna zaprowadziła Markusa do swojej sypialni. Ściany pomalowane były na beżowo, w oknach wisiały koronkowe firanki, a wąskie mosiężne łóżko okrywała śnieżnobiała kapa. Na półkach leżało kilka słomianych kapeluszy ozdobionych kwiatami, wstążkami i motylami. Każdy był inny, wszystkie wyglądały, jakby nigdy nikt ich nie nosił.

- Każdego lata kupuję nowy - tłumaczyła z uśmiechem, gdy popatrzył na nią, nieco zdziwiony.

- Który sprawiłaś sobie w tym roku?

- Ten. - Wskazała zabawny kapelusik z czerwonymi wisienkami i szkarłatną wstążką.

- Mogłabyś go założyć? - poprosił.

- To bez sensu - odparła.

- Teraz jestem tu szefem, więc uznaj moją prośbę za polecenie służbowe. Proszę natychmiast włożyć nowy kapelusz! - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Odmawiam! Jestem na urlopie i wcale nie muszę cię słuchać. Jak ci się podoba mój pokój?

- Bardzo przytulny i kobiecy, ale skromnie urządzone. Ładnie tu.

- Spodziewałaś się czegoś innego, prawda?

- Od dawna nie sędzę po pozorach, a ty jesteś dla mnie zupełnie nieprzewidywalną istotą. Na przykład kto by się spodziewał, że wrócisz do Winchester i założysz własną firmę? Wciąż odkrywam cię na nowo.

- Spójrz na to zdjęcie. - Podała mu srebrną ramkę. Fotografia przedstawiała młodą kobietę w skąnym bikini ze srebrzystego jedwabiu. Modelka o posągowych kształtach uśmiechała się niewinnie i zmysłowo. Wielkie zielone oczy i urocza minka były takie same jak u Donny.

- To jest twoja matka, prawda?

- Owszem. Widzisz, jaki ma strój? Nigdy całkiem się nie rozbierała. Do końca występu miała na sobie dół od bikini, a naszyjnik częściowo zasłaniał biust.

Markus skinął głową i powiedział cicho:

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Podawała mu drugie zdjęcie przedstawiające siwą kobietę około pięćdziesiątki, ubraną w prostą wełnianą suknię, ozdobioną jedynie sznurem pereł. Markus pomyślał, że gdyby przyszła do jego restauracji, poleciliby kelnerowi, by jej wskazał najlepszy stolik.

- Tę fotografię zrobiono, kiedy mama była już właścicielką pensjonatu.

- Wygląda tu zupełnie inaczej. - Markus nie krył podziwu. - Muszę przyznać, że ma klasę.

- Nadrobiła zaległości i jako pani w średnim wieku zdobyła solidne wykształcenie. Nie skończyła żadnych studiów, nawet wieczorowych, ale dużo czytała. Zaczęła się gustownie ubierać, zrezygnowała z plastikowej biżuterii i nauczyła się cenić prostotę.

- Bardzo miła pani. Możesz być z niej dumna - powiedział, oddając zdjęcie.

Stali tak blisko... Chciał ją objąć i pocałować, ale obawiał się, że straci nad sobą panowanie, a doktor Baxter powiedziała wyraźnie, że nie wolno im się kochać. Niewinny pocałunek mógłby mieć fatalne konsekwencje. Markus westchnął i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Powinnaś odpocząć, więc prześpij się trochę, a ja zejść na dół i sprawdzę, jak sobie radzą moje nowe podwładne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień minął, odkąd Markus zamieszkał u Donny. Oboje zachowywali dystans i byli wobec siebie bardzo uprzejmi, niczym dobrzy sąsiedzi. Nie przypominali szczęśliwych rodziców upragnionego dziecka, bo każde z nich żyło własnym życiem.

Markus codziennie rano szedł do hotelu, żeby się wykapać i ogolić. Tłumaczył, że nie chce korzystać z łazienki przylegającej do sypialni Donny, bo dla każdej kobiety to miejsce jest prawdziwym azylem i swoistym sanktuarium. Poza tym szum wody mógłby ją obudzić, a powinna dużo spać. Czuła się urażona, albowiem natychmiast uznała, że nie podoba mu się maleńka łazienka i dlatego woli codziennie maszerować do obszernego pokoju kąpielowego w hotelowym apartamencie. Podczas jego nieobecności Ally i Sara zazwyczaj przychodziły do pracy i otwierały herbaciarnię.

Donna podejrzewała, że Markus celowo jej unika. Często się zdarzało, że gdy wieczorem oglądali telewizję, zrywał się nagle i schodził na dół do gabinetu, żeby popracować. Twierdził, że nadrabia zaległości w papierkowej robocie, ale Donna przyjmowała te wyjaśnienia jako nieudolną wymówkę, by uwolnić się od jej towarzystwa. Często się zastanawiała, czym go do siebie zraziła.

Minął kolejny tydzień, ale nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie i daremnie próbowała dociec motywów, kierujących Markusem. Zniechęcona uznała, że trzeba postawić sprawę jasno i zapytać wprost, o co mu właściwie chodzi.

Czekała cierpliwie, aż Sara i Ally pójdą do domu. Tego dnia w herbaciarni było tłoczniej niż zwykle. Markus długo siedział w gabinecie, porządkując rachunki. Gdy się z tym uporał, zaczął przeglądać dokumenty przyniesione z hotelu. Donna uchyliła drzwi i przyglądała mu się przez moment. Oczy miał podkrążone z niewyspania, a na policzkach wieczorny zarost, lecz i tak uznała go za najprzystojniejszego mężczyznę na świecie.

Otworzyła szerzej drzwi i weszła do gabinetu. Markus natychmiast podniósł głowę znad papierów.

- Wszystko w porządku? - spytał troskliwie.

- Niezupełnie.

- Masz bóle? - Zerwał się na równe nogi, a na jego twarzy pojawił się lęk.

- Nie chodzi o dziecko - zirytowała się nagle. - Kiedy jestem zmęczona albo mam zły humor, to jeszcze nie oznacza, że lada chwila pronieję!

- Donna, przestań wygadywać głupstwa!

- Mogę mówić, co mi się podoba - odparła. Zdawała sobie sprawę, że jest niegrzeczna i zachowuje się karygodnie, ale zawsze mogła powiedzieć, że wszystkiemu winne są rozszalałe hormony. - Nie zapominaj, że wkrótce będę rodzić i nie wolno mnie denerwować, bo to mi może zaszkodzić. Bądź łaskaw mnie nie pouczać. Szczerze mówiąc, czuję się fatalnie w moim własnym mieszkaniu, bo mam wrażenie, że dzielę je z... - Nie mogła znaleźć właściwego określenia.

- Tak? - powiedział wyczekująco. - Z kim?

- Z jakimś... obcym człowiekiem - wybuchnęła.

- Ulżyło mi. - Uśmiechnął się do niej. - Oczekiwałem gorszych epitetów.

- I kto teraz gada bzdury? Nie traktuj mnie tak lekceważąco!

- Usiądź - poprosił, wpatrując się w nią intensywnie. Niespodziewanie poczuła się gościem we własnym gabinecie. Przysunęła sobie krzesło i przycupnęła na brzegu.

- Powiedz, co ci leży na sercu. Masz jakieś życzenia? - wypytywał łagodnie.

Nie była pewna, czy zdobędzie się na to, żeby mu powiedzieć całą prawdę, ale po chwili doszła do wniosku, że przynajmniej raz powinna być z nim absolutnie szczerą.

- Zamieszkaliśmy razem, ale żyjemy osobno - tłumaczyła rozżalona. - Gotujesz dla mnie, parzysz herbatę, a potem znikasz w swoim pokoju, jakbyś go wynajmował w zamian za opiekę nad ciężarną.

- Wolisz, żebym przestał się tobą zajmować i płacił czynsz? - spytał z kamienną twarzą.

- Ależ nie!

Markus parsknął śmiechem, a potem westchnął z ulgą.

- Wiem, czego sobie nie życzysz. A teraz powiedz, co by ci sprawiło przyjemność.

Donna niezwykle uważnie obserwowała swoje dłonie splecione na kolanach, bo nie miała odwagi podnieść wzroku. Największą radością było dla niej samo istnienie Markusa, ale gdyby mu o tym powiedziała, zrobiłaby z siebie idiotkę. Mężczyznom nie należy mówić takich rzeczy, bo i tak są wystarczająco próżni. Poza tym Markus unikał jej od miesięcy i teraz mógłby pomyśleć, że Donna chce pochlebstwami zdobyć choć odrobinę jego zainteresowania.

- Spędzasz dużo czasu w tym domu, ale myślami jesteś gdzie indziej. Muszę znosić rozmaite uciążliwości wynikające z tego, że u mnie mieszkasz, natomiast niewiele mam z tego pożytku.

- Co powinienem robić, żebyś była zadowolona?
 - Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Chętnie pogadałabym tak od serca, do późnej nocy...

- Doktor Baxter powiedziała, że masz wcześniej kłaść się do łóżka i długo spać. Nocne rozmowy odpadają.

- No dobrze. - Skrzywiła się i pokazała mu język. - Czasami mam ochotę komuś się zwierzyć. Potrafię też słuchać innych...'

- Chcesz, żebym otworzył przed tobą serce? - spytał z kpiącym uśmiechem..

- Naturalnie, o ile je posiadasz - burknęła. - Przecież jesteś ojcem mojego dziecka! Nie możesz zachowywać się wobec nas jak obcy człowiek. Co powiem maleństwu, gdy zacznie o ciebie pytać?

Markus nagle spowaźniał.

- Zakładasz, że będę unikał rozmów z własnym dzieckiem?

- Nie przekreślaj moich słów i nie wybiegaj w tak odległą przyszłość. Teraz rozmawiamy o moich uczuciach, więc nie zmieniaj tematu. Na razie trudno powiedzieć, jak ułożą się nasze sprawy. Ciekawe, jak sobie wyobrażasz swoje ojcostwo. - Wpatrywała się w niego z uwagą. - Wprowadziłeś się do mnie, ale nic z tego nie wynika. W naszym życiu dzieje się coś niesłychanie ważnego. Musimy ze sobą rozmawiać, żeby stanąć na wysokości zadania. Tylko we dwoje mamy szansę się z tym uporać.

Długo milczał, a potem zapytał ostrożnie:

- Nie sądzisz, że w takich sytuacjach pośpiech nie jest wskazany.

- A to dobre! Dawniej nie byliśmy tacy rozsądni i żyliśmy chwilą. Trzeba było wtedy poprosić o czas do namysłu! Poza tym co innego pośpiech, a co innego nieustanne uniki, do których masz szczególny talent. W ten sposób daleko nie zajdziemy.

- Trudno przewidzieć, jak postąpimy i co będziemy odczuwać, gdy dziecko przyjdzie na świat, choć teraz nie brak nam dobrej woli - zaczął ostrożnie Markus i usiadł wygodniej w fotelu.

- Chyba tak. - Spojrzała na niego bezradnie, ponieważ doszła do wniosku, że nie warto udawać dłużej silnej i zahartowanej kobiety. Przecież coraz częściej zdarzały jej się chwile słabości. Teraz na przykład czuła się bezbronna i zagubiona, ale miała do tego prawo, przecież była w ciąży. Markus powinien ją nosić na rękach i rozpieszczać, bo na to zasługiwała. - Ciekawe, czy wszyscy rodzice oczekujący narodzin dziecka przeżywają takie rozterki.

- Może... - Popatrzył na bukiet herbacianych róż stojący na biurku. Dopiero teraz je zauważył. Każdego ranka Donna przynosiła do gabinetu świeże kwiaty. - Powinniśmy skupić się na teraźniejszości i jak najlepiej wykorzystać ten czas, żeby się lepiej poznać. To nam pozwoli porozumieć się w przyszłości.

- Jak mam cię poznać, skoro mnie unikasz? - mruknęła rozgoryczona.

- To nieprawda, skarbie - zapewnił, kręcąc głową. - Po prostu nie chciałbym ci się narzucać. Narobiłem sporo zamieszania w twoim życiu, nie chcę powtarzać starego błędu i...

- Daj spokój, Markus! - Pochyliła się nad biurkiem.

- Znów mnie zbywasz frazesami. Moje życie się zmieniło... i bardzo dobrze. Cieszymy się razem z tego, czym obdarował nas los, a będę szczęśliwa.

- Wychodzi na to, że jestem twoim dobrym duchem - odparł z ponurą miną.

Długo patrzyli sobie w oczy i nagle oboje wybuchnęli śmiechem. Cudowne uczucie! Ogromnie podniecające... Donna obciągnęła bawełnianą sukienkę i położyła ręce na brzuchu.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał.

- O tobie? - upewniła się.

Bez słowa pokiwał głową i zamyślił się na moment, a potem dodał z szelmowskim uśmiechem:

- Jestem pewny, że najpierw zapytasz o moje zawodowe sukcesy i porażki.

- Oj, chyba się rozczarujesz.

- Opowiedzieć ci o moich kobietach? - Mrugnął zachęcająco. Donna wstrzymała oddech, bo chętnie poznałaby historię jego romansów, ale nie śmiała wyciągać go na zwierzenia. Po chwili dodał, nie czekając na odpowiedź. - Przestań być taka dyskretna. W naszej sytuacji to trochę śmieszne. Domyślam się, że chciałabyś usłyszeć o moich podbojach miłosnych.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie one nie interesują - szepnęła. - Z drugiej strony jednak wcale nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać.

- W takim razie zaczniemy od ciebie. Opowiedz mi coś o swoich facetach - droczył się z nią.

- Nie ma o czym mówić.

- To nie jest odpowiedź. - Zmrużył oczy. - Planowałaś może kiedyś wyjść za mąż?

- Ani razu, a ty? - odbiła piłeczkę. Markus pokręcił głową.

- Byłaś zakochana?

Nie mogła wyznać, że go kocha... Szczerłość jest wspaniałą rzeczą, o ile nie idzie w parze z upokorzeniem.

- Kto wie, czym jest miłość? - odparła wymijająco.

- Jesteś cyniczna. - Wybuchnął śmiechem, żeby ukryć rozczarowanie. Dlaczego z góry zakładał, że usłyszy miłosne wyznanie? Zgubi go ta nadmierna pewność, granicząca niekiedy z pychą.

- A co z tobą? Kochałeś kiedyś? - spytała z wahaniem.

- Czasami wydawało mi się, że to miłość - odparł z namysłem - ale zrywałem takie znajomości.

- Nagle i niespodziewanie? - zainteresowała się.

- Raczej tak. - Znowu się zamyślił. W jego życiu było wiele kobiet. Po rozstaniu z Donną miał ich mnóstwo, jakby próbował sobie udowodnić, że jest wspaniałym kochankiem. Wśród jego znajomych było kilka idealnych kandydatek na żony, ale unikał stałych związków, chociaż właściwie nie miał pojęcia dlaczego. - Raczej tak - powtórzył zadumany. - Teraz ja cię o coś zapytam.

- Słucham, mów śmiało. - Zmrużyła oczy. Ciekawe, czego chce się o niej dowiedzieć.

- Kiedy budzisz się rano i uświadamiasz sobie, że będziesz miała ze mną dziecko, jak wtedy reagujesz? Jęczysz rozpaczliwie i żałujesz tamtej chwili słabości?

- Owszem, jęczę, ponieważ bolą mnie plecy albo mam zgaę - odparła z pobłażliwym uśmiechem. Markus także poweselał. - Pewnie chcesz wiedzieć, czy obawiam się, że z powodu ciąży coś mnie w życiu ominie... Czasami tak myślę, zwłaszcza gdy uświadomię sobie, ile wysiłku i serca trzeba włożyć w wychowanie dziecka. Rozmawiałam o tym z moimi rówieśnicami, które są już matkami. Wszystkie myślały podobnie. - Popatrzyła na niego z czułością. - Gdybym mogła cofnąć czas... Wiem, że to niemożliwe, więc po co zaprzętać sobie tym głowę? - Nagle spowaźniała.

- Tak? - szepnął, z zachwytem spoglądając na jej rozmarzoną twarz.

- To zabawne. Chwilami byłam zdesperowana, wątpiałam, czy sobie poradzę, a teraz nie mogę się doczekać narodzin maleństwa.

- Naprawdę?

- Nie masz pojęcia, jak mi się dłuży to oczekiwanie. Prawie każdy psycholog powiedziałby, że chcę stworzyć namiastkę rodziny, bo miałam trudne dzieciństwo, ale powtarzam błędy mojej matki, bo zamierzam sama wychować dziecko.

- I tu się mylisz - wpadł jej w słowo. - Twój ojciec was porzucił, a ja się nigdzie nie wybieram.

- A jeśli pewnego dnia zmienisz zdanie, bo poznasz i pokochasz kobietę swego życia? Wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś na jej prośbę zerwał ze mną wszelkie kontakty. Na jej miejscu pewnie zachowałabym się tak samo.

- Niepotrzebnie bierzesz na siebie całą odpowiedzialność. Przecież to ja zapomniałem wtedy...

- Nic nie mów! Wolę nie pamiętać, że spłodziliśmy dziecko przez przypadek.

- A wiesz, dlaczego tak się zapomniałem? - spytał, nie zwracając uwagi na jej zakłopotanie. - Bo oszalałem na twoim punkcie. To było cudowne przeżycie. Nie potrafię go z niczym porównać.

- Naprawdę? - spytała po chwili milczenia.

- Na sto procent. - Westchnął ciężko, bo takie wspomnienia utrudniały mu zasypianie. Dziś czeka go kolejna bezsenność.

Donna od razu poweselała. Nie powinna się łudzić, że Markus kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia, ale na początek dobre i to. Nagle poczuła lekkie ruchy dziecka. Zamrugła powiekami i znieruchomiała.

Markus natychmiast to zauważył

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Kopie! - szepnęła. Miała nadzieję, że zechce jej dotknąć i dzielić z nią to doznanie. Popatrzył na jej brzuch, ale nie śmiał wyciągnąć ręki. Oboje byli wzruszeni i uradowani.

- Donna...

- Słucham.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Miałam ciężki dzień, ale nie chce mi się spać.

- W takim razie połóż się na chwilę, a potem znowu pogadamy. Może zagramy w karty?

- Dawno nie miałam ich w rękę.

- Dam ci fory.

- Jesteś kochany - odparła przymilnie - ale i tak chyba z tobą nie wygram.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak spędzimy dzisiejszy wieczór, skarbie? Donna spojrzała na Markusa, który stanął w drzwiach salonu. W rękę trzymała tamborek, gdyż haftowała właśnie białe łabędzie na tle błękitnego nieba. Zamierzała później oprawić makatkę i powiesić w pokoju dziecinnym. Dawniej do głowy by jej nie przyszło, że polubi ręczne robótki, ale niedawno odkryła, że haftowanie ją uspokaja, oddała się więc z zapamiętaniem nowej pasji.

- Może zagramy w karty? - Uśmiechnęła się do niego czule.

- Już mi się znudziły.

- Bo stale przegrywasz.

- Powiedzmy, że daję ci wygrać, ponieważ jesteś w błogosławionym stanie i fatalnie znosisz porażki.

- I bardzo słusznie. W przeciwnym razie zrobiłabym ci awanturę.

Markus w zadumie pokiwał głową. Mieszkali razem od trzech miesięcy. Dostosował się do jej rytmu życia i bardzo mu odpowiadała ta spokojna egzystencja. Dziecko miało przyjść na świat za miesiąc, ale Donna nie bała się porodu. Czekwała cierpliwie, aż nadejdzie ten wyczekiwany dzień.

- Jesteś dziś zdenerwowany - powiedziała cicho. Złagodniała ostatnio i stała się bardziej wyciszona.

- To prawda - odparł z ponurą miną.

- Dlaczego?

- Ach, mniejsza z tym.

- Mam ci przypomnieć, co sobie obiecaliśmy? Żadnych wymijających odpowiedzi, dużo szczerych rozmów - tłumaczyła cierpliwie. - Jakie masz zmartwienia?

- Chodzi o ciebie. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - A raczej o twoje zachowanie.

- Chcesz powiedzieć, że niepotrzebnie się upierałam, aby wszystkie ozdoby choinkowe były niebieskie? Przyznaję, że można było dodać trochę różowych, ale i tak jest ładnie. - Popatrzyła na smukłe drzewko. - Miałaś rację: rzeczywiście przesadziłam z anielskim włosiem.

- Jesteś niepoprawna! - wybuchnął. - Przed chwilą dałaś tego dowód.

- Czyżby?

- Niczym się nie przejmujesz! Spojrzała mu w oczy i nagle się rozłościła.

- Chcesz powiedzieć, że lekceważę mój błogosławiony stan?

- Tak! Do diabła, nie! Sam nie wiem!

- Powiedz mi w końcu, o co chodzi.

- Przegarnął ręką ciemne włosy i usiadł na brzegu krzesła tuż obok niej.
- Wypełniasz skrupulatnie wszystkie zalecenia położnej i doktor Baxter.
 - Zaraz usłyszę jakieś ale - stwierdziła kpiąco.
 - Niepokoi mnie twoje nastawienie i sposób myślenia.
 - Chcesz powiedzieć, że oszalałam?
 - Donna!
 - Tak można rozumieć twoje słowa.
 - Nie wspominasz ani słowem o swoich obawach. Trudno wyczuć, co cię trapi, jakie masz zmartwienia.
 - Czemu zakładasz, że w głębi ducha stale się zamartwiam?
 - Bo czuję, że tak jest.
 - Skąd ta pewność? — zapytała, przyglądając mu się badawczo.
 - Pamiętasz wrzesień?
 - Jest w kalendarzu taki miesiąc. Minął dawno temu.
 - Przestań ze mnie żartować! Byliśmy wtedy na spacerze i przechodziliśmy obok katedry, gdy nagle spostrzegłaś gromadkę przedszkolaków.
 - Pamiętam tamten dzień. I co z tego?
- Oczyrna wyobraźni ujrzała wesołe, hałaśliwe maluchy w kolorowych ubrankach.
- Od tamtej pory jesteś dziwnie milcząca. Szczególnie długo przyglądałaś się pewnemu chłopcu.
 - Owszem. - Miał ciemną czuprynę i był trochę podobny do Markusa.
 - Od razu się domyśliłem, że próbujesz sobie wyobrazić nasze dziecko.
 - Ale mi się nie udało. To zbyt trudne. Nie umiem wybiec myślą tak daleko w przyszłość - odparła cicho i pogłaskała się po brzuchu. - To miłe, że tak pilnie obserwujesz moje zachowanie, ale od tamtego zdarzenia dzielą nas trzy miesiące. Czemu wcześniej mnie o to nie spytałeś?
 - Doktor Baxter powiedziała, że nie wolno cię denerwować, więc unikałem poważnych rozmów. - Westchnął ciężko. - Nie chciałem, abyś pomyślała, że mam do ciebie pretensje.
 - A masz?
 - Skądże! Jesteś nadzwyczajna! Nie mogę się do niczego przyczepić, bo trafił mi się prawdziwy ideał - odparł żartobliwie i twarz mu się rozpodziła. - Martwiłem się, bo nie rozumiałem, co się z tobą dzieje, i podejrzewałem, że coś przede mną ukrywasz. - Zamilkł na chwilę, a potem zapytał przyciszonym głosem: - Nie żałujesz?
 - A ty? - Od razu wiedziała, że mówi o dziecku. Znieruchomiała, patrząc mu prosto w oczy.

- To nieuczciwie! - mruknął czule.
 - Zaraz się zdenerwuję - zagroziła żartobliwie.
 - No dobrze, początkowo trochę się buntowałem. Nie było mi łatwo. .
 - Teraz jest inaczej, prawda?
 - Cierpliwie czekam z tobą na rozwiązanie. Chwilami wydaje mi się, że czas stanął w miejscu, niekiedy próbuję sobie wyobrazić, jak będziemy żyli, gdy urodzi się dziecko, ale to dla mnie za trudne. - Rozparł się wygodnie na krześle i dodał pogodnie: - Z drugiej strony jednak dawniej nie sądziłem, że możemy razem mieszkać i proszę...

- Nie jest tak źle? - wpadła mu w słowo.
 - Nieźle się między nami układa, prawda, skarbie? - droczył się z nią. Przywykł nawet do życia w celibacie, chociaż to nie było łatwe, ale wolał jej o tym nie mówić. Nagle spoważniał i dodał: - Teraz najbardziej zależy mi na tym, żebyście oboje byli zdrowi.

- Wiemy. - Donna pokiwała głową i delikatnie pogłaskała okrągły brzuch. - Tak wiele jest spraw, które trudno mi zrozumieć... Chodziliśmy na zajęcia szkoły rodzenia, wiemy też, jak opiekować się niemowlęciem. Przeczytałam mnóstwo książek na ten temat. Wiem, co należy jeść i w jaki sposób o siebie dbać, a jednak chwilami ogarnia mnie poczucie niepewności, jakbym miała skoczyć do głębokiej wody, nie wiedząc, co się kryje pod powierzchnią. Taki skok bywa niebezpieczny, ale trzeba się na niego zdecydować.

Markus pokiwał głową, obserwując z zainteresowaniem jej mocno zmienioną sylwetkę. Podziwiał odwagę Donny i jej pogodę ducha. Nie skarżyła się nigdy, że jest zmęczona. Ze spokojem przyjmowała fakt, że jej ciało się zmieniło, chociaż dawniej miała wspaniałą figurę. Wiele kobiet nie potrafi się z tym pogodzić.

- Bardzo się ostatnio zżyliśmy - powiedział nagle. - Powinniśmy utrzymać tę zażyłość, bo tak jest dobrze i dla nas, i dla dziecka.

Nie potrafiła odgadnąć, czy mówi o wspólnym życiu, czy chce ją przygotować na nieuchronne rozstanie. Była niemal pewna, że Markus wyprowadzi się od niej zaraz po porodzie. Oczywiście przywiezie ją do domu ze szpitala, ale raczej nie będzie chciał nadal tutaj mieszkać.

- Masz rację - przytaknęła zdawkowo.
 - Oboje mieliśmy trudne dzieciństwo, ale postaramy się, żeby nasz maluch był szczęśliwy. - Markus uśmiechał się szeroko, ilekroć mówił o dziecku. W jego głosie słyszało się wtedy tęsknotę i ojcowska dumę.

Obserwował uważnie Donnę i widział, że jest zatroskana. Najchętniej przytuliłby ją mocno, ale bał się, że opacznie zrozumie jego intencje.

Zresztą nie miał pewności, czy może sobie ufać. Rzecz jasna, potrafił wziąć się w garść, ale od dawna żył w ogromnym napięciu. Nie umiał przewidzieć, co by się stało, gdyby Donna pozwoliła mu się dotknąć. Nie był przecież herosem, tylko normalnym mężczyzną.

Z drugiej strony jednak od kilku miesięcy mieszkali pod jednym dachem i spędzali razem mnóstwo czasu. Oboje byli namiętni, ale nie zrobili dotąd żadnego głupstwa. Markus pilnował, żeby Donna jadła za dwoje, a ona z własnej woli prosiła często o dokładkę. Wieczorem przesiadywali w salonie; grali w karty, czytali książki i oglądali telewizję, ale jakakolwiek aluzja do miłosnych rozkoszy sprawiała, że zmieniali kanał albo wyłączali odbiornik, unikając wszelkich pokus.

Do ich ulubionych zajęć należała lektura. Bywało, że czytali tę samą książkę, a potem z zapalem o niej dyskutowali. Czasami dochodziło nawet do zażartych sporów.

Największym problemem Markusa były samotne noce w gościnnym pokoju. Myślał o Donnie śpiącej za ścianą i marzył o niej na jawie. Gdy zasnął, śniło mu się często, że przychodzi do niego i prosi, żeby ją objął, bo nie chce być sama. Budził się w pustym łóżku i wdychał rozczarowany.

- Jesteś głodna? - zapytał i uśmiechnął się, żeby jej dodać otuchy. - Na co masz ochotę? Na fraszeczek... nie ma to jak smaczna kolacja.

- Zaparz mi tylko herbatę. Może później coś zjem. - Wsunęła pod plecy dużą poduszkę i splotła dłonie na brzuchu. - Nie mam dziś apetytu, więc... Ojej!

- Kopie? - domyślił się natychmiast rozpromieniony Markus.

- Jak mistrz świata w kick boxingu!

- Mogę cię dotknąć? - zapytał nagle, zebrawszy się na odwagę.

Wahała się przez moment, bo zaskoczyła ją ta prośba, choć czekała na nią od dawna. Wyprostowała się lekko i usiadła wygodniej na kanapie, a Markus położył dłoń na jej brzuchu.

- Niesamowite! - zawołał, czując ruchy dziecka, a potem spytał troskliwie: - Boli cię, gdy kopie?

- Nie. To bardzo dziwne, ale przyjemne uczucie. Nie potrafię go opisać.

- Ależ się wierci! Jestem pewny, że to będzie chłopak.

- Albo dziewczynka. Czas pokaże.

- Donna!

- Markus! - przedrzeźniała go; uradowana.

- Chcesz to sprawdzić?

Podczas rutynowych badań, lekarka pytała zawsze, czy chcą poznać płeć dziecka, ale za każdym razem uprzejmie odmawiali.

- Nie. Przynajmniej będziemy mieli przyjemną niespodziankę.
 - Zrobimy tak, jak zechcesz, skarbie. - Markus westchnął z radości i pogłaskał ją po brzuchu. To było przyjemne. Czuła się bezpieczna. Przy nim nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo, więc przymknęła oczy i postanowiła się zdrzemnąć.

Wahał się przez moment, a potem usiadł na kanapie i objął Donnę ramieniem. Odruchowo przytuliła się do niego. Był pewny, że zasnęła, więc ukradkiem przesunął dłoń trochę niżej, opuszkami palców musnął dekolt i objął pierś. Poruszyła się niespokojnie i mruknęła sennym głosem:

- Ani mi się waż...

- Obudziłem cię? - zapytał.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z szelmowskim uśmiechem.

- Nie spałam.

- Udawałaś tylko?

- Okropna jestem, prawda?

- Dlaczego udawałaś? - nie dawał za wygraną, puszczając mimo uszu jej uwagę.

- Miałam nadzieję, że zdobędziesz się na odwagę i przytulisz mnie albo pocałujesz.

- Jesteś taka piękna - powiedział nagle.

- Chyba żartujesz!

- Cicho. Powinnaś wierzyć mi na słowo.

- Dlaczego

- Bo jestem szczery. Ślicznie wyglądasz. Już ci to mówiłem. Pamiętasz, jedliśmy wtedy kolację w moim ogrodzie.

- Zanim mnie wtedy pocałowałaś, sama chciałam się do ciebie przytulić, ale nie miałam odwagi. Cieszę się, że mnie dzisiaj dotknąłeś. Odrobina czułości na pewno nie zaszkodzi.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i rozebrał, nie szczędząc pieszczot i pocałunków. Włożył jej nocną koszulę z cienkiej bawełnianej koronki i obciągnął ją, gładząc delikatnie nabrzmiałe piersi i długie nogi. Przytuliła się do niego, kiedy całował ją na dobranoc, kładąc do łóżka. Powieki jej ciążyły, więc przymknęła oczy. Na palcach szedł w stronę drzwi, gdy usłyszał swoje imię i odwrócił się natychmiast.

- Chodź do mnie - poprosiła. Oczy miała szeroko otwarte.

Zdecydowanie pokręcił głową.

- Jesteś zmęczona i senna, powinnaś odpocząć.

- Owszem, ale nie chcę spać sama.

- A jeśli odmówię?

- Mam biegać za tobą po korytarzu? W moim stanie? - spytała żartobliwie.

- Nie zapominaj, że sama zaciągnęłaś mnie do łóżka.

- I dopilnuję, żebyś w nim pozostał.

- Skoro nalegasz. Musimy pamiętać o zaleceniach doktor Baxter.

- Oczywiście - przytaknęła z powagą - ale podczas tamtej rozmowy wspomniałeś...

- Tak, pamiętam. Sama przed chwilą powiedziałaś, że odrobina czułości nam nie zaszkodzi, więc będę ostrożny i delikatny. Wierz mi, dzięki tobie bardzo się zmieniłem. Możesz mi zaufać.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Donna obudziła się w środku nocy.

- Markus! - szepnęła natarczywie i chwyciła go za ramię. - Coś poczułam.

- Ja też, skarbie - mruknął, nadal oszołomiony wspomnieniem rozkosznych chwil, jakie niedawno przeżyli.

- Mówię poważnie.

- Chodzi o dziecko? - Natychmiast wrócił do rzeczywistości, usiadł na łóżku i otworzył szeroko oczy.

- To chyba już...

- Niemożliwe. - Zmarszczył brwi. - Termin porodu masz dopiero za dwa tygodnie.

- Dzieci często rodzą się wcześniej.

- Leż spokojnie. - Objął ją i mocno przytulił. Przyjemnie było położyć dłoń na okrągłym brzuszku. - Zobaczymy, co się będzie działo dalej. - Cmoknął ją hałaśliwie w czubek głowy. - Zgoda?

- Jasne.

Oboje wstrzymali oddech, a potem jednocześnie wypuścili powietrze. Na razie nic się nie działo. Pogłaskała ją po włosach i jeszcze mocniej przytulił.

- Musimy być czujni, może lepiej nie zapadać w sen. Zresztą, jest bardzo przyjemnie.

- Też tak myślę. - Wtuliła się w jego ramiona i oparła głowę na nagim torsie.

Markus leżał przez chwilę nieruchomo, wsłuchany w nocne odgłosy. Z sąsiedniego pokoju dobiegało tykanie zegara, ulicą przejechał samochód. Powinien zadać Donnie kilka ważnych pytań, ale czuł, że to nie jest odpowiednia chwila.

- O co chodzi? - mruknęła sennie, nie podnosząc głowy przytulonej do jego ramienia.

- Skąd wiesz, że coś mnie trapi? - spytał, uśmiechając się w ciemnościach.

- Napiąłeś mięśnie ramion. Zawsze to robisz, gdy masz zadać trudne pytanie.

- Dużo o mnie wiesz - stwierdził po namyśle.

- Myślę, że zawsze dobrze cię znałam. - W nocnym mroku czuła się pewniej i dlatego chętnie mu się zwierzała. - Problem w tym, że nie traktowałeś mnie poważnie. Nie byłam twoją partnerką

- Ale teraz jesteś, prawda?

- O tak!

Wziął głęboki oddech, ale nim się odezwał, powiedziała za mego:

- Chcesz wiedzieć, czy byłeś moim jedynym kochankiem, prawda?

- Nie mam prawa o to pytać - odparł, zdumiony jej spostrzegawczością i domyślnością.

- Wręcz przeciwnie! Najważniejsza jest szczerłość i dlatego powinniśmy rozmawiać o wszystkim. Nie wiem tylko, czy potrafisz spokojnie wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia.

- Tamto pytanie było naiwne i pozbawione sensu - odparł z westchnieniem.

- Owszem, i co z tego? Nie ty jeden marzysz o gwiazdce z nieba... Ja też z przykrością myślę o tym, że po mnie miałeś inne kobiety.

- Kilka ich było. - Umilkł na chwilę. - Ale co powiesz, jeśli wyznam, że nic dla mnie nie znaczyły? Żadna z nich nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak ty. Po prostu nie ma porównania.

- Ciekawe, jak zareagujesz, kiedy się dowiesz, że oprócz ciebie miałam tylko jednego mężczyznę.

- Kochał cię?

- Tak, bardzo.

- Bez wzajemności?

- Owszem - przytaknęła cicho. Nie mogła obdarzyć uczuciem kogoś innego, skoro nigdy nie przestała kochać Markusa. Po chwili uznała, że powinna wykorzystać tę chwilę bliskości i porozmawiać z nim o sprawach, które nie dawały jej spokoju. - Nie zastanawialiśmy się jeszcze, jak powinno wyglądać nasze życie po porodzie.

- Oboje uznaliśmy przecież, że nie potrafimy wybiec myślą tak daleko w przyszłość. Później o tym pomyślimy.

- Później? Dziecko wkrótce przyjdzie na świat... może szybciej, niż sądziliśmy. Chyba najwyższa pora, żebym cię zapytała, co dalej zamierzasz.

Zmarszczył brwi, ponieważ uświadomił sobie, że unikali dotąd rozmowy o przyszłości, bo temat był przykry i bolesny.

- Najważniejsze jest dla mnie ustalenie, jak często będę mógł widywać dziecko.

- Masz na myśli prawo do odwiedzin?

Kiwnął głową i skrzywił się, bo nie spodobała mu się ta wyprana z uczuć, urzędnicza formułka.

- Jeśli chcesz, możemy zwrócić się do prawnika, żeby przygotował formalną umowę.

- Skoro sobie tego życzysz... - Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale ujrzała jedynie lśniąca w półmroku oczy.

- Moje życzenia są w tym wypadku mało ważne. - Roześmiał się z goryczą.

- Wręcz przeciwnie! - zaprotestowała energicznie. - Jesteś ojcem!

- Owszem, ale jedynie biologicznym - burknął.

- Czy może być inny?

- Jasne! Prawdziwym ojcem jest facet, który wyciera małemu nos, gra z nim w piłkę, uczy jeździć na rowerze i tłumaczy, jak radzić sobie z chuliganami.

- A jeśli będziemy mieli córeczkę? - spytała Donna.

- To niczego nie zmieni - burknął zirytowany. - Nie odwracaj kota ogonem i nie próbuj zmienić tematu, Donno King! Zastanawiałaś się niedawno, co z tobą będzie, jeśli odejdę do innej kobiety, prawda? A pomyślałaś choć przez chwilę, co ja będę przeżywać, jeżeli zwiążesz się z innym mężczyzną? Mam stać z boku i spokojnie patrzeć, jak nasz syn... albo córka - dodał pospiesznie - będzie mówić do obcego faceta „tatusiu”? Nie sądzę, żebym potrafił przejść nad tym do porządku dziennego - dodał ze złością.

- Szkoda czasu na kłótnie o nie istniejącego mężczyznę. Na razie ani mi w głowie go szukać, skoro doszliśmy wreszcie do porozumienia i dobrze nam razem...

- No właśnie - przytaknął z westchnieniem. - Dlatego się martwię.

- Czemu? O co ci chodzi?

- Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo... cię pragnę. - To nie było właściwe określenie, ale użył go, ponieważ brakowało mu słów. - Bardziej niż kiedykolwiek. Dzisiejszy wieczór tylko pogorszył sprawę, bo zrozumiałem, co mnie ominęło.

Donna przyznała mu rację. Namiętne pieszczoty rzeczywiście wiele między nimi zmieniły. Miała wrażenie, że kobiety i mężczyźni do tych samych wniosków dochodzą różnymi drogami. Nie miała wątpliwości, że go kocha, i sądziła, że i on darzy ją gorącym uczuciem, choć nie zdaje sobie z tego sprawy. Niecierpliwiła się, czekając na jego wyznanie, ale musiała zdobyć się na wyrozumiałość i pozwolić, żeby sam odkrył swe uczucia.

- Chcesz, żebyśmy regularnie ze sobą sypiali? - spytała z pozorów obojętnie.

Niespodziewanie zapalił światło. Gdy spojrzała na niego, mrugając powiekami, wpatrywał się w nią z taką miną, jakby miał lada chwila wybuchnąć potokiem najgorszych przekleństw.

- Nie! - ryknął.
- Seks cię nie interesuje? - Udała zaskoczenie.
- Tak!
- Jeśli zamierzasz nadal wrzeszczeć i awanturować się, wolałabym, żebyś wrócił do swego pokoju!
- Gdybyś nie była w ciąży, przełożyłbym cię przez kolano i dał klapsa! - odciął się natychmiast.
- Gdybym nie była w ciąży, toby cię tu nie było, mój drogi.
- Jesteś pewna?
- Najzupełniej!
- Mylisz się! - odparł rozżłoszczony. Westchnęła spazmatycznie.
- Naprawdę?
- Oczywiście. Tak łatwo byś się mnie nie pozbyła, bo prędzej czy później poszedłbym po rozum do głowy i zrozumiał, jak bardzo cię kocham. To prawda, skarbie: kocham cię nad życie.

Popatrzyła na niego bez słowa. Spełniło się marzenie, które dotąd uważała za bezsensowną mrzonkę. Markus wyznał jej miłość i była pewna, że mówi szczerze, ale jak silne jest to uczucie? Czy może być fundamentem wspólnego życia? Czy nie załamię się pod ciężarem szarej codzienności?

Gdy zamieszkali razem, szybko znaleźli wspólny język. Bawiły ich te same dowcipy, a kiedy się nie zgadzali, z przyjemnością wiedli zażarte dyskusje, chociaż wiedzieli, że każde i tak pozostanie przy swoim zdaniu. Po prostu lubili ze sobą rozmawiać. Krótko mówiąc, pod każdym względem stanowili dobraną parę. Czy to wystarczy, żeby miłość przetrwała próbę czasu?

- Kocham cię, Donno - powtórzył cicho i wziął ją znowu w objęcia. - Gdybym nie był takim idiotą, zdałbym sobie z tego sprawę dużo wcześniej.

- Ja też cię kocham - wyznała, uszczęśliwiona i bardzo wzruszona. Położyła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

- Co, skarbie? - Pogłaskał ją po ramieniu.

- Mogliśmy być' tacy szczęśliwi, gdybyśmy od razu zdecydowali się na wspólne życie.

W zamyśleniu pokręcił głową. Był teraz tak spokojny i pełen nadziei, że mógł bez jakichkolwiek obaw rozmawiać o przeszłości.

- Nie sądzę, kochanie - odparł cicho. - Młodość nie jest dobrym doradcą. Wiele nas dzieliło i nie potrafiliśmy sobie z tym poradzić. Zachowałem się jak arogant i gbur, a ty... - Umilkł nagle.

- Tak? - mruknęła zachęcająco.

- Nie zasługiwałem wtedy na ciebie! - odparł z pasją. Uśmiechnęła się, ale nie protestowała. Z zadowoleniem stwierdziła, że Markus nie tylko ją kocha, lecz także szanuje, a to dobrze wróżyło na przyszłość. - Musieliśmy się rozstać, żeby dojrzeć i...

- Markus! - krzyknęła nagle.

- Słucham, kochanie?

Odetchnęła głęboko, a w jej oczach pojawił się nieklamany lęk.

- Dziecko! Ja rodzę!

- Jak to?

- Wiem, co mówię - odparła stanowczo, jak wszystkie kobiety w takiej chwili. Mężczyznom z konieczności pozostawało wierzyć im na słowo.

Jazda do szpitala dłużyła się w nieskończoność. Markus nigdy dotąd nie czuł się taki bezradny jak wówczas, kiedy drżącymi rękami wkładał klucz do zamykania i otwierał drzwi auta. Zastanawiał się przez moment, czy nie lepiej wezwać karetkę, ale uznał, że jego samochodem szybciej dotrą do szpitala. Poza tym był przekonany, że będzie ostrożniejszym kierowcą niż jakiś obcy człowiek. Skupił się na prowadzeniu, starając się unikać nawet lekkich wstrząsów. Od czasu do czasu zerkał na sąsiedni fotel. Wiele by dał, żeby móc dotknąć ukochanej i dodać jej otuchy, lecz musiał uważać na drogę. Nie patrzył na Donnę, ale wiedział, że cierpi. Gdy wsiadali do samochodu, twarz miała bladą, a oczy szeroko otwarte. Skurcze były coraz mocniejsze i częstsze. Kątem oka spostrzegł, że zacisnęła mocno dłonie i usłyszał cichy jęk. Zerkał na podświetlony zegar wmontowany w deskę rozdzielczą.

- Jak często? - spytała. Rozumieli się w pół słowa.

- Mniej więcej co pięć minut.

- Ojej! Moim zdaniem to się dzieje zbyt szybko... Au! - Przycisnęła dłonie do brzucha.

- Nie mogę patrzeć, jak cierpisz! - jęknął, gdy rozplakała się zdesperowana. - Powiedz mi, co mogę zrobić.

- Po prostu jedź dalej.

- Nie uważasz...

- Nie marudź! Teraz nie jestem w stanie zebrać myśli. Przystań się denerwować, bo nic nam z tego nie przyjdzie. Jeśli musisz się na czymś skupić, wybieraj imiona dla dziecka. Nie zdążyliśmy o tym porozmawiać.

Oboje poczuli się pewniej, gdy dotarli wreszcie do szpitala. Wokół nich zaroilo się od ludzi w białych fartuchach, którzy z pewnością wiedzieli, co należy robić. Po raz pierwszy w życiu Markus ucieszył się, że może tylko stać z boku i patrzeć, jak inni przejmują kontrolę nad sytuacją. Donna

znalazła się na szpitalnym łóżku i została przewieziona na oddział położniczy.

- Ścisnij mnie za rękę - zachęcił Markus, nie zwracając uwagi na to, że paznokcie ukochanej zostawiają na jego dłoni czerwone ślady w kształcie półksiężyców.

Donna zamknęła oczy, jakby miała nadzieję, że dzięki temu łatwiej zniesie ból. Markus żałował, że tak długo zwlekał, nim wyznał, że ją kocha. Wyrzucał sobie również, że był zbyt natarczywy. Gdyby dał jej spokój zamiast nalegać, aby się znów kochali, może nie doszłoby tak prędko do porodu.

Z drugiej strony jednak, nawet gdyby mógł cofnąć czas, za nic w świecie nie zgodziłby się, żeby go ominęło to obecne doświadczenie. Bał się o Donnę i dziecko, a jednocześnie odczuwał szaloną radość. Miał wrażenie, że na jego oczach dokonuje się prawdziwy cud, a jemu dane jest w tym uczestniczyć.

Gdy znaleźli się w niewielkiej sali porodowej, przywitała ich siostra Hindmarsh - ta sama, która z groźną miną strofowała Donnę przed kilkoma miesiącami. Na widok znajomej twarzy rozpromieniła się i zawołała wesoło:

- Witaj, moja kochana! Miałam nadzieję, że będę miała dyżur, kiedy zaczniesz rodzić, i proszę! Co za spotkanie!

- Siostrze, muszę przeć! - jęknęła Donna.

- Tak ci się tylko wydaje, kochana - odparła pogodnie siostra Hindmarsh, święcie przekonana, że ma rację. - Wszystkie pierworódki mi to mówią. Niestety, przy pierwszym dziecku to musi trochę potrwać. Teraz szybciotko cię zbadam... - Wkrótce na jej twarzy pojawił się wyraz ogromnego zdziwienia. - Wielkie nieba! - krzyknęła. - Pełne rozwarcie!

- Czy to niebezpieczne? - spytał Markus.

- Przeciwnie! Nie może być lepiej - odparła położna.

- Dziecko zaraz się urodzi!

- Markus! - jęknęła Donna łamiącym się głosem i ścisnęła mocno jego rękę, czując nadchodzący skurcz.

- Nie zostawiaj mnie!

- Nigdzie się nie wybieram, skarbie.

Był wzruszony i przerażony. Tłumaczył sobie, że wiele kobiet rodzi szczęśliwie w o wiele gorszych warunkach niż Donna, lecz mimo to bał się o nią i dziecko. Minęło jeszcze trochę czasu, nim Donna wydała ostatni głośny jęk i na świat przyszedł z wraskiem malutki człowieczek z gęstą ciemną czuprynką.

- To chłopiec! - zawołała uradowana siostra Hindmarsh, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć dziecko. Położyła je na brzuchu Donny. - Pierwszy raz widzę takiego smukłego noworodka! Będzie wysoki!

- Po tatusiu - powiedziała Donna, oddychając z trudem. Uśmiechnęła się i spojrzała w błękitne oczy Markusa.

- Chce pan sam przeciąć pępowinę, panie King? - spytała położna, ale Markus obawiał się, że przez nieuwagę zrobi synkowi krzywdę.

- Lepiej niech to zrobi specjalistka - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Nazywam się Foreman.

- Ach tak? - mruknęła położna z pozoru obojętnie, ale jej szczególny ton sprawił, że Markus podniósł wzrok i popatrzył na nią, marszcząc brwi, jakby nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

Po wykonaniu wszystkich niezbędnych zabiegów siostra Hindmarsh podała chłopca Donnie: Nadeszła pora pierwszego karmienia.

- Zaparzę wam herbatę - powiedziała. - Możecie spokojnie nacieszyć się dzieckiem.

Gdy wyszła, niemowlę zaczęło ssać, a jego rodzice spojrzeli na siebie ponad małą główką z radością i niedowierzaniem.

- Już z nami jest - szepnęła Donna. - Myślę, że to przeznaczenie.

- Dziękuję, kochanie - powiedział krótko Markus. Westchnął uszczęśliwiony i pochylił się, żeby odgarnąć wilgotny kosmyk włosów, który przyłgnał do jej czoła. Serce przepełniła mu najczystsza miłość. Obiecał sobie w duchu, że nigdy nie zapomni tej chwili.

- Ja też ci dziękuję. - Spojrzała na syna roziskrzonym wzrokiem. - Jest śliczny, prawda?

- Jasne, urodę ma po swojej pięknej mamie.

- Znacznie ładniejszy ode mnie! - upierała się, pewnym ruchem przekładając synka, żeby ssał z drugiej piersi.

Markus wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

- Samo przyszło... To chyba instynkt. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Po prostu wiem, że mały wciąż jest głodny. Musimy szybko wybrać dla niego imię. Nie mogę o nim mówić tak bezosobowo. To przecież nasz synek! Wymyśliłeś coś w drodze do szpitala?

- Mam kilka propozycji, ale mów pierwsza.

- Może Nick? - Donna pogłaskała kędzierzawą główkę. - To imię twego ojca, a moja mama na drugie miała Nikola, więc uznałam.

Te rozważania przerwała jej siostra Hindmarsh, która stanęła w drzwiach i popatrzyła surowo na Markusa.

- I cóż? Decyzja podjęta?

- Jeszcze nie - odparł z uśmiechem. - Na razie zgodziliśmy się, że Nick to bardzo ładne imię.

- Panie Foreman! - zawołała siostra Hindmarsh i rzuciła mu karcące spojrzenie. - Nie poprosił pan jeszcze tej biednej dziewczyny, żeby została pańską żoną?

- A jeśli mnie nie zechce? - Markus popatrzył na Donnę i uśmiechnął się łobuzersko.

Położna fuknęła z oburzeniem, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że nie znosi fałszywej skromności.

- Skarbie, wyjdiesz za mnie? - zapytał cicho.

Donna popatrzyła na małego Nicka, który, syty i zadowolony, smacznie spał. Niewiele brakowało, żeby zaczęła głośno chichotać.

- Nie musisz się ze mną żenić tylko dlatego, że mamy dziecko...

- Nic nie rozumiesz! - przerwał Markus. - Proszę, żebyś za mnie wyszła, bo cię kocham. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo... Miałem zamiar wcześniej ci się oświadczyć, ale... - Uśmiechnął się i bezradnie wzruszył ramionami. - Po prostu zasnąłem.

- Markus! - skarciła go bez przekonania. Przyklął obok łóżka, pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Zgódź się, skarbie. Obiecay, że za mnie wyjdiesz.

- Dobrze - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Zostanę twoją żoną.

- Moje gratulacje! Najwyższy czas! - Siostra Hindmarsh pochyliła się, wzięła śpiącego noworodka z objęć Donny, ostrożnie ułożyła go w zgięciu ramienia i powiedziała cicho: - Pójdziemy teraz do gabinetu, młody człowieku, żeby się umyć. Twój ojciec przed chwilą oświadczył się mamie i na pewno chce ją pocałować. Mam nadzieję, że zrobi to, jak należy - dodała groźnie.

Donna z tęsknotą popatrzyła na drzwi, za którymi zniknął mały Nick. Pierwsze rozstanie z synkiem okazało się trudniejsze, niż się spodziewała, ale wiedziała, że siostra Hindmarsh wkrótce przyniesie go z powrotem. Wyciągnęła ramiona do Markusa, który postanowił złamać wszelkie szpitalne zasady. Zrzucił płócienne pantofle, wśliznął się pod kołdrę, przytulił ukochaną i popatrzył jej w oczy.

- Kiedy się pobierzemy? - zapytał.

- Mniejsza z tym. Później ustalimy datę - odparła cicho. Pocałowali się, objęli się mocno i przymknęli oczy, żeby trochę odpocząć po przeżytych emocjach.

Gdy siostra Hindmarsh weszła do sali, niosąc w ramionach małego Nicka, oboje spali głęboko, wtuleni w siebie, na szpitalnym łóżku. Kiedy ich synek zaczął płakać, natychmiast szeroko otworzyli oczy.

- Twoja kolej - mruknęła sennie Donna.

- Już idę, skarbie - szepnął. Wstał ostrożnie, żeby jej nie rozbudzić, pewnym ruchem odebrał synka z ramion położnej i zaczął go delikatnie kołysać.

RS

RS